ŚWIATOWE ŻYCIE®
EXTRA

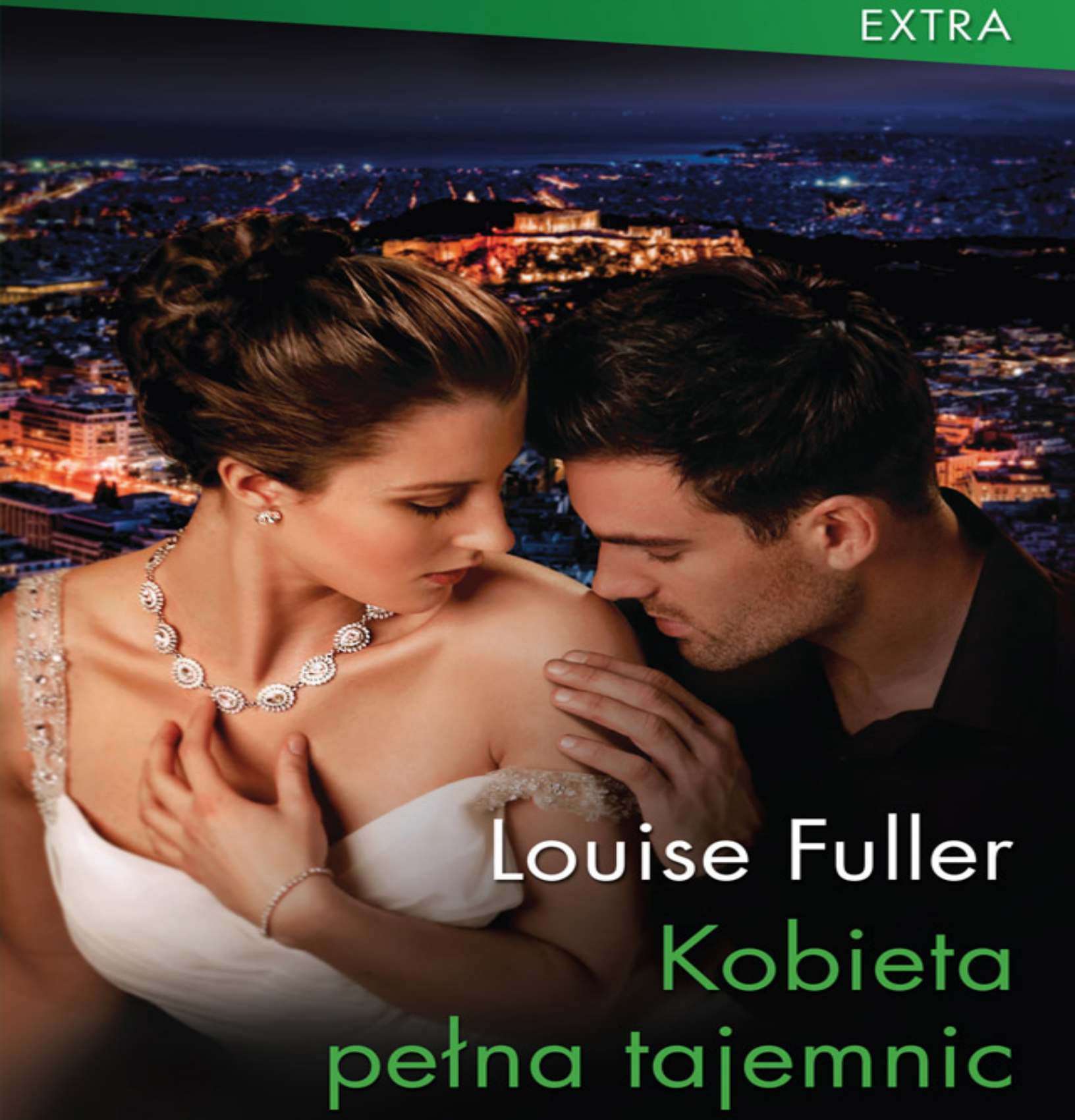

Louise Fuller

Kobieta pełna tajemnic

HARLEQUIN®

Louise Fuller

Kobieta pełna tajemnic

Tłumaczenie: Izabela Siwek

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2022

Tytuł oryginału: *The Terms of the Sicilian's Marriage*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2020

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2020 by Louise Fuller
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2022

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-7677-1

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

PROLOG

Pub zaczął pustoszeć.

Blondynka siedząca z przyjaciółką przy barze odwróciła się i spojrzała przeciągle na Vicenzo Trapaniego po drugiej stronie sali. Uśmiechnęła się obiecująco, jakby proponowała mu wspólną noc albo i więcej niezwykłych, choć nieskomplikowanych doznań.

W zwyczajnych okolicznościach odwzajemniłby uśmiech i czekał, aż kobieta do niego podejdzie. Ale nic nie było już normalne i w ogóle nie miał pewności, czy kiedykolwiek jeszcze zdoła się uśmiechnąć.

Uniósł szklankę, wpatrując się w ciemnozłoty płyn. Zwykle nie pił burbona, zwłaszcza gdy przyjeżdżał na Sycylię. Ale to Ciro przywołał barmana i złożył zamówienie, zanim odrętwiały mózg Vicenzo zarejestrował, co się dzieje. Potem poprowadził go do stolika w rogu sali i kazał tam usiąść.

Przyszli do pubu prosto ze spotkania z Vitem Neglią. Był ich prawnikiem i bliskim przyjacielem rodziny, a tego dnia okazał się też ich ostatnią nadzieją, która szybko zgasła, kiedy potwierdził to, co przypuszczali.

Nie było żadnej luki prawnej. Cesare Buscetta działał zgodnie z przepisami. Został nowym prawowitym właścicielem Trapani Olive Oil Company oraz pięknej rodzinnej posiadłości, gdzie Vicenzo i Ciro spędzili sielankowe dzieciństwo.

Vicenzo zacisnął palce na szklance. Tę rodzinną nieruchomość wciąż nazywał domem. Słowo to utknęło mu w gardle, kiedy wyobrażając sobie minę matki, wręczał klucze agentowi. Czynił to z ciężkim sercem, nie potrafiąc zapomnieć jej zdumionej i zapłakanej twarzy ani też przyczyny tego wszystkiego, niemożliwej do wybaczenia.

– Musimy coś z tym zrobić.

Głos Cira przerwał jego rozmyślania. Vicenzo uniósł głowę i spojrzał bratu w oczy, po czym natychmiast tego pożałował. Twarz Cira była napięta i pełna determinacji, a jego skupione zielone oczy patrzyły z przekonaniem, którego brat mu zazdrościł… Tak podobne do oczu ich ojca, że Vicenzo musiał odwrócić wzrok.

Ciro był młodszym synem i ulubieńcem ojca. Błyskotliwy, skupiony i zdyscyplinowany, mógłby przejąć firmę i prowadzić ją z zamkniętymi oczami, a nawet w krótkim czasie rozsławić. Tak by się stało, gdyby ojciec został ulepiony z innej gliny. Alessandro Trapani nie był jednak bezwzględnym biznesmenem. Rodzina znaczyła dla niego więcej niż dominacja na rynkach światowych. Ale czy naprawdę?

Vicenzo znowu poczuł się nieswojo. Uniósł szklankę do ust i szybko wypił do dna, odsuwając wiele możliwych, lecz nienadających się do przyjęcia odpowiedzi na to pytanie. Spojrzał bratu w oczy, kiwając głową.

– Powinniśmy to wszystko odzyskać – dodał Ciro cicho, lecz zaciekle.

Vicenzo znowu przytaknął. Oczywiście, brat miał rację. Cesare Buscetta nie tylko okazał się złodziejem, ale też tyranem i bandytą. Ale było jeszcze za wcześnie… uczucia wydawały się zbyt silne i przytłaczające.

Próbował to bratu wytłumaczyć. Przypomniał, że zemsta to danie, które najlepiej podawać na zimno. Tyle że Ciro nie potrafił czekać. Gorączkowo się do niej rwał. Domagał się natychmiastowego odwetu i żądał, żeby brat wziął w nim udział.

Vicenzo przymknął na chwilę powieki. Gdyby tylko umiał cofnąć czas. Mógłby oddać tacie pieniądze, które pożyczył, i byłby takim synem, jakiego ojciec potrzebował. Ale tego rodzaju żale nie naprawią krzywd wyrządzonych jego rodzinie. Otworzył więc oczy i odparł:

– Tak, wiem, co mam robić, i to zrobię. Odzyskam firmę.

To brzmiało tak prosto i z pozoru wydawało się łatwe. Ostatecznie musiałby tylko rozkochać w sobie pewną kobietę. Tyle że nie chodziło o jakąkolwiek, ale o Immacolatę Buscettę, córkę człowieka, który prześladował ich ojca aż do śmierci, a niegdyś pełną radości matkę pozbawił męża oraz domu.

Zadanie nie wyglądało na skomplikowane. Cesare był opiekuńczym ojcem, a podobno jego najstarsza córka wdała się w niego i była równie zimna jak piękna. Któż lepiej od niej zapłaci za grzechy ojca?

Vicenzo poczuł nagły przypływ gniewu. Postanowił ją oczarować. Sprawić, że mu ulegnie. Uwiedzie ją, rozbierze, aż stanie się goła, dosłownie i w przenośni, po czym się z nią ożeni. Odzyska to, co należało do jego rodziny, a potem, kiedy już ją zdobędzie, wyjawi, po co ją poślubił.

Podano następną kolejkę.

– Za naszą zemstę! – powiedział Ciro, wznosząc toast.

– Za zemstę! – odparł Vicenzo i po raz pierwszy od śmierci ojca poczuł, że żyje.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Och, czy ona nie wygląda pięknie?

Wciąż patrząc w tym samym kierunku, Immacolata Buscetta skinęła głową, odczuwając jednocześnie miłość i smutek.

– Tak – odparła cicho, zwracając się do sycylijskiej matrony, stojącej obok i przyciskającej do siebie torebkę.

Osobiście uważała, że słowo „piękna” wydaje się zbyt prozaiczne na określenie młodszej siostry. Owszem, jej tradycyjna biała suknia ślubna była wspaniała, ale sama Claudia wyglądała wprost anielsko.

Imma nigdy wcześniej nie użyła tego słowa, ale jedynie takie określenie przyszło jej do głowy na opisanie wniebowziętej twarzy siostry. Zerknęła na jej świeżo poślubionego męża, witającego się z kilkoma osobami z całej setki starannie dobranych gości, zaproszonych na ślub w ten niemal doskonały dzień wczesnego lata na Sycylii. Na wesele Claudii Buscetty z Cirem Trapanim kolejna setka gości miała przybyć wieczorem.

Oczywiście Claudia była przeszczęśliwa. Właśnie wyszła za mąż za człowieka, który wpadł do twierdzy jej ojca jak burza, oznajmiając, że ją kocha, niczym rycerz z dworskiego romansu.

Jednak to nie żarliwa pogoń Cira za siostrą sprawiła, że Imma nagle poczuła się podekscytowana, lecz mężczyzna stojący obok młodej pary. Vicenzo, brat Cira, właściciel legendarnego hotelu La Dolce Vita w Portofino.

Członkowie rodów królewskich, noweliści szukający inspiracji, diwy i niegrzeczni chłopcy ze świata muzyki i filmu zjeżdżali się do tego miejsca niczym pielgrzymi do świątyni. Vicenzo wydał jej się najbardziej niebezpiecznym z nich wszystkich. Był słynnym playboyem, prowadzącym rozrywkowy tryb życia, znanym daleko poza granicami Włoskiej Riwiery. Teraz z łatwością mogła zobaczyć, jakie są tego powody.

Jej wzrok wciąż wędrował w jego stronę niczym ćma do ognia. Vicenzo stał nieco z boku. Miał ciemne włosy, kuszące usta i profil, który uświetniłby niejedną monetę. Wyróżniał się pośród krępych sycylijskich i włoskich przedsiębiorców z żonami i to nie tylko tym, że był od nich wyższy o głowę. Zwinny, ubrany w białą koszulę, wydawał się niezwykle wyluzowany i pewny siebie. Odwrócił się dokładnie w chwili, gdy na niego spojrzała, po czym z uśmiechem ruszył w jej kierunku, zanim zdążyła mrugnąć.

– Immacolato… – Zrobił minę wyrażającą dezaprobatę. – To nieuczciwa gra, panno Buscetta.

– Jak to? Nie rozumiem.

Z bliska wydawał się jeszcze bardziej przystojny. Nagle wszystkie myśli uleciały jej z głowy i poczuła się obnażona. Żaden inny mężczyzna tak na nią nie działał.

– Bawisz się ze mną w chowanego.

– Wcale się nie chowam – skłamała, rozpaczliwie chcąc się odwrócić i odejść. Jednak kusząca nuta w jego głosie powstrzymała ją. – Zajmowałam się gośćmi.

– Ale nie wszystkimi. Poczułem się zaniedbany. Prawie dostałem zawrotu głowy. Pomyślałem, że może poszlibyśmy w jakieś ciche miejsce, gdzie mogłabyś pozwolić mi ochłonąć.

Poczuła rumieniec na policzkach w reakcji na jego słowa.

– Na tarasie są chłodne napoje i mnóstwo miejsc do siedzenia – odparła.

Uśmiechnął się szeroko.

– Nie chcesz się dowiedzieć, czemu się tak poczułem?

– Nie. Dobrze mi tak, jak jest. Nie potrzebuję takiej informacji.

– Nie zgodziłbym się z tym.

Obrzucił ją powoli wzrokiem, tak że niemal zaparło jej dech.

– Vicenzo, ja…

– W porządku, rozumiem. Myślałaś, że to tylko jakiś kolejny przystojniak, ale teraz, kiedy poznaliśmy się trochę lepiej, zaczęłaś mnie lubić. Tak się często zdarza. Ale nie martw się… Nie powiem nikomu.

Poczuła, jakby cała jej twarz zapłonęła.

– Prawdę mówiąc, miałam ci właśnie powiedzieć, że zgubiłeś chusteczkę z butonierki – odparła sztywno. – A teraz wybacz, ale muszę sprawdzić coś… w kuchni.

Zanim zdążył odpowiedzieć, odwróciła się i odeszła, czując na sobie jego drwiące spojrzenie. Zaciskając zęby, uśmiechała się odruchowo do ludzi, którzy ją witali. Co się jej stało? Była wykształconą kobietą, najlepszą w szkole handlowej, córką jednego z najbardziej wpływowych ludzi na Sycylii, a wkrótce miała zostać dyrektorką naczelną nowo nabytej firmy ojca. Czemu więc uciekała teraz jak zając przed lisem?

Trudno jej było patrzeć na Vicenza, a jeszcze trudniej odwrócić wzrok, co usiłowała robić od chwili, gdy brat Cira przybył do kościoła. Tyle że była druhną na ślubie, a on drużbą, i podczas mszy nie udawało jej się uniknąć jego rozbawionego spojrzenia.

Niełatwo też było oprzeć się romantycznemu nastrojowi ceremonii. A gdy promienie słońca oświetliły niezwykle fotogeniczne rysy twarzy jej towarzysza, przez chwilę sobie wyobrażała, że to jej ślub z Vicenzem…

Minęło niemal pięć lat od czasu, gdy ktoś choć trochę się jej spodobał. Jej reakcja na Vicenza była jednak nie tylko wstrząsająca, ale też wywoływała myślowy zamęt. Podczas nabożeństwa Imma trzy razy straciła rozeznanie w porządku mszy, rozproszona jego spojrzeniem, którego zdawał się nie spuszczać z jej twarzy.

Jednak żadna kobieta – zwłaszcza taka, która miała niewiele do czynienia z mężczyznami – nie uznałaby Vicenza Trapaniego za odpowiedniego kandydata na męża. W odróżnieniu od plotek o powiązaniach jej ojca z mafią, historie krążące o Vicenzie nie wydawały się zwykłym wymysłem. Na pierwszy rzut oka było widać, że zasłużył sobie na opinię flirciarza.

Ale przecież nie ma to dla niej znaczenia. Wmawiała to sobie, przechodząc przez tłum rozgadanych gości. Nie miała najmniejszego zamiaru kiedykolwiek jeszcze się w kimś zakochać, a zwłaszcza w człowieku, którego zachowanie było tak prowokujące jak jego uśmiech.

Powinna więc w najbliższych godzinach zignorować reakcje swojego ciała oraz samego Vicenza i skupić się na tym, co było tego dnia ważne: na Claudii i jej nowo poślubionym mężu.

Wzięła kieliszek ze schłodzonym koktajlem od przechodzącego obok kelnera i przyjrzała się Cirowi. Z pewnością wyglądał odpowiednio. Podobnie jak jego brat był wysoki, ciemnowłosy i przystojny, ale podobieństwo to wydawało się raczej powierzchowne.

Vicenzo zachowywał się bardziej swobodnie, Ciro natomiast nosił swój garnitur jak szytą na miarę zbroję. Władczy zarys szczęki wskazywał na determinację i wiarę w siebie, które z pewnością przyczyniły się do niezwykłego rozwoju jego firmy, zajmującej się sprzedażą detaliczną.

To właśnie sukces w interesach skłonił ich nadopiekuńczego ojca, Cesarego, do wydania zgody na ten szybki ślub. Poza tym Ciro pochodził

z szanowanego środowiska, w które ojciec zawsze chciał wprowadzić swoje córki.

Rodzina Trapanich należała do porządnych i godnych zaufania sycylijskich rodów, prowadzących solidną rodzinną firmę, którą Alessandro Trapani, ojciec Cira i Vicenza, sprzedał niedawno jej ojcu razem z pięknym domem.

Imma spięła ramiona. Nie znała wszystkich szczegółów tej transakcji. Mimo że Cesare przygotowywał ją do pójścia w swoje ślady, utrzymywał w tajemnicy wiele spraw związanych z działalnością gospodarczą, jaką tworzył od podstaw.

Twierdził, że stary Trapani „miał kłopoty finansowe” i zależało mu na szybkiej sprzedaży. Prawdopodobnie te same problemy doprowadziły do problemów zdrowotnych Alessandra i jego tragicznej przedwczesnej śmierci przed dwoma miesiącami.

Wzrok Immy przyciągnęła drobna kobieta rozmawiająca z Claudią, wyraźnie wzbudzająca współczucie. Audenzia Trapani o oczach w kształcie migdałów musiała być niezwykle piękna w latach młodości i nadal zachowała część swojej urody. Wydawała się jednak teraz niezmiernie krucha i cicha, jakby się starała nad sobą panować.

Imma wciąż na nią patrzyła, gdy nagle zdała sobie sprawę, że jej także ktoś się przygląda. Uniosła wzrok i natychmiast się spięła. Vicenzo podszedł do brata i znowu się w nią wpatrywał.

– Immacolato! – usłyszała głos ojca.

Odwróciła się z uczuciem ulgi połączonym z żalem. Podszedł, wzbudzając w niej znajome uczucie miłości wymieszanej z frustracją. Podobnie jak większość Sycylijczyków z jego pokolenia Cesare miał zwartą i przysadzistą sylwetkę. Był uosobieniem sił natury. Wciąż przystojny, pełen wigoru i bezkompromisowy.

– Tato. – Uśmiechnęła się, przygotowując się na odparcie krytyki, której zawsze mogła się od niego spodziewać. Kiedy cmoknął ją w oba policzki, poczuła zapach cygar połączony z wonią cytrusowej wody po goleniu, które długo pozostawały w każdym pomieszczeniu, w jakim przebywał.

– Czemu nie jesteś przy siostrze? – spytał niezadowolony. – Akurat dzisiaj chciałbym pokazać wszystkim swoje obie piękne córki. – Wyraz jego ciemnych oczu złagodniał. – Wiem, że to dla ciebie trudne, *piccioncina mia*, patrzeć, jak siostra opuszcza dom. Pewnie myślisz, że stało się to zbyt szybko, a ona jest za młoda na ślub…

Imma spięła się lekko, a głos ojca zdawał się zlewać z gwarem rozmów. Nie tylko wiek Claudii wychodzącej tak nagle za mąż wprawiał ją w niepokój, lecz także coś innego, bardziej osobistego: pewna złożona obietnica…

Tyle że ani ojciec, ani siostra nie chcieli wysłuchiwać jej zastrzeżeń na temat pośpiechu, z jakim to wszystko się działo. Cesare ożenił się z ich matką, kiedy miała siedemnaście lat, a Claudia była marzycielką. Teraz jej marzenia o przystojnym mężu i pięknym domu się spełniały.

A co z moimi marzeniami? Imma zacisnęła palce na kieliszku, próbując zdusić uczucie zazdrości. Kiedy one staną się rzeczywistością?

Trudno powiedzieć, czy w ogóle miała jakieś marzenia. Nie wiedziała, czego chce i kim pragnie zostać. Dotąd nigdy nie myślała o takich sprawach. Zawsze była zbyt zajęta. Starała się zastąpić Claudii matkę, uczyła się pilnie w szkole, a potem na uniwersytecie, zawsze pamiętając o życzeniach ojca. Nie miał syna, który by poszedł w jego ślady, a więc liczył na to, że Imma zaspokoi jego ambicje. Obejmowały one również wybór jej przyszłego męża, którym raczej nie miał zostać jakiś miejscowy chłopak, taki jak Ciro Trapani lub jego rozpustny starszy brat.

Zresztą Vicenzo pewnie i tak nigdy by się nią nie zainteresował. Pełniąc rolę pani domu w posiadłości ojca i matkując Claudii, sprawiała wrażenie o wiele starszej, niż wskazywał na to jej wiek. Była równie nieśmiała jak siostra, a jej krótkie i pełne rozczarowań kontakty z mężczyznami spowodowały, że stała się nieufna. Wydawała się powściągliwa i pełna dystansu. A takie cechy raczej nie przyciągają mężczyzn w rodzaju Vicenza, który był dla kobiet niczym kocimiętka dla kota, jeśli wierzyć temu, co pisano w brukowcach.

Po co jednak w ogóle dopuszczać kogoś bliżej siebie? Miała dosyć upokorzeń i nie chciała ponownie zostać zraniona. Męczyło ją, że mężczyźni uciekają od niej na kilometr, kiedy tylko się dowiedzą, że nosi nazwisko Buscetta. Nie chciała znowu wydawać się komuś niedostatecznie dobra, ładna i upragniona, by odważył się stawić czoło jej ojcu, walcząc o prawo do związania się z nią.

Romantyczne wesele siostry nie było jednak dobrą okazją do takich rozmyślań. Odetchnęła więc, chcąc się uspokoić, i spojrzała na ojca.

– Tylko na początku tak myślałam, tato – odparła i uścisnęła mu rękę.

– Jesteś dla niej jak matka, ale małżeństwo dobrze jej zrobi. Claudia nie ma ochoty studiować ani zajmować się interesami.

Imma skinęła głową, a jej zazdrość natychmiast zamieniła się w wyrzuty sumienia. Claudia bardziej niż inni zasługiwała na szczęście, bo chociaż ojciec ją rozpieszczał, to także dość łatwo ignorował. Teraz po raz pierwszy w życiu znalazła się w centrum uwagi.

– Wiem – odparła cicho.

– Jest domatorką, a on wydaje się dla niej odpowiedni: silny, godny zaufania i uczciwy.

Ojciec najwyraźniej był zadowolony, że młodsza córka znalazła tak właściwego partnera.

– Chodź. – Wyciągnął rękę do Immy. – Przyłącz się do siostry. Chyba już pora na jedzenie.

Podbiegła do niej Claudia.

– Gdzie byłaś? Już miałam wysłać Cira, żeby cię poszukał.

– Musiałam sprawdzić co u Corrada – odparła Imma.

Był to ich szef kuchni, cieszący się dużą liczbą gwiazdek w przewodniku gastronomicznym Michelina. Bardzo się zdenerwował, gdy Cesare nalegał, żeby inni słynni kucharze zjechali się z całego świata i pomogli mu przygotować weselne przyjęcie, co zresztą sporo kosztowało.

Cesare jednak był niewzruszony. Jego córka wychodziła za mąż i nie zamierzał na tym oszczędzać. Chciał, żeby ten ślub zrobił wrażenie na wszystkich mieszkańcach Sycylii, a nawet całych Włoch.

– Nic złego się nie dzieje – dodała, gdy podeszli do nich Ciro z Vicenzem. – Po prostu trudno mu się dzielić z innymi miejscem w kuchni. A nie chciałam, żeby miał ponurą minę na zdjęciach.

– Gdyby miał, musiałby poszukać sobie nowej pracy – burknął Cesare. – I zapomnieć o referencjach. Jeśli nie będzie się dziś przez cały dzień uśmiechał, dopilnuję, żeby nikt go nie zatrudnił.

Po tych słowach zapadła cisza. Claudia przygryzła wargę, a Ciro wydawał się zmieszany. Z kolei Vicenzo sprawiał wrażenie bardziej rozbawionego niż wytrąconego z równowagi.

– Oczywiście, że Corrado nie będzie szukał nowego zajęcia, papo – odparła Imma. – Pracuje u nas od dziesięciu lat. Jest niemal domownikiem, a wszyscy wiemy, jak cenisz rodzinę.

– Tak samo jak my, signor Buscetta.

Imma zerknęła na Vicenza, który to powiedział. Przez ułamek sekundy była poruszona wybuchem ojca, ale szybko się uspokoiła. Wydawało się,

jakby Vicenzo mówił szczerze, ale jednocześnie nie mogła się pozbyć wrażenia, że wcale tak nie jest.

– Czyż nie cieszymy się dzisiaj wszyscy? – dodała szybko z uśmiechem, nie chcąc, by myśli ojca podążyły tym samym torem, co jej przypuszczenia.

– Wybacz – odparł ojciec. – Zależy mi po prostu, żeby wszystko wypadło dobrze dla mojej kochanej córeczki.

– Wszystko w porządku – wtrącił Ciro. – Jeśli można, to chciałbym panu podziękować za urządzenie tego w tak wyjątkowy sposób. – Odwrócił się do Claudii, która patrzyła na niego z zachwytem. – I obiecuję, że nasze małżeństwo będzie równie wspaniałe.

Odzyskawszy dobry humor, Cesare poklepał go po ramieniu, ukazując swój imponujący złoty zegarek, który wyłonił się spod mankietu koszuli. Zerknął na godzinę.

– Trzymam cię za słowo. A teraz chyba powinniśmy w końcu coś zjeść.

Wysunął ramię w stronę Immy, ale kiedy zrobiła krok, by wziąć go pod rękę, drogę zastąpił jej Vicenzo.

– Czy mogę? – spytał.

Poczuła, jak ojciec się spiął. Znała jego opinię na temat starszego brata, Cira. Rozrywkowy tryb życia Vicenza i jego sława kobieciarza stanowiły jak dotąd jedyny powód początkowych sprzeciwów ojca wobec planów małżeńskich Claudii.

– Wolę sam poprowadzić córkę do stołu – odparł sztywno Cesare, zanim zdążyła się odezwać.

Na moment zapadła cisza. Vicenzo spojrzał na Immę prowokująco.

– A co ona by wolała?

Zamarła, czując, jakby rzucił na nią urok, a nie tylko zadał proste pytanie. Wszyscy znieruchomieli, a twarz Claudii wyrażała prawdziwe

zaskoczenie.

Nikt wcześniej, a już z pewnością ojciec, nie pytał Immy o zdanie i nie miała pojęcia, co odpowiedzieć. Wiedziała jednak, że oczekuje od niej, by odmówiła Vicenzowi. To przypuszczenie połączone z nagłą tęsknotą za swobodą sprawiło, że odwróciła się do Cesarego i odparła spokojnie:

– Wydaje mi się, papo, że powinieneś poprowadzić do stołu Audenzię. Tak by wypadało.

Właśnie to powinna powiedzieć. W młodości ojciec chciał przede wszystkim zdobyć majątek i wpływy, ale teraz najbardziej zależało mu na akceptacji takich ludzi jak rodzina Trapanich.

– Oczywiście, masz rację – odparł, a wtedy Vicenzo podał jej ramię.

– Idziemy? – spytał cicho.

Ujęła go pod rękę i ruszyli za Claudią i Cirem w stronę wielkiego ogrodowego namiotu, gdzie podawano weselny posiłek. Wewnątrz panowała niezwykle romantyczna atmosfera, a Vicenzo poprowadził ją w stronę stołu przystrojonego kwiatami. Był słynnym flirciarzem i czuła, że musi się mieć przed nim na baczności.

– Sporo słyszałam o twoim hotelu – powiedziała, zanim zdążył się odezwać. – Ilu ludzi pracuje w La Dolce Vita?

– No cóż, to podchwytliwe pytanie – odparł, siadając obok niej. – Muszę się zastanowić… Wydaje mi się, że w najlepszym razie około czterdzieści procent. – Obdarzył ją uśmiechem, którego nie sposób było nie odwzajemnić. – Pewnie myślisz, że wszyscy zatrudnieni powinni pracować. Masz rację. Muszę ich pogonić do roboty.

– Miałam na myśli…

– Wiem. Tylko żartowałem. Ale właściwie nie mam pojęcia, ilu ich jest, i niewiele mnie to w tej chwili obchodzi. Teraz chciałbym cieszyć się twoim towarzystwem. Jesteś najpiękniejszą kobietą w tym maleńkim

skromnym namiocie… – Zerknął z rozbawieniem na wielki ogrodowy pawilon. – Dlatego czuję się najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi.

– Naprawdę?

– Tak. Zdecydowanie. Dobrze to powiedziałem?

– Tak, ale to wcale nie musi być prawda.

– Po co miałbym kłamać?

Ton jego głosu wciąż brzmiał żartobliwie, ale Vicenzo przyglądał jej się z uwagą.

– Posłuchaj, nie nadaję się do tego… Zapytaj każdego, kto mnie zna…

Pochylił się do przodu, przesłaniając jej widok.

– Jestem znawcą urody. Naprawdę piękna z ciebie kobieta.

Na dwie lub trzy sekundy świat jakby się zatrzymał, a gwar panujący w namiocie nagle zdawał się przycichnąć. Vicenzo pewnie prawił takie komplementy każdej napotkanej dziewczynie. Mimo to Imma nie potrafiła pozbyć się nadziei, że może jednak mówi prawdę.

Wziął ją za rękę, ale jej nie pocałował, tylko odwrócił wnętrzem do góry i przyjrzał się skórze na nadgarstku.

– Co robisz? – spytała.

– Szukam szczelin w twojej zbroi.

Na chwilę zapadło milczenie, a potem uniósł głowę, gdy kelnerzy zaczęli roznosić potrawy.

– Świetnie… pora coś zjeść – dodał. – Mam nadzieję, że jedzenie będzie tak apetyczne jak moja towarzyszka. Jeszcze nigdy nie byłem taki głodny…

Posiłek rzeczywiście smakował wyśmienicie. Siedem dań przy muzyce wspaniałego kwartetu smyczkowego. Potem nastąpiły toasty, a teraz

Claudia pochylała się w stronę Cesarego, gdy obracali się powoli w tradycyjnym weselnym tańcu ojca z córką.

Do Immy ledwie to wszystko docierało. Nie zwracała większej uwagi na jedzenie, muzykę ani toasty. Oczywiście unosiła odruchowo kieliszek, uśmiechała się i kiwała głową w odpowiednich momentach, ale w myślach próbowała rozwiązać zagadkę, jaką był dla niej Vicenzo Trapani.

Oczywiście spodziewała się, że go polubi. Popularność wśród kobiet zyskuje się nie bez powodu. Pewnie w taki sposób traktował wszystkie. Nie różniła się od nich w swojej reakcji na jego czar i urodę.

Zamierzała uznać go za nonszalanckiego flirciarza, płytkiego i zepsutego – i pewnie taki był – ale czuła, że może jednak źle go ocenia. Zwłaszcza w takich momentach jak ten, kiedy zdawał się zapominać o jej istnieniu i szukał wzrokiem matki przy drugim końcu stołu.

Imma oczywiście tęskniła za swoją matką, ale jego strata – śmierć ojca – nastąpiła tak niedawno… i wciąż była bolesna.

– To musi być trudne – powiedziała, zerkając na niego z wahaniem.

– Trudne?

– Zwłaszcza dzisiaj. Kiedy nie ma tu twojego ojca. Szkoda, że nie przyszedł do mojego taty wcześniej.

Przystojna twarz Vicenza się nie zmieniła, ale Imma wyczuła w nim napięcie.

– Nie jest trudniej niż w inne dni.

Dowcipny ton znikł z jego głosu. Spojrzała na parkiet do tańca, gdzie Ciro przejął Claudię od Cesarego.

– Przykro mi, Vicenzo…

– Jestem raczej Vicè… Masz rację. Ciężko mi bez niego i powinienem się tego spodziewać, ale jestem głupkiem.

– Nie jesteś głupkiem dlatego, że brakuje ci ojca. Ja tęsknię za swoją mamą codziennie.

Siedzieli tak blisko siebie, że czuła na twarzy jego ciepły oddech. Spoglądali sobie w oczy przez długą chwilę, zauroczeni nagle powstałą więzią. Vicenzo podniósł się po chwili i wyciągnął rękę.

– Może i nie jestem głupkiem, ale będę, jeśli nie zatańczę z tobą chociaż raz na tym weselu. Czy mogę cię prosić do tańca?

Czuła na sobie wzrok wielu osób, ale patrzyła tylko na niego, gdy skinęła głową i powoli wstała, podając mu dłoń.

ROZDZIAŁ DRUGI

Vicè przyciągnął Immę do siebie. To była część planu. Pierwszy krok w uwodzeniu Immacolaty Buscetty.

Targały nim sprzeczne emocje, chociaż jego twarz tego nie wyrażała. Człowiek, którym był, toczył w nim walkę z mężczyzną, którym próbował i chciał się stać.

Żadnych zmian, pomyślał rozdrażniony. Tyle że tym razem nie byłoby drugiej szansy.

To wszystko powinno być proste i byłoby, gdyby miał do czynienia z inną kobietą. Dziewczyny zawsze go lubiły i to z wzajemnością. Ale Imma wydawała się niepodobna do żadnej innej. Była córką jego wroga i przypuszczał, że znienawidzi ją od pierwszego wejrzenia.

Myślał, że przyjdzie mu to łatwo po tym wszystkim, co wcześniej o niej słyszał. Spodziewał się kobiety chłodnej i powściągliwej, nieco mniej agresywnej od Cesarego, ale i tak wrodzonej w ojca. Zachowywała się jak księżniczka. Gdy ją obserwował, jak zwraca się do personelu, nie miał wątpliwości, że jej ciche słowa i władcze gesty mają taką moc jak królewskie rozkazy.

Jej skromna ciemna sukienka świadczyła o tym, że Imma chce być brana na serio. Strój ten jednak nie zdołał ukryć zgrabnych nóg. Miała zielone oczy i długie ciemne włosy, zwinięte w kok na karku, ale Vicè z łatwością potrafił wyobrazić je sobie rozpuszczone. Mówiąc krótko, była piękna i niezwykle pociągająca. I na tym właśnie polegał problem.

Vicè chciał załatwić sprawę szybko i sprawnie jak rekin. Ale okazało się to trudniejsze, niż się spodziewał. Zwłaszcza kiedy Imma przytuliła się do niego i poczuł ciepło jej smukłego ciała.

Znowu dostrzegł z daleka twarz matki i przymknął oczy, walcząc z wątpliwościami. Czy naprawdę mógłby to zrobić? Zadawał sobie to pytanie od tygodni. Od chwili, gdy pił burbon w pubie z Cirem, młodszym o rok bratem i najlepszym przyjacielem.

Otworzył oczy i spojrzał na niego, tańczącego z Claudią. Ciro wyglądał jak prawdziwy, pełen oddania mąż. Będzie się taki wydawał do chwili, w której wyjawi żonie prawdę i cały jej świat się zawali.

Chociaż Vicenzo wolałby przeprowadzić swój plan wolniej, to i tak nadejdzie czas, kiedy będzie musiał powiedzieć to samo Immie. Pragnął zemsty tak mocno jak Ciro. Ale czy w ten sposób nie stanie się przypadkiem człowiekiem bez honoru? Takim samym jak Cesare, który prześladował i upokorzył ich ojca, doprowadzając go do śmierci. Buscetta musiał więc zapłacić za swoje postępki i obowiązkiem Vicenza było tego dopilnować.

– Immo… – Ciro zagadnął ją z przepraszającym uśmiechem, zerkając na brata. – Pora, żeby Claudia poszła się przebrać. Podobno masz jej w tym pomóc…

Imma jakby nagle oprzytomniała.

– Och, oczywiście. Nie masz nic przeciwko, Vicé? – zwróciła się do swojego tanecznego partnera.

– Hej, braciszku! – zawołał Ciro. – Imma do ciebie mówi.

– Tak, słyszałem. – Vicenzo otrząsnął się z zamyślenia. – Mam bardzo dużo przeciwko, ale wybaczę ci, Immo, pod warunkiem, że do mnie wrócisz.

Spojrzała na niego i poczuł niepokój. Złożył przysięgę przed Cirem i zamierzał jej dotrzymać, ale byłoby to o wiele łatwiejsze, gdyby Imma miała oczy innego koloru.

Zamyślił się znowu, patrząc, jak odchodzi. To nie w porządku. Czy jej oczy muszą być tak zielone? I w dodatku nie była to zwykła zieleń, tylko barwa sycylijskich oliwek, które rosły obficie w ich rodzinnym majątku. Pomagał je zbierać w dzieciństwie. Ojciec pielęgnował je i kochał niemal tak samo jak rodzinę.

To były jedne z najwcześniejszych wspomnień: gdy ojciec po raz pierwszy pozwolił mu wziąć udział w zbieraniu plonów. Zerwane przez Vicè oliwki były zbyt małe i niedojrzałe, ale ojciec nigdy go nie krytykował.

Przez całe życie przymykał oko na jego błędy, nigdy mu niczego nie zarzucał i zawsze dawał kolejną szansę. Nawet gdy Vicenzo narozrabiał w szkole lub później, kiedy się upił i zniszczył traktorem kilka najstarszych drzewek oliwnych na plantacji, ojciec tylko wzdychał i kiwał głową.

Od chwili otrzymania od matki smutnej wiadomości przez telefon Vicè czuł gniew. Gdyby tylko ojciec powiedział mu prawdę o poczynaniach Buscetty, może byłby w stanie pomóc. Potraktowałby to jako szansę na poprawę. Nie był już przecież dzieckiem. Alessandro nie musiał ukrywać przed nim prawdy, a jednak nadal chciał go chronić. Dlatego nie zwierzał się nikomu ze swoich kłopotów, ani finansowych, ani zdrowotnych.

Ciro w odróżnieniu od Vicenza zawsze odnosił sukcesy na skalę znacznie przewyższającą dokonania ojca. Uważał, że Alessandro nie zwracał się do niego ze swoimi problemami, ponieważ nie uważał go za poważnego człowieka. Denerwowało go to.

Prawda była jednak inna. Ojciec nie chciał zwierzać się jednemu synowi, pomijając drugiego, i wolał poświęcić siebie, żeby tylko Vicè nie

poczuł się niedoceniany. To również wzbudzało w Vicenzie poczucie winy. Rozumiał dobrze, czemu brat tak bardzo domaga się zemsty.

– Jak ci idzie? – spytał Ciro.

– Chyba dobrze – odparł Vicè. Pochylił się i wziął z pobliskiego stolika trochę migdałów w lukrze w pięciu pastelowych kolorach. Był to tradycyjny prezent dla gości weselnych, przypominający, że życie małżeńskie bywa słodko-gorzkie. Pięć barw symbolizowało życzenia dla nowożeńców: zdrowia, pomyślności, szczęścia, dzieci i długiego życia. Z powodu Buscetty nie wszystkie życzenia dla rodziców Vicenza się spełniły. Zmarniały niczym oliwki wystawione na mróz.

– Jak to „chyba”? Co to znaczy? – spytał Ciro zaniepokojony.

Vicenzo poczuł lekką irytację… i zazdrość. Odkąd pamiętał, ludzie zawsze próbowali ułatwić mu życie. Nie tylko rodzice, ale też przyjaciele i przede wszystkim kobiety, które poznawał. Ciro też kiedyś się tak zachowywał. Teraz jednak często się denerwował. Stał się wybredny i wymagający.

Ale Claudię łatwiej uwieść niż jej siostrę. Była młodsza, naiwna i przygotowywano ją do wyjścia za mąż. Ciro musiał sobie tylko poradzić z jej strasznym ojcem. Teoretycznie wydawało się to trudne, ale Cesare wyraźnie mu sprzyjał.

Brat spełniał wszystkie oczekiwania, lecz Vicenzo posiadał tylko hotel. Co prawda, najsłynniejszy na półkuli zachodniej, dla zamożnej klienteli, ale nic poza tym. No i oczywiście miał opinię kobieciarza.

– Vicè! – Ciro przywołał go z powrotem do rzeczywistości. – Myślałem, że jesteś specem w podrywaniu kobiet.

– Wyluzuj się, bracie. *Festina lente.* Śpiesz się powoli.

– Nie ma na to czasu – odparł Ciro z irytacją. – A cytowanie łacińskich powiedzeń niczego nie zmieni. Uzgodniliśmy, że…

– Owszem, właśnie to robię.

– To pospiesz się trochę. – Przez chwilę mierzyli się wzrokiem. – Nie zamierzam tkwić w tym małżeństwie dłużej niż to potrzebne.

– Wiem.

– Kobiety zawsze się za tobą uganiały. Z Immacolatą będzie dokładnie tak samo. A więc zrób, co trzeba, dla mamy i taty, a potem wszystko będzie takie, jak kiedyś.

Tyle że nie będzie. Pomszczą ojca, ale przecież nic nie przywróci go do życia. Odzyskają firmę i dom, matka jednak nadal pozostanie bez męża. Zerknął na Audenzię, popijającą kawę przy stole. Rodzice byli tak sobie oddani, że przez czterdzieści lat małżeństwa nie spędzili oddzielnie nawet jednej nocy. Zawsze się bał, że nie dościgne takiego ideału, a teraz miał uwieść kobietę, której nie znosił, i skłonić ją do ślubu.

– Mam dziwne wrażenie, że ojcu by się to nie spodobało – odparł cicho.

– Może i nie, ale nie ma go tutaj. Ale jeśli się wahasz, to może powinieneś zapytać o powód samego siebie.

Ból, jaki Vicenzo odczuwał, był ostry i upokarzający. Tego właśnie potrzebował, żeby pozbyć się wątpliwości. W życiu złamał już zbyt wiele obietnic. Tym razem uczyni wszystko, żeby dotrzymać przyrzeczenia.

Było już ciemno, kiedy Ciro i Claudia w końcu odjechali.

– Będzie się nią opiekował, prawda? – spytała Imma, stojąc obok Vicenza na skraju namiotu ogrodowego. Chciała tu poczekać, aż samochód zniknie z widoku, mimo że większość gości weszła już z powrotem do środka, pomachawszy nowożeńcom na pożegnanie.

– Oczywiście, że tak – skłamał.

– Nie musisz ze mną czekać – odparła, spoglądając na oddalające się auto. – Ona pierwszy raz wyjechała beze mnie i jakoś dziwnie się z tym

czuję.

– Poczekam. Nigdzie mi się nie spieszy. – Wziął ją za rękę i delikatnie przyciągnął do siebie. – Wolę być tu razem z tobą.

Otuliła się mocniej szalem. Miał wrażenie, jakby chciała ukryć, jak bardzo podniecają ją te słowa.

– Chyba nie znamy się na tyle dobrze, żebyś tak do mnie mówił – odparła cicho.

– To poznajmy się lepiej. Może pójdziemy w jakieś zaciszne miejsce?

Spojrzała na niego zielonymi oczami zdezorientowana, a jednocześnie zaciekawiona.

– Pewnie się tego nie spodziewałaś – dodał. – I myślisz, że zawsze się tak zachowuję. Ale to nieprawda. Zwykle szukam po prostu rozrywki. Ale nie dzisiaj i nie z tobą.

Przygryzła wargę i przez chwilę myślał, że się trochę zagalopował.

– Zapomnij o tym – uspokoił ją. – Chyba oszalałem, proponując ci coś takiego…

– Na to wygląda – odparła, a potem uścisnęła jego dłoń. – Ale tym razem to ja mam ochotę na coś szalonego. Najpierw jednak powinnam pożegnać się z tatą…

Nie mógł uwierzyć w to, co usłyszał.

– Nie. – Przytrzymał ją za rękę. – Proszę, nie wchodź tam. – Wolał, żeby nie rozmawiała z ojcem przed wyjściem. – Mój kierowca czeka przed domem. Możemy zadzwonić do twojego taty w drodze na lotnisko.

Spoglądała na niego przez chwilę, po czym się uśmiechnęła.

– Albo zrobimy coś zupełnie szalonego i weźmiemy helikopter ojca…

Opierając się na kremowym skórzanym fotelu, Vicè odetchnął głęboko. Helikopter Buscetty wznosił się w kierunku ciemniejącego nieba, a śmigła

wzbiły w górę białe konfetti i przez moment mieli wrażenie, jakby znaleźli się w śnieżnej kuli.

Vicenzo nie mógł uwierzyć w to, co się dzieje. Imma zgodziła się na jego niespodziewaną propozycję, by się lepiej poznali, ale jej pomysł wykorzystania helikoptera ojca do ucieczki wydał się zupełnie niedorzeczny.

Niemniej to właśnie się działo. Uśmiechała się do niego, podekscytowana przygodą. Uniósł jej dłoń do ust, przypominając sobie, że powinien ją uwodzić.

– Czy ten śmigłowiec doleci na stały ląd? – spytał.

– Na stały ląd? – powtórzyła.

Spojrzał jej w oczy, unosząc brew. Dobrze wiedział, podobnie jak Ciro, że Buscetta nigdy nie pozwoli mu zalecać się do Immy. Poza tym gdyby brat Cira zakochał się w drugiej córce Cesarego, wydawałoby się to tak nieprawdopodobne, że niemal natychmiast sugerowało jakąś intrygę. Uznali więc, że lepiej postawić Buscettę przed faktem dokonanym.

Ale zanim w ogóle Vicenzo obmyślił pan działania, Ciro oświadczył się Claudii i rozpoczął przygotowania do ślubu. Uwodzenie kobiety nie było jednak czymś, co Vicenzo robił z rozmysłem – przeważnie to po prostu działo się samo. Nie miał pojęcia, jak przeprowadzić ten naturalny proces na zimno, a więc zostawił to na ostatnią chwilę, tak jak wszystko inne w życiu, mając nadzieję, że problem rozwiąże się sam. Nie mówił jednak o tym świetnie zorganizowanemu bratu.

Przybywając na wesele, postanowił uwieść Immę i, korzystając z reputacji brata, doprowadzić do małżeństwa. Musiał postępować ostrożnie. Imma wiedziała, że zdaniem jej ojca nie jest najlepszym kandydatem na męża. Cesare wolałby, żeby jego córki nie zaliczano do kolejnych zdobyczy Vicenza. Z pewnością plan by się nie powiódł, gdyby

trzymali swój romans w tajemnicy, dlatego lepiej byłoby pokazać się gdzieś razem publicznie. A gdzież byłoby lepsze do tego miejsce niż w hotelu pełnym celebrytów, otoczonym świtą dziennikarzy?

– Myślałem, że zabiorę cię do siebie.

– Do hotelu Dolce Vita? – spytała zdziwiona. – Wydawało mi się, że masz na myśli jakieś bardziej odosobnione miejsce.

Słuszna uwaga, pomyślał, spinając ramiona. Popełnił błąd zupełnie jak nowicjusz. Tyle że wcale nie był żółtodziobem w podrywaniu kobiet. Uważano go raczej za eksperta.

Wyjrzał przez okno i uświadomił sobie swoje kolejne potknięcie: założył, że to on dyktuje tutaj warunki. Imma może i nie miała w planie udać się do jego hotelu, ale przecież nie latali w kółko bez celu, a więc…

– Tak – odparł, spoglądając na nią. – Powinienem wiedzieć, że to całkowicie wyklucza mój hotel. Ale od chwili, kiedy weszłaś do kościoła za siostrą, nie jestem w stanie jasno myśleć… Pewnie wybrałaś już jakieś miejsce.

Ze zdumieniem zauważył, że Imma splata palce z jego palcami. Trzymanie się za ręce nie było w jego stylu, ale rodzice często to robili i serce mu się ścisnęło, kiedy przypomniał sobie matkę, siedzącą samotnie na weselu. Kolejna przewina, którą można było przypisać bezwzględnej chciwości Cesarego Buscetty.

Odegnał te wspomnienia, zanim ogarnął go gniew. Teraz musiał się skupić na zadaniu, jakie miał do wykonania.

– A więc dokąd mnie zabierasz? – spytał, przyciągając ją delikatnie do siebie. Pewnie miała na myśli jakiś mały zaciszny pensjonat. Właściwie nawet by mu to odpowiadało. Mogliby przeczekać w ukryciu, aż zacznie jeść mu z ręki, a potem dyskretnie przekupiłby paparazzich, żeby zrobili im zdjęcia w odpowiednim momencie. Poczuł wzrok Immy na twarzy.

– Papa na willę na Pantellerii…

Była to mała wyspa na Morzu Śródziemnym, między Sycylią a Tunezją.

– Ach tak… Ale czy twój ojciec nie będzie miał nic przeciwko?

Zawahała się, jakby się zastanawiając, co powiedzieć.

– Kupił tę posiadłość, żeby mieć jakieś ustronie, gdzie mógłby odpocząć od pracy. Ale trudno mu przekazać innym prowadzenie interesów, więc właściwie nigdy tam nie przyjeżdża. Natomiast ja i Claudia uwielbiamy to miejsce. Jest piękne i bardzo zaciszne. – Jej oczy stały się jeszcze bardziej zielone. – Ale jeśli zmieniłeś zdanie, to mogę powiedzieć Marcowi, żeby…

Była tak blisko, że mógłby dotknąć jej piersi. Uwodzenie jej w willi ojca na samotnej wyspie wydawało się Vicenzowi dalekie od ideału, ale nie chciał psuć intymnego nastroju. Ujął ją za podbródek i przechylił głowę w swoją stronę.

– Nie zmieniłem zdania.

Musiał się postarać, żeby to się udało. Chcąc rozproszyć jej wątpliwości, zrobił pierwszą rzecz, jaka przyszła mu do głowy: pochylił się i ją pocałował.

Jeśli spodziewał się czegoś po tym, wcale to nie nastąpiło. Imma znieruchomiała na chwilę, po czym objęła go za szyję, rozchylając usta, żeby wniknął w nie językiem. Uczynił to, powtarzając sobie w myślach, że nie znosi tej kobiety, którą winił za współudział w krzywdach wyrządzonych jego rodzinie.

Wtedy jednak westchnęła cicho, wsuwając mu dłoń we włosy i żarliwie odwzajemniając jego pocałunek. Poczuł jej zapach i podniecenie tak silne, że ledwie nad sobą panował.

– Panno Buscetta? – Imma drgnęła, słysząc w kabinie głos pilota przez głośnik. – Lądujemy za około pięć minut. Trochę wieje, ale nie ma się czym

przejmować.

Przycisnęła guzik interkomu.

– Dziękuję, Marco.

Vicenzo odetchnął ciężko, zaskoczony swoją reakcją.

– Przepraszam. Nie spodziewałem się… To znaczy, nie chciałem tego zrobić…

Prawdę mówiąc, nie przypuszczał, że zareaguje na niego tak ochoczo. Jak to możliwe? Miał przecież tylko uwieść tę kobietę, żeby pomścić rodzinę.

– Rozumiem.

Cofnęła się, wysuwając ręce z jego dłoni.

– Immo…

– Proszę. Nic nie mów. Nie chcę tego słuchać.

– Czego?

Wyraźnie się spięła. Jakby się przygotowywała na złe wieści.

– Słyszałam już to wszystko wcześniej – odparła, nie patrząc na niego. – Niech zgadnę. Obawiasz się, że to się dzieje zbyt szybko. Albo powiesz, że za bardzo mnie szanujesz? To chyba najbardziej popularne.

– Nie rozumiem…

Zignorowała jego słowa.

– Na weselu myślałam, że jesteś inny. Ale teraz wydajesz mi się taki, jak wszyscy. – W jej głosie zabrzmiało wyraźne rozgoryczenie. – Przepraszam, że zabrałam ci tyle czasu, signor Trapani. Ale się nie przejmuj. Możesz wrócić do swojego wspaniałego hotelu i „miłego życia”. Powiedz tylko Marcowi, dokąd chcesz lecieć, i zaraz cię tam zawiezie.

Helikopter lekko zadrżał, kiedy wylądowali. Zanim Vicenzo zdążył odpowiedzieć, Imma odpięła pasy bezpieczeństwa, otworzyła drzwi od

kabiny i wyszła. Patrzył z oburzeniem i niedowierzaniem, jak odchodzi, po czym sam rozpiął pasy i za nią pobiegł. Szła tak szybko, że z trudem ją dogonił.

– Immo! – zawołał, ale się nie zatrzymała. Złapał ją więc za rękę i odwrócił w swoją stronę. – Skąd ci to wszystko przyszło do głowy? Powiedziałem tylko, że…

Odtrąciła jego dłoń.

– Dobrze słyszałam, co powiedziałeś. – Była wyraźnie zdenerwowana. – Posłuchaj, wiem, że nudziłeś się na weselu i chciałeś się rozerwać. Ale ja też potrafię czuć i mam dosyć tego, że ktoś mnie podrywa, a potem porzuca jak zabawkę. – Spiorunowała go wzrokiem. – Dobrze, że chociaż jeden z braci Trapanich wykazał się odwagą.

Często porównywano go z Cirem i wypadał w tych porównaniach niekorzystnie, ale krytyczna uwaga Immy zabolała go szczególnie mocno.

– Co to znaczy?

Wydęła usta z pogardą.

– To znaczy, że w odróżnieniu od ciebie Ciro nie boi się mojego ojca.

Kiedy słuchała w milczeniu echa własnych słów, zrobiło jej się niedobrze. Nie chciała powiedzieć tego głośno, ale nie było sensu ciągnąć tej farsy. Vicenzo Trapani był przystojnym kłamcą, a ona skończoną idiotką.

Co gorsza, przez kilka krótkich godzin rzeczywiście zaczynała mieć nadzieję, że może Vicè jest inny. Może, tak jak Claudia, znalazła w końcu kogoś, kto jest gotowy dumnie stanąć obok niej.

– Myślisz, że boję się twojego ojca? – odparł powoli. – Powiem ci coś, Immo. Twój ojciec wzbudza we mnie różne uczucia, ale lęk do nich nie należy. Nie boję się go bardziej niż Ciro.

Powiedział to z takim przekonaniem, jakby mówił prawdę. Jej gniew nagle zelżał.

– Myślałam, że zmieniłeś zdanie. Tak jak wszyscy inni.

– Zaniepokoiłem się, ale nie dlatego, że chciałem się wycofać. Myślałem tylko, że za bardzo się pospieszyłem. Ale podtrzymuję to, co powiedziałem wcześniej: naprawdę chcę cię lepiej poznać. – Patrzył na nią z taką mocą, że zrobiło jej się gorąco. – A jeśli ty też nadal tego chcesz, to nie pozwolę nikomu, łącznie z twoim ojcem, nam w tym przeszkodzić. Rozumiesz?

Od dawna pragnęła usłyszeć coś takiego. A co ważniejsze, Vicenzo zdawał się mówić prawdę. Skinęła głową, pozwalając mu się objąć.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Kim byli ci „inni”?

Spojrzała na niego, ściągając brwi. Siedzieli na dużym tarasie obok basenu, popijając wino. Nie byli głodni. Właściwie to pił głównie Vicè. Imma czuła się zbyt stremowana i tylko bawiła się kieliszkiem.

Przyglądała się długim nogom swojego towarzysza. Wydawał się doskonały, z oczami poety i zręcznością lamparta… W blasku świec, zapalonych przez gosposię Mariannę, jego twarz była jeszcze bardziej pociągająca. W lekkim wietrze wyczuwało się pustynne powietrze znad Afryki oraz zapach róż i jaśminu z ogrodu otaczającego willę ze wszystkich stron. Wszystko to tworzyło niezwykle romantyczny nastrój.

– Jacy „inni”? – spytała zdziwiona.

– Zarzuciłaś mi wcześniej, że zmieniłem zdanie „tak jak inni”.

– Och, o to chodzi… To nic takiego – odparła. Jak ktoś taki jak on mógłby zrozumieć? Wciąż jednak patrzył na nią wyczekująco. – Miałam na myśli mężczyzn, z którymi się umawiałam. Wydawało się, że za mną przepadają do chwili, kiedy się dowiedzieli, kim jest mój ojciec. A wtedy…

– Rozumiem.

– O tacie krążą różne plotki. Że ma podejrzanych przyjaciół. Pewnie czytałeś te wszystkie historie, które o nim wypisują?

Pokręcił przecząco głową.

– Jestem zbyt zajęty czytaniem o sobie – zażartował. – Gdy ludzie nie mogą się czegoś dowiedzieć, sami to wymyślają. Nie ma sensu się tym

przejmować.

Patrzył na nią z uwagą. Wydawał jej się wszystkim, czego pragnęła, ale też tym, czego najbardziej się obawiała. Był frapujący, pewny siebie i wyraźnie nią zainteresowany. Do tej pory nigdy nie rozmawiała z nikim w taki sposób. Ojciec miewał zbyt zmienne nastroje, a Claudia wydawała się zbyt młoda i niedoświadczona.

– Ci mężczyźni nie mieli prawa cię osądzać, *cara* – dodał. – Wierz mi. Ludzie myślą, że cię znają, bo coś o tobie przeczytali, ale właściwie nic nie wiedzą. Nie mają pojęcia, jacy jesteśmy naprawdę.

Przypomniała sobie historie, które o nim czytała, i poczuła wyrzuty sumienia. Jak mogła skarżyć się na to, że ktoś ją osądza, skoro sama wyrobiła sobie opinię o Vicenzie na podstawie gazetowych artykułów?

– Racja. Nie wiedzą, że jesteś dowcipny, mądry, dobry i życzliwy…

Przysłuchiwał się z lekkim zdumieniem, gdy wychwalała go jak nastoletnia fanka. Nagle zamknęła się w sobie i dodała:

– Posłuchaj, może to wcale nie był dobry pomysł. Powiem Marcowi, żeby jednak podrzucił cię do hotelu…

Przyciągnął ją do siebie.

– *Cara*, zapomnij o moim hotelu… Jest mi tu z tobą dobrze.

Tak bardzo go polubiła, a niemal zepsuła wszystko niemądrymi oskarżeniami. Ta sytuacja była jednak dla niej zupełnie nowa. Zachowywała się przy nim inaczej. Była bardziej impulsywna, otwarta i śmiała. Ale nie na tyle odważna, by zmierzyć się z ojcem.

Spięła się, wyobrażając sobie jego wybuch gniewu. I tak będzie na nią zły, że wyszła wcześnie z wesela, ale wpadnie w furię, kiedy się dowie, z kim tu przyjechała.

– Bardzo się wścieknie? – spytał nagle Vicenzo.

Drgnęła.

– Skąd wiedziałeś, o czym myślę?

– Po prostu zgadłem. – Westchnął. – Wejdźmy do środka. Chyba potrzebujesz czegoś mocniejszego od wina.

Gdy weszli do domu, nalał dwa kieliszki grappy, wódki z winogron, i wręczył Immie jeden, siadając obok niej na sofie.

– To właściwie moja wina – powiedział. – Może zadzwonię do niego i wszystko wyjaśnię?

– Absolutnie nie!

Pogładził ją delikatnie po policzku.

– Nie boję się go, Immo. A ty?

– Oczywiście, że się nie boję. Tyle że tata nie lubi niespodzianek. Ma pewne plany co do mnie. Oczekiwania. Chce, żebym prowadziła firmę, którą kupił od twojego ojca.

– A ty nie chcesz?

– Chcę. To wspaniała praca. Przynajmniej tyle mogę dla niego zrobić. Chciałabym mu pomagać.

Ojciec wpadłyby w złość, ale bardziej obawiała się późniejszych tego konsekwencji. Stałby się jeszcze bardziej kontrolujący, zwłaszcza w odniesieniu do jej matrymonialnych wyborów. Claudia mogła mieć Cira, ale Cesare pragnął dla Immy lepszego męża. A to oznaczało w jego mniemaniu kogoś starszego i bardziej statecznego, czyj majątek równał się PKB niewielkiego kraju. O miłości nie wspominał.

Wzdrygnęła się. Nie mogła go zawieść. Musiała spełnić jego oczekiwania. Ale pragnęła choćby jednej nocy dla siebie. Chciała przeżyć coś, co będzie należało tylko do niej. Zapamięta to na całe życie. I to pomoże jej przetrwać lata w małżeństwie z obowiązku z niekochanym człowiekiem.

Tego wieczoru pragnęła namiętności i rozkoszy. Chciała poznać własne potrzeby i pragnienia… Przeobrazić się z niedoinformowanej dziewicy w doświadczoną kobietę pełną pasji.

Pragnęła Vicenza jak nikogo dotąd. Przywożąc go tutaj, przypieczętowała swój los. Ojciec z pewnością da jej w kość i to szybko. A więc czy nie powinna dopilnować, żeby to, co się dzieje, nabrało znaczenia?

A co mogło być ważniejsze od wyboru pierwszego kochanka?

To była prawdopodobnie jej ostatnia szansa na dokonanie takiego wyboru. Decydowała się na Vicenza, ponieważ był przystojny, czarujący, a przede wszystkim miała do niego zaufanie.

– Ale chcę być tutaj z tobą – powiedziała powoli. – I nie obchodzi mnie, jak bardzo to ojca rozgniewa.

Spojrzeli sobie w oczy.

– Nie ma powodu się złościć. Nic się nie wydarzyło.

– Jeszcze nie.

Wyraźnie miała na niego ochotę. Wyjął z jej dłoni kieliszek i odstawił na stół.

– A więc chcesz, żeby się wydarzyło?

– Tak. Właśnie to miałam na myśli. Tyle że się boję…

– Czego? Że poczujesz się zraniona? – Uśmiechnął się krzywo. – Takie jest ryzyko, zwłaszcza z kimś takim jak ja… Ale jeśli chcesz wiedzieć, to ja tu bardziej ryzykuję. Czuję się przy tobie jak nigdy dotąd…

– A ja przy tobie… Podobasz mi się.

Tyle że Vicenzo pewnie miał dotąd do czynienia tylko z pięknymi i doświadczonymi kobietami. Czy naprawdę ma ochotę na kogoś tak

nieobytego w tych sprawach jak ona? Już miała mu wyznać prawdę. Ale co by to zmieniło?

Uważano go za flirciarza, ale był też Sycylijczykiem. Co będzie, jeśli się okaże, że ma tradycyjne podejście do pozbawiania kobiety dziewictwa? Jeśli się wycofa?

Podjęła decyzję.

– Czy możemy iść w jakieś bardziej zaciszne miejsce? – spytała cicho.

Przez chwilę patrzył na nią w milczeniu.

– Jesteś pewna, Immo? Biorąc pod uwagę krążące o mnie opinie, wolałbym, żebyś nie myślała, że chcę cię wykorzystać.

– Wcale tak nie myślę.

– Chętnie z tym zaczekam, *cara*. No może nie tak chętnie – skrzywił się – bo z pewnością przykro to odczuję…

Zaśmiała się i na chwilę niemal zapomniał, po co tu przybył. Jej śmiech brzmiał tak cudownie, że chciałby go znowu usłyszeć. Wstała i pociągnęła go za rękę, żeby poszedł za nią.

– Muszę się odświeżyć.

Wydawała się bardziej zdenerwowana, kiedy znaleźli się w sypialni i pocałował ją delikatnie w usta.

– Oczywiście. Poczekam tutaj. Nie spiesz się.

Właściwie to sam potrzebował trochę czasu, żeby nabrać więcej dystansu. Kiedy drzwi łazienki się zamknęły, zaczął rozpinać koszulę. Wyjął portfel i sprawdził, czy ma prezerwatywy, a potem zauważył nową wiadomość głosową na telefonie, od Ciro.

„Vicenzo, to ja… Posłuchaj, nie mogę już dłużej. Wypełniłem swoje zadanie. Ona przepisze dziś na mnie dom. Musisz się pospieszyć. Zrób

wszystko, żeby odzyskać firmę, bo nie mam pojęcia, jak długo uda mi się utrzymać pozory”.

Przypomniał sobie podekscytowany głos Immy. A potem wyobraził sobie matkę siedzącą samotnie na weselu. Kiedy odzyskają firmę ojca i rodzinny dom, ani Immie, ani jej ojcu nie będzie do śmiechu. Matka pewnie uznałaby, że zemsta nic nie daje. Powoduje tylko kolejne problemy.

Słysząc, jak drzwi od łazienki się otwierają, wysłał szybko odpowiedź do Cira i rzucił telefon na krzesło. Przybrał spokojną minę i uniósł wzrok… a wtedy go zatkało.

Imma stała w drzwiach z rozpuszczonymi włosami, niemal zupełnie naga. Miała na sobie tylko skąpe koronowe majtki. Na ten widok jego ciało zareagowało natychmiast. Przywykł do nagości i kobiecego piękna, ale w jej pozie było coś niezwykle bezbronnego i rozczulającego, czego nigdy dotąd nie widział.

W jednej chwili zapomniał o pakcie z Cirem. Gniew i żal – wszystko to, co przywiodło go do tego pokoju, znikło, zmiecione tak silną falą pożądania, jakiej nie czuł nigdy wcześniej.

Imma podeszła bliżej i wyciągnęła rękę, żeby go dotknąć.

– Poczekaj – odezwał się cicho. – Pozwól mi najpierw na siebie popatrzeć. – Przyglądał jej się z zachwytem. – Nie wstydź się. Jesteś taka piękna.

– Ty też.

Dotknął jej policzka, a potem lekko musnął wargami usta, gładząc ją po włosach. Był to raczej dopiero wstęp do pocałunku. Poprowadziła go w stronę łóżka. Rozebrał się szybko i położył bok niej.

– Jesteś pewna?

Spojrzała na jego przystojną twarz. Niczego nie była tak pewna, jak tego, czego w tej chwili pragnęła. Ale ogarnął ją też niepokój. Vicenzo miał dużo doświadczenia i z pewnością przyzwyczaił się do wyrafinowanych i obeznanych z seksem kobiet. A ona poza czystą teorią, nie wiedziała o tym nic.

– Tak – odparła. – A ty?

– Oczywiście. – Położył dłoń na jej biodrze. – Jeśli rano nadal nie będziesz żałować…

Zaśmiała się. Zbliżył wargi do jej ust.

– Powiedz mi, co byś chciała. Co lubisz?

Nie miała pojęcia. Nie wiedziała, od czego zacząć ani jak to się skończy.

– Podoba mi się to… – Przesunęła palcem po zarysie jego szczęki. – I to… – Dotknęła jego umięśnionej piersi i brzucha.

– A ja lubię twój dotyk.

Pocałował ją lekko, a potem bardziej namiętnie, i zapomniała o rozterkach. Objął jej piersi, po czym podpierając się na łokciach i kolanach, zaczął je lizać i ssać. Wyprężyła się rozkosznie.

Czy tak będzie w noc poślubną? – zastanawiała się. Czy jej przyszły mąż wprowadzi ją w taki stan, w jakim znalazła się teraz? Ten bezimienny człowiek, który nie został jeszcze dla niej wybrany. Poruszyła się niespokojnie i Vicenzo natychmiast to wyczuł.

– *Cara…* Wszystko w porządku? Chcesz, żebym przestał?

– Nie. Nie przestawaj.

Nie potrafiła wyznać prawdy. Powiedzieć, że chciałaby, aby to trwało wiecznie. I żeby to on został tym mężczyzną wybranym jej na męża. Przyciągnęła go do siebie. Gładził ją po nodze, a potem wsunął dłoń między jej uda.

– Masz skórę jak jedwab – powiedział cicho i znowu ją pocałował. Po chwili poczuł jej dłoń na nabrzmiałym członku. Jęknął, łapiąc ją za nadgarstek. – Jeszcze nie… Nie mnie. – Pochylił się nad nią. – Chodzi o ciebie…

Zahaczając kciukami o jej majtki, zsunął je w dół. Teraz była już zupełnie naga.

– Spójrz na mnie – powiedział łagodnie.

Znowu rozpoczął od jej twarzy. Obrysował językiem usta, a potem sunął powoli wargami po szyi i zatrzymał się dłużej na wypukłości biustu. Wsunęła mu dłonie we włosy i przyciągała go do siebie, wzdychając cicho, gdy ssał jej piersi.

Rozpaczliwie próbował zachować psychiczny dystans, ale była taka urocza i tak ochoczo na niego reagowała, że nie potrafił pozostać obojętny. Podniecała go niezwykle. Wsunął ponownie dłoń między jej uda i wyczuł, jaka jest wilgotna.

Nigdy w życiu czegoś takiego nie doznała. Pieścił ją palcami, rozbudzając coraz bardziej aż do chwili, gdy poczuła przemożną chęć, żeby w nią wszedł. Znowu dotknęła jego erekcji. Jęknął i tym razem jej nie powstrzymał.

– *Ti voglio* – szepnęła. – Chcę cię poczuć w sobie. *Ti prego.*

Sięgnął do nocnej szafki. Usłyszała dźwięk rozdzieranego opakowania, a potem patrzyła, jak Vicenzo zakłada prezerwatywę.

Pochylił się nad nią, znowu liżąc jej piersi, po czym powoli zaczął się w nią wsuwać. Poczuła napięcie. Był tak duży, że pomyślała, że nigdy się w nią nie zmieści.

– Wszystko w porządku – szepnął. – Nie będziemy się spieszyć. Po prostu musisz do mnie przywyknąć.

Jego głos uspokajał, ale pragnienie widoczne w oczach sprawiło, że sama zaczęła się poruszać, unosząc biodra i rozchylając szerzej nogi. W pewnej chwili poczuła naprężenie i lekki ból, który natychmiast rozmył się w morzu innych doznań.

Odnalazł wargami jej usta i zaczął poruszać się miarowo. Dysząc, chwyciła go za ramiona. Nagle rozkosz stała się tak silna, że łzy napłynęły jej do oczu, gdy ciałem wstrząsnął ekstatyczny dreszcz. Wbijając się w nią coraz mocniej, Vicenzo przyciskał ją do siebie, a jego pojękiwania mieszały się z jej urywanym oddechem. Aż w końcu sam wydał z siebie okrzyk, po czym opadł na nią bez sił.

– *Sei bellissima* – powiedział cicho po chwili, całując ją w szyję.

Uśmiechnęła się, nagle onieśmielona jego spojrzeniem.

– Czy to było dla ciebie w porządku? – spytała, powoli powracając na ziemię.

Zaśmiał się.

– Nikt dotąd nie zadał mi takiego pytania. To było bardziej niż „w porządku”, *cara*. To było niesamowite.

– Nie wiedziałam, że takie będzie.

– A jak było wcześniej?

Spięła się. Mogła skłamać, ale przecież przespali się już ze sobą i nie musieli mieć przed sobą tajemnic.

– W ogóle nie było żadnego „wcześniej”. Jesteś moim pierwszym kochankiem.

A więc była dziewicą.

Patrzył na nią w milczeniu i z niedowierzaniem. Z pewnym wysiłkiem zaczął sobie przypominać po kolei wszystkie chwile, jakie spędzili razem w łóżku. Kiedy w nią wchodził, momentami jej ciało się napinało, jakby się

wahała. Przypisał do jednak zdenerwowaniu, wynikającemu z kochania się z nowym partnerem. Nie przypuszczał, że nie miała dotąd żadnych erotycznych doświadczeń. Nagle poczuł w głowie zamęt.

Był zły na siebie, że się nie zorientował. Mógłby być wtedy bardziej delikatny. Poza tym czuł żal do Cira, że postawił go w takiej sytuacji, ale też do Immy. Czemu mu nie powiedziała? To nie miało sensu. Ale teraz już nic nie mógł z tym zrobić. Nie potrafił cofnąć czasu.

– Jestem twoim pierwszym kochankiem? – odparł zdziwiony. – Przepraszam, myślałem, że… To znaczy, studiowałaś na uniwersytecie, więc…

– Nie mieszkałam w akademikach. Ojciec kupił mi mieszkanie i uparł się, żebym miała ochroniarzy, którzy chodzili za mną wszędzie.

– A ci „inni”, o których wspominałaś?

– Z żadnym nie byłam tak blisko jak z tobą. Nie miałam na to ochoty. Czy to jakiś problem?

Spojrzała na niego z taką miną, że zaklął w duchu. Chciał, żeby to przebiegło szybko i właściwie, bo inaczej ryzykował, że wszystko zepsuje. Dotknął jej policzka.

– Wprost przeciwnie. Podoba mi się, że jestem twoim pierwszym kochankiem, chociaż aż trudno mi w to uwierzyć. – Oparł czoło o jej ramię. – Właściwie trochę niepokoi mnie to, jak bardzo mnie to cieszy. Czy to możliwe, żeby dwoje ludzi zakochało się w sobie w ciągu jednego dnia?

– Tak myślę.

– A czy zgodziłabyś się zostać moją żoną?

– Nie musisz się ze mną żenić. To ja postanowiłam nic ci nie mówić. Powinnam powiedzieć, że jestem dziewicą…

– Nie dlatego chcę się z tobą ożenić. Być może zabrzmi to dziwnie, ale muszę wziąć z tobą ślub… Nie mam innego wyjścia.

Brzmiało to dla niej jak poezja. Była tak zaskoczona, że nie potrafiła wydusić z siebie słowa. Przytulając się, pocałowała go czule. Kochali się znowu, a potem zasnęła w jego ramionach.

Wciąż ją obejmował, kiedy obudziła się jakiś czas później. Przez chwilę leżała na boku, przyglądając się śpiącemu Vicenzowi. Nie potrafiła znaleźć słów na opisanie tego, jak się czuje.

Promieniała ze szczęścia. Jej pierwszy raz był właśnie taki, jak zawsze marzyła. Poczuła się atrakcyjna i pewna siebie. Poza tym nie chodziło tylko o seks, ale też o samego Vicenza. Zakochała się w nim. Najwyraźniej on poczuł to samo do niej, skoro się jej oświadczył.

Może nie miała zbyt dużo doświadczenia, ale wiedziała o życiu dostatecznie dużo, by zdawać sobie sprawę, że mężczyźni tacy jak on nie proponują kobietom małżeństwa po każdej miłosnej nocy.

Spojrzała na niego z podziwem. Był niewiarygodnie męski i przystojny. Przypominając sobie, jak się kochali, znowu poczuła, że ma na niego ochotę. Może go obudzić? – zastanawiała się. Ale czy nie byłoby to zbyt samolubne?

Vicenzo poruszył się we śnie, ale się nie obudził. Czuła się taka szczęśliwa, że zapragnęła podzielić się tym z Claudią. Pora wydawała się jednak zbyt wczesna, a poza tym była to noc poślubna siostry.

Zdziwiła się więc, kiedy usłyszała ciche brzęczenie swojego telefonu. Wysunęła się z łóżka, wzięła telefon i po cichu wyszła z sypialni, zamykając za sobą drzwi. Dzwoniła Claudia. Nie zdziwiła się, bo często porozumiewały się ze sobą niemal telepatycznie.

– Część. Właśnie o tobie myślałam…

– Och, Immie, stało się coś strasznego – powiedziała Claudia roztrzęsionym głosem.

– Nie płacz, *mia cara.* Powiedz, co się dzieje.

– To wszystko kłamstwo, Immie. On mnie wcale nie kocha.

– Ależ oczywiście, że Ciro cię…

– Wcale nie. Nie wiedział, że jestem niedaleko i podsłuchałam, jak mówił do telefonu… Ożenił się ze mną tylko po to, żeby zemścić się na naszym tacie. I Vicenzo planuje zrobić to samo z tobą.

Cały pokój się zakołysał. Claudii chyba się coś poplątało. To nie mogła być prawda. Vicè przecież by czegoś takiego nie zrobił. Kiedy jednak siostra zaczęła płakać, Imma poczuła, że chyba byłby do tego zdolny.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Obracając się na drugi bok, Vicè wyciągnął rękę, szukając Immy. Ale łóżko było puste. Podparł się na łokciu i zerknął na zegarek, uświadamiając sobie, że już późny ranek. Z łazienki dobiegał odgłos spływającej wody. Pewnie Imma bierze prysznic.

A więc przespał się z córką swojego wroga. Tyle że wcale nie wydawała mu się nieprzyjazna, kiedy siedziała na nim okrakiem, spoglądając z zachwytem w oczy. Gdy poprzedniego wieczoru wyszła niemal naga z łazienki, zapomniał zupełnie o gniewie i stał się po prostu mężczyzną, którym zawładnęła żądza.

Teraz jego uczucia stały się bardziej skomplikowane i to z jednego oczywistego powodu. Pozbawił ją dziewictwa, nawet o tym nie wiedząc. Nigdy wcześniej nie spał z dziewicą. Fakt, że stał się pierwszym kochankiem Immy, rodził pewną więź, która zupełnie nie pasowała do zadania, jakie miał wykonać.

Spodobało mu się, że jest jej pierwszym partnerem. Nie spodziewał się, że tak to na niego podziała. Żadna kobieta do tej pory nie wzbudzała w nim takich uczuć. Pewnie więc to, że pozbawił Immę dziewictwa, tworzyło tę dziwną więź. Nie potrafił tego inaczej wyjaśnić.

Położył się na plecach i wpatrywał się w sufit. Nie przypuszczał, że cała sprawa okaże się tak bardzo skomplikowana. Ale czy naprawdę? Imma była przecież dorosła i pragnęła seksu tak samo jak on.

Fakt, że była dziewicą, utrudniał mu trochę zadanie, wprowadzając nieco zamieszania, ale też nadawał wiarygodności jego oświadczynom, ułatwiając mu odzyskanie firmy. Teraz musiał tylko ustalić możliwie najszybszą datę ślubu. Potem pozostanie mu tylko namówić Immę do podpisania odpowiednich dokumentów i sprawa będzie załatwiona. Zemsta zostanie dokonana.

Swoim zwycięstwem będzie się później napawał w towarzystwie Cira, paląc cygara i pijąc ulubiony przez brata burbon. Teraz chciał jeszcze podelektować się czymś innym. Czemu by nie skorzystać z okazji i nie cieszyć się zabawą? Zerknął na drzwi łazienki. Może powinien przyłączyć się do Immy pod prysznicem…

W tym momencie drzwi się otwarły i ją zobaczył. Tym razem nie była naga, jak poprzedniego wieczora, tylko w pełni ubrana, w prostą białą sukienkę z bawełny. Już zaczął sobie wyobrażać, jak ją zdejmuje.

– Cześć – powiedział, opierając się o poduszkę.

– Cześć – odparła cicho.

– Dobrze spałaś?

– Tak, dziękuję.

– Wszystko w porządku? – zaniepokoił się nagle. – To znaczy…

– Tak.

Poczuł ulgę. Trochę się obawiał, że coś jej się stało po ostatniej nocy. Najwyraźniej nie to ją gnębiło. Odetchnęła głęboko.

– Vicè, poprosiłeś mnie w nocy, żebym za ciebie wyszła. Zastanawiam się, czy mówiłeś poważnie, czy tylko powiedziałeś to pod wpływem chwili?

– Oczywiście, że mówiłem poważnie. – Odrzucił kołdrę, wstał i podszedł do niej. – Chcę się z tobą ożenić tak szybko, jak to możliwe. Tylko że…

Zawahał się.

– Tylko co?

– Nie przypominam sobie, żebyś się zgodziła.

– Och! Tak… zostanę twoją żoną. Ale najpierw chciałabym coś zrobić.

Stali blisko siebie. Spojrzała na jego nagie ciało i natychmiast poczuł się podniecony. Naprawdę? Czyżby zamierzała…?

W tym momencie uderzyła go w twarz.

Zaklął.

– Co, do diabła…

– Jesteś potworem. – Z jej głosu i oczu znikła wszelka łagodność. Kipiała ze złości. – Ty i ten twój podły brat.

Poczuł uderzenie w drugi policzek. Równie mocne.

– Jak on mógł jej to zrobić? – zawołała. – Jak obaj możecie być tak okrutni?

Złapał ją za rękę, gdy zamierzyła się na niego ponownie.

– Nie wiem, o czym mówisz…

– Dosyć tego! – Wyrwała dłoń z uścisku. – Mam dość waszych kłamstw! Wiem, że mnie oszukujesz, Vicenzo. Przeczytałam wiadomości, jakie wysłałeś do brata. I odsłuchałam to, co ci nagrał.

Wyciągnęła z kieszeni jego telefon. Spojrzał na niego w milczeniu.

– Nie zablokowałeś telefonu. Ale pewnie myślałeś, że nie ma potrzeby. Po co miałbyś się mnie obawiać? Kobiety, która była na tyle głupia i naiwna, że straciła z tobą dziewictwo.

– To nie w porządku! Gdybyś mi powiedziała…

– To co byś zrobił? – Skrzyżowała ręce na piersi, patrząc na niego z pogardą. – Zrezygnowałbyś? Wróciłbyś do domu i zapomniał o odebraniu nam swojej cennej firmy? Nie sądzę.

Skulił się wewnętrznie, gdy docierała do niego prawda jej słów.

– Może zapomniałeś, co napisałeś? – dodała. – Mam ci to przeczytać?

– Wiem, co napisałem, Immo – odparł chłodno. Wziął swoje ubrania, które zdjął z siebie zeszłego wieczoru, i zaczął je zakładać.

– Wiesz, co jeszcze bardziej pogarsza sytuację? To, że wiedziałam, co o tobie mówią. Jesteś podrywaczem niegodnym zaufania. Ale kiedy rozmawialiśmy, pomyślałam, że może ludzie mylą się co do ciebie. Może wcale nie jesteś zepsutym playboyem, który ma w głowie tylko rozrywki. Okazałeś się jednak kimś o wiele gorszym: podłym i pozbawionym skrupułów oszustem.

– I tak mówi kobieta, która zataiła przede mną, że jest dziewicą. Powinnaś mi była powiedzieć.

– Dlaczego? Co to by zmieniło?

– Bardzo wiele!

Musiała być bardzo naiwna lub nieszczera, jeśli myślała, że żadnego mężczyznę nie interesuje to, czy kobieta, z którą ma do czynienia, kochała się wcześniej z kimś innym, czy nie.

– Och, ta wasza durna zemsta. Okłamałeś mnie, Vicè. I dalej byś mnie oszukiwał, gdybym się o tym wszystkim nie dowiedziała.

– No i co, jeśli skłamałem? Ty cały czas okłamujesz mnie, innych ludzi, siebie…

– Co takiego?

– Chodzi mi o te wszystkie bzdury o twoim ojcu, który niby żałował, że nie „pomógł” mojemu wcześniej. Pomógł! Przymykanie oczu na jego krętactwa wcale cię nie rozgrzesza. To twój podły ojciec prześladował mojego, doprowadzając go stopniowo do upadku i wpędzając w końcu do grobu. Dobrze o tym wiesz.

– Nieprawda. Tata opowiadał mi, co się stało. O tym, jak twój ojciec nadmiernie obciążał budżet, a potem sam przychodził i prosił, żeby wykupić jego firmę. Może nie chciał wam powiedzieć prawdy. A właściwie czemu miałby chcieć? Pewnie wiedział, że żaden z jego synów nie nadaje się do ocalenia tego, na co pracował całe życie.

Ogarnęło go wzburzenie, gdy wbiła mu tę szpilę. Z pewnością jeden z synów się nie nadawał. Poczuł gniew na Immę za to, że dostrzegła to, co tak rozpaczliwie próbował ukryć, i na siebie, że nie spełnił oczekiwań ojca. Zamiast tego stał się dla niego dodatkowym obciążeniem w czasie, gdy sam Alessandro potrzebował pomocy. Starając się chronić syna, nie miał się do kogo zwrócić.

– Twój ojciec jest złodziejem i bandytą – odparł Vicè powoli. – Ukradł firmę założoną przez mojego pradziadka i dom, w którym moi rodzicie mieszkali po ślubie. Z jego powodu moja matka w jednym dniu straciła męża i dom.

Imma zbladła.

– I twoja mama też jest w to zamieszana? – spytała.

– Nic podobnego. Moja matka to święta. To najmilsza osoba na świecie.

– Tak myślałam. – Nie spuszczała wzroku z jego twarzy. – To dlatego weźmiemy ślub.

Spojrzał na nią zdezorientowany. Czyżby nadal miała ochotę za niego wyjść? Chyba żartowała.

Zaśmiała się, jakby odgadła jego myśli.

– Co z tobą, Vicè? Sumienie podpowiada ci coś innego? Och, przepraszam… zapomniałam, że ty nie masz sumienia.

Jego twarz pociemniała.

– A ty nie masz serca tak jak reszta twojej skorumpowanej rodziny – odparł.

– Jesteś teraz dla mnie nikim, tak jak ja byłam dla ciebie.

Poczuła do niego coś prawdziwego, a dla niego był to tylko szwindel, zwykłe oszustwo. Zrobiło jej się niedobrze.

Zbliżył się o krok.

– Wspaniały powód do tego, żeby brać ślub.

– Pasuje do twoich zamierzeń – odparła z pogardą. – Przespałeś się ze mną pod fałszywym pozorem, Vicè. Udawałeś, żeby zaciągnąć mnie do łóżka. Przynajmniej teraz wiemy, co z tego jest prawdziwe, a co nie.

– To, co działo się ostatniej nocy, było prawdziwe. Miałaś na mnie tak samo mocno ochotę, jak ja na ciebie.

Wydawał się taki przekonujący. Nawet teraz, kiedy oboje poznali prawdę, jego słowa brzmiały tak, jakby wierzył w to, co mówi.

– A więc w rzeczywistości chciałeś przejąć tylko firmę mojego taty.

– Nie, chciałem jedynie odzyskać firmę swojego ojca.

– W takim razie powinieneś wystąpić do mnie z ofertą.

– Nie zamierzam płacić za to, co zostało mi ukradzione.

– To ja zapłaciłam. Swoim dziewictwem. – Poczuła nagle żal, przypominając sobie, jak reagowała na jego pieszczoty. – Czy taka jest obecna cena za przedsiębiorstwo produkujące oliwę? – zadrwiła.

– Nie wiedziałem, że jesteś dziewicą.

– Nie próbuj udawać, że masz sumienie, Vicenzo. Chciałeś się ze mną ożenić i tak się stanie. Ale na moich warunkach, a nie twoich. A jeśli odmówisz, znajdę twoją matkę i opowiem jej dokładnie, jak ty i twój brat się zachowaliście. Dowie się, jakimi ludźmi stali się jej synowie.

Jej groźba ograniczała się tylko do słów. Wiedziała, że jej nie spełni. Nie miała ochoty za niego wychodzić ani sprawiać przykrości Audenzii.

Chciała tylko zranić Vicenza, tak jak on ją zranił. Jego twarz skamieniała, a wyraz oczu sprawił, że miała ochotę się rozpłakać.

– Myślałem, że twój ojciec jest potworem, a ty… kimś innym.

– Tak, jestem twoją Nemezis, Vicenzo. Nie pokonasz mnie. – Dźgnęła go telefonem w pierś, po czym wydęła kształtne usta, które tak niedawno całował z zapałem.

– Rzeczywiście wrodziłaś się w ojca. Tyle że on stosuje groźby i przemoc, żeby dostać to, co chce.

Uśmiechnęła się gorzko.

– A mówiłeś, żeby nie wierzyć w to, co o kimś gadają. Powiedziałeś, że kiedy ludzie nie mogą się czegoś dowiedzieć, sami to sobie dopowiadają.

– Nie miałem na myśli tego, co mówią o twoim ojcu.

– Ale chyba też nie mówiłeś o sobie. Nikt przy zdrowych zmysłach nie wymyśliłby czegoś takiego, co zrobiłeś. – Podniosła głos. – Jak mogłeś być taki okrutny?

– Myślisz, że jestem okrutny? Ja? O nie, jestem tylko amatorem, *cara*. – Wystukał coś na klawiaturze telefonu i przewinął ekran. – Tu jest prawdziwy przykład… – Podał jej telefon. – Lubisz czytać moje wiadomości? To przeczytaj te i powiedz mi, kto tutaj jest prawdziwym draniem.

– Nie muszę tego czytać. Ty nim jesteś, Vicenzo.

Ominęła go i wyszła, nie wiedząc, dokąd idzie. Chciała po prostu znaleźć się z dala od niego. Gdzieś w głębi duszy przypuszczała, że Vicè za nią pobiegnie, tak jak to zrobił poprzedniego wieczoru. Ale przecież wtedy prowadził inną grę. Wówczas pobiegł za nią, żeby osiągnąć swój cel i odebrać rodzinną firmę. Gotów zrobić dla tego celu wszystko. Nawet się z nią przespać.

Poczuła mdłości. Chciała, żeby jej pierwszy raz był doskonały i sama dokonała wyboru. W swojej naiwności zdecydowała się na Vicenza, bo go polubiła i mu zaufała. Kiedy podszedł do niej z uśmiechem na weselu i obietnicą szczęścia w oczach, po prostu się w nim zakochała.

Wyszła na taras i ze złością otarła łzy napływające do oczu. Zignorowała rady i ostrzeżenia ojca i dała się nabrać na kłamstwa Vicenza. Zasłużyła na cierpienie. Ale Claudia?

Imma miała osiem lat, gdy złożyła swoją obietnicę. Była zbyt mała, by zrozumieć, że jej matka umiera, ale dostatecznie duża, by wiedzieć, co przyrzeka. Obiecała opiekować się młodszą siostrą, chronić ją przed okrucieństwem i niesprawiedliwością świata. Dotąd zawsze dotrzymywała słowa. Dbała o Claudię w szkole i w domu. Broniła jej przed wybuchami złości ojca i starała się jej dodawać pewności siebie.

A teraz złamała obietnicę.

Przypominając sobie rozmowę telefoniczną z zapłakaną siostrą, poczuła kolejne wyrzuty sumienia. Claudia była dla niej najważniejsza. Chciała jej pomóc, a dopiero potem zmierzyć się z ojcem. Ale najpierw…

Uniosła telefon Vicenza. Szybko odnalazła to, czego szukała: mejle od Vita Neglii, rodzinnego prawnika, do Cira i Vicenza, oraz inne, w korespondencji Alessandra z Neglią.

Przebiegała wzrokiem tekst, przesuwając ekran w dół. Alessandro Trapani miał pecha: zepsuły się jakieś urządzenia i popełniono parę błędów. Wziął pożyczkę z banku, a potem wpadł w kolejne kłopoty. W zakładzie wydarzyło się kilka wypadków i znowu nastąpiły awarie. Zaczął mieć problemy ze spłatą zadłużenia.

W listach pojawiło się nazwisko jej ojca. Cesare zaoferował wykupienie firmy za gotówkę z zastrzeżeniem, że oferta sprzedaży obejmowałaby

również rodzinną nieruchomość. A więc tak, jak ojciec jej mówił. Odetchnęła z ulgą. Próbował tylko pomóc.

Czytała dalej i po chwili znowu ogarnął ją niepokój. Alessandro odrzucił ofertę ojca, ale kiedy nie był w stanie zapłacić jednemu z dostawców i bank coraz bardziej domagał się spłat, znowu przyszedł do Cesarego. Tym razem ojciec zaproponował mu dwadzieścia procent mniej. Nie mając innego wyjścia, Alessandro przyjął ofertę.

Ale takie są zasady biznesu, pomyślała. W innych okolicznościach prawdopodobnie Alessandro zrobiłby to samo co Cesare. Jednak Neglia najwyraźniej się z nią nie zgadzał. Zaczął szukać informacji i dowiedział się, że pracownicy Trapaniego zostali przekupieni i namówieni do popełnienia sabotażu i zepsucia maszynerii. Choć nie znalazł na to niezbitych dowodów, uznał, że stał za tym Buscetta.

Zawirowało jej w głowie. Wolałaby, żeby to nie okazało się prawdą.

Cesare posłużył się łapówką i metodą zastraszania, żeby doprowadzić czyjąś firmę do ruiny, a potem odebrać ją właścicielowi. W dodatku zażądał też domu Alessandra. Gorące łzy spłynęły jej po policzkach. Nic dziwnego, że Ciro i Vicenzo nienawidzili jej ojca. Ale obojętnie, co zrobił, to nie powinni karać za to jej i Claudii. O to miała do nich żal.

Mimo tego, co przeczytała, nie była w stanie czuć niechęci do ojca. Wiedziała, że robił to wszystko dla córek. Nie był głupi. Słyszał plotki o swoich „przyjaciołach” oraz ich podejrzanych interesach. Dla Immy i Claudii chciał czegoś innego. Dlatego kształciły się w szkole prowadzonej przez siostry zakonne i wychowywano je jak księżniczki zamknięte w wieży.

To dla nich posłużył się wszelkimi znanymi metodami, żeby kupić firmę i zdobyć piękną posiadłość – wszystko to w prezencie dla córek. Nie potrafiła czuć nienawiści do ojca, ale też nie byłaby w stanie wrócić teraz

do domu. Potrzebowała czasu, żeby to wszystko przemyśleć. Zastanowić się nad swoją przyszłością.

Opadła na jedno z krzeseł. Czuła się okropnie zmęczona. Nie wiedziała, kim jest i czego chce. Myślała, że pragnie Vicenza, a on jej. W tym także się myliła.

W głębi duszy jednak wcale nie żałowała tego, co się stało. Kochając się z Vicenzem, odkryła w sobie coś, o czym wcześniej nie wiedziała. Namiętną i pełną życia kobietę, którą całkiem polubiła. Chciała dowiedzieć się o niej więcej, a do tego potrzebowała czasu i przestrzeni.

Nie mogła dłużej mieszkać z ojcem. Ale prędzej czy później musiała mu powiedzieć, że spała z Vicenzem, a wtedy Cesare będzie nalegał, żeby wyszła za kogoś, kogo sam dla niej wybierze.

Usiadła prosto, wsłuchując się w szum fal w oddali. A może jest inna opcja…

Vicè rozglądał się po pustej sypialni. Wciąż był w szoku. Jego scenariusz na ten dzień rozegrał się szybko i dramatycznie, w taki sposób, w który aż trudno uwierzyć. I to wtedy, gdy wszystko tak pięknie się układało, a Imma nawet zgodziła się za niego wyjść.

Jak więc do tego doszło, że stał teraz z piekącym od uderzenia policzkiem i słowami jej ultimatum wciąż rozbrzmiewającymi w uszach? Za jego plecami znajdowało się łóżko ze zmiętą pościelą po ich upojnej nocy.

To była jego wina. A może jej?

Gdyby powiedziała mu wcześniej, że jest dziewicą, nie czułby się teraz tak wytrącony z równowagi. A może nawet nie zapomniałby zablokować telefonu. Jak mógł okazać się tak głupi i beztroski? Ciro dostanie szału, kiedy się o tym dowie.

Jedynym pocieszeniem było to, że bratu udało się już odzyskać dom. Ciro zawsze działał szybko. Claudia zgodziła się przekazać mu nieruchomość, zanim poznała prawdę. Dokumenty były już podpisane i poświadczone.

A czym Vicè mógł się poszczycić? Niczym. Utknął na wyspie z kobietą, która miała ochotę usmażyć go żywcem. Został zdemaskowany, a Imma zagroziła, że opowie o wszystkim jego matce. Chociaż teraz, kiedy trochę ochłonął, wydawało mu się, że blefowała.

W rzeczywistości bolało go to, że kobieta, która jeszcze przed kilkoma godzinami go uwielbiała, nagle się od niego odwróciła. W jej oczach był teraz zwykłym draniem.

Nie powinno go obchodzić, co o nim myśli. Ale wcale nie czuł się z tym dobrze, że uważała go za potwora, kiedy to prawdziwym niegodziwcem okazał się jej ojciec.

Gdzieś niedaleko usłyszał dzwonek swojego telefonu. Znalazł go w pobliskim pokoju na małym stoliku. Pewnie Imma go tam zostawiła. Przyszła wiadomość od Cira, krótka i treściwa: „Nie mogę teraz rozmawiać, ale tutaj jest zamęt, więc bierz się do roboty”.

Przez chwilę miał ochotę zadzwonić do brata, ale zrezygnował i schował telefon do kieszeni. Nie mógł teraz rozmawiać z Cirem. Najpierw musiał uporządkować sobie wszystko w głowie.

Dziewięć tygodni wcześniej po prostu by odszedł. Ale wtedy miał jeszcze ojca. Wciąż nie mógł uwierzyć, że już nigdy więcej go nie zobaczy. Alessandro był jego nauczycielem, obrońcą, a nawet bohaterem. Życzliwym, szczodrym i kochającym.

Vicè już dawno porzucił nadzieje, że kiedyś mu dorówna, ale mógłby chociaż to jedno zadanie wykonać porządnie. Nie wszystko więc będzie po myśli Immy. Zostanie jej mężem, ale nie odejdzie z pustymi rękami.

Zamierzał odzyskać firmę Trapani Olive Oil, a jego przyszła „żona” nie zdoła temu zapobiec.

Znalazł ją przy basenie, wpatrującą się nieruchomo w turkusową taflę wody. W białej sukience i z długimi ciemnymi włosami opadającymi na ramiona wyglądała bardzo młodo i niewinnie. Jej szczupła sylwetka przywodziła mu na myśl pachnący miodem pnący groszek, należący do ulubionych roślin jego matki.

Aż trudno było uwierzyć, że ta sama kobieta zagroziła, że opowie Audenzii o wszystkim, co robią jej synowie. Odwróciła się w jego stronę z rękami złożonymi na piersi w obronnym geście. Widać było, że przeczytała mejle w jego telefonie.

Oczy miała lekko spuchnięte i trochę zbladła. Poczuł lekkie wyrzuty sumienia, ale zaraz je stłumił. Prawda boli, czyż nie? Jego matka owdowiała i musiała opuścić rodzinny dom. To było prawdziwe cierpienie.

– Przeczytałam te mejle – odezwała się cicho. – Nie wiem, co powiedzieć. Przykro mi, że mój ojciec tak się zachował. Przepraszam za to, co powiedziałam wcześniej o wyjawieniu wszystkiego twojej matce. Byłam zdenerwowana, ale nigdy nie sprawiłabym jej przykrości. Chcę, żebyś o tym wiedział. Ona nie ma z tym nic wspólnego. Nie zamierzam karać niewinnej osoby.

Zaskoczyły go jej przeprosiny. Nie spodziewał się ich od nikogo noszącego nazwisko Buscetta. Ale niech sobie nie myśli, że to wystarczy… Podszedł bliżej.

– A co z propozycją małżeństwa? – spytał.

– Twoją czy moją?

– Czy to ma znaczenie?

– Chyba nie.

– W takim razie powiedz mi, Immo, dlaczego chciałabyś za mnie wyjść, jeśli nie chodzi ci o zemstę?

Wzruszyła ramionami.

– Mój ojciec jest prawdziwym Sycylijczykiem, tradycjonalistą. Teraz, kiedy przespaliśmy się ze sobą, będzie oczekiwał, że się pobierzemy, a jeśli tego nie zrobimy, znajdzie dla mnie innego męża. – Uśmiechnęła się z pewnym napięciem. – W gruncie rzeczy uznałabym cię za mniejsze zło, Vicè.

Z napięciem przetrawiał powoli jej słowa. Wzięła głęboki oddech i dodała:

– Gdy weźmiemy ślub, oczywiście stanę się legalnie twoją żoną. Ale w rzeczywistości po prostu będziesz gdzieś w tle.

W tle! Zawrzało w nim.

– Brzmi całkiem miło – odparł z przekąsem. – Będę musiał się ubrać?

Zarumieniła się, a jej źrenice się powiększyły. A więc wciąż miała na niego ochotę? W tym momencie jego własny gniew przemienił się w pragnienie.

Ignorując jego pytanie, odezwała się chłodno:

– Zanim pójdziemy dalej, powinieneś wiedzieć, że stawiam pewien warunek. Małżeństwo potrwa rok. To wystarczająco długo, żeby wyglądało na prawdziwe. Jeśli nam się uda dobrze zorganizować czas, to nie powinniśmy wchodzić sobie w drogę bardziej niż to konieczne.

Patrzył na nią w milczeniu. Przez całe życie kobiety przymilały się do niego, schlebiały mu i uganiały się za nim. Natomiast Imma traktowała go jak podnóżek.

– Ja też mam pewien warunek – odparł. – Pozostanę z tobą w małżeństwie przez rok, ale chcę mieć potwierdzenie na piśmie, że pod koniec tego roku przepiszesz na mnie firmę ojca.

Spojrzała na niego uważnie, pewnie myśląc, że żartuje. Kiedy uświadomiła sobie, że Vicè mówi poważnie, pokręciła głową.

– Nie możesz oczekiwać ode mnie, że…

– Ależ mogę – przerwał jej w pół zdania. – Zapowiada się dosyć nudny rozkład zajęć, więc będę potrzebował zachęty. Czy to jakiś problem? – spytał, gdy w jej oczach błysnął gniew. – A może lepiej wrócisz do łóżka i tam to obgadamy?

Po tej prowokacyjnej uwadze zapadła cisza. W napięciu wypatrywał reakcji Immy. Poczerwieniała, a jej dłonie zacisnęły się w pięści. Pewnie miała ochotę go uderzyć lub pocałować. Albo jedno i drugie. Właściwie wszystko byłoby lepsze od pogardy, z jaką na niego wcześniej patrzyła.

– Nie wrócę – odparła sztywno po chwili.

– Szkoda. Ale zawsze mamy jeszcze przed sobą noc poślubną.

– Owszem. Tyle że spędzimy ją w oddzielnych pokojach. A żeby wszystko było jasne, to małżeństwo jest tylko na pokaz, Vicè. Nie będziesz spać ze mną w łóżku ani kochać się ze mną.

Jego uśmiech stężał. I tak już musiał zaniechać kontaktów seksualnych w okresie poprzedzającym ślub brata. Bynajmniej nie z wyboru. Ciro na to nalegał i Vicenzo niechętnie przyrzekł, że nie wywoła żadnego skandalu, który zniweczyłby jego szansę uwiedzenia Immy, zanim jeszcze się poznali. Te dziewięć tygodni wstrzemięźliwości wywołało w jego ciele silne napięcie, a teraz Imma sugerowała, że ten wyrok przedłuży się o rok.

– Oczywiście, nie będziesz też uprawiał seksu z nikim innym – dodała chłodno. – Nie pozwolę szargać dobrego imienia swojej rodziny.

– Nie martwiłbym się o to tak bardzo, *cara*. Twój ojciec zszargał je już dostatecznie mocno.

– Nie splamił się tak bardzo jak człowiek uwodzący dziewice dla zemsty.

Vicè jednak postanowił nie mieć z tego powodu wyrzutów sumienia. Przecież nic mu nie powiedziała. Gdyby wiedział, może postąpiłby inaczej.

Uniosła rękę, zerkając na złoty zegarek.

– Jeśli skończyłeś już mnie obrażać, to wystarczy mi prosta odpowiedź: tak lub nie.

Absolutnie nie. Nigdy. Za żadną cenę.

Pomyślał o wcześniejszym beztroskim życiu… *la dolce vita,* pełnym przyjemności i rozrywek. Potem wspomniał o matce, ojcu i obietnicy danej bratu, po czym odparł:

– Tak.

ROZDZIAŁ PIĄTY

A więc naprawdę zamierzała zrealizować ten plan. Spoglądając przez okno taksówki, zacisnęła dłoń na małym bukiecie lilii. Obok siedział w milczeniu Vicenzo w ciemnych okularach. Z pozoru wyglądał jak idealny pan młody: przystojny i elegancki, gotów poślubić ukochaną. Ale oczywiście świetnie udawał.

Opuścili wyspę i wrócili na stały ląd, gdzie „pożyczyli” prywatny odrzutowiec Cesarego i polecieli na Gibraltar. Przybyli tam późnym wieczorem poprzedniego dnia i zatrzymali się w hotelu na obrzeżach miasta, niedaleko Ogrodu Botanicznego.

W miejscach publicznych Vicenzo okazywał Immie uwagę, ale gdy tylko zostawali sami, prawie nie patrzył jej w oczy, tylko wpatrywał się w telefon. Bolało ją to, choć wydawało się nielogiczne albo po prostu niemądre.

Wszystkie przygotowania do ślubu odbyły się w pośpiechu i w tajemnicy, bo nie mogła ryzykować, że ojciec się dowie i im przeszkodzi. Wciąż go kochała, ale straciła do niego zaufanie i wolała nie wracać do domu. To, o czym się dowiedziała, wyprowadziło ją z równowagi i wywołało zamęt.

Nie miała pojęcia, co począć. Zdecydowanie nie chciała mieć nic wspólnego z tym, co Cesare zrobił Alessandrowi. Dlatego właśnie zgodziła się za rok przekazać firmę Vicenzowi. Zresztą jedynie o to mu chodziło.

Tylko dlatego siedział teraz obok niej w samochodzie jadącym do urzędu stanu cywilnego.

Wysłała wcześniej wiadomość do ojca z informacją, że jest w willi na wyspie, i spodziewała się, że do niej zadzwoni i zapyta, kiedy wróci do domu. Bała się jego reakcji. Oczywiście, nie napisała, że wybiera się na Gibraltar. Jednak chaotyczna wiadomość głosowa, jaką jej przysłał, upewniła ją w przekonaniu, że nie ma powodu do niepokoju.

Ojciec wcale się nie martwił z powodu jej nieobecności. Polował akurat na dziki w posiadłości Stefano Di Gualtieri, bogatego właściciela ziemskiego i potomka sycylijskiego rodu szlacheckiego. Stefano był nudziarzem i bufonem w wieku ojca, a Cesare traktował go jak potencjalnego kandydata na jej męża.

Westchnęła, starając się opanować zdenerwowanie. Gdyby tylko ojciec wiedział o jej zamiarach…

Po przeczytaniu mejli w telefonie Vicenza cały jej świat się zawalił. Wszystko, co dotąd brała za pewnik na temat człowieka, który ją wychował, legło w gruzach. Myślała, że zna ojca dobrze. A teraz wydawał się kimś obcym.

Oczywiście słyszała o nim różne plotki. Zawsze je lekceważył. Owszem, przyznawał, że ma przyjaciół, którzy bywają brutalni. Ale tam, gdzie dorastał, trzeba być twardym, a przecież nie mógł odwrócić się od kolegów.

„Ludzie wygadują o mnie takie rzeczy, bo są zazdrośni, moja mała – mawiał. – Nie znoszą mnie za to, że wydostałem się z nizin, i dlatego wymyślają różne niedorzeczne historie”.

Kiedy się dowiedziała, jak bezlitośnie zachował się wobec Alessandra, poczuła się załamana. To, że ją okłamał, skłoniło ją do podjęcia decyzji o ślubie. Chociaż może na początku rzeczywiście chciała się zemścić na

Vicenzie. Nie kłamała jednak, mówiąc, że uważa go za mniejsze zło. Ojciec sam znalazłby jej męża i aż się wzdrygnęła na myśl, kogo mógłby wybrać. Małżeństwo z Vicenzem przynajmniej zapewniłoby jej swobodę i dało okazję do zastanowienia się, czego naprawdę pragnie.

A więc rano spotkali się z notariuszem, żeby przygotować potrzebne dokumenty, a teraz jechali do urzędu stanu cywilnego podpisać akt ślubu. Imma miała na sobie ciemnoniebieską sukienkę w kropki, tę samą, co na weselu Claudii. Niezbyt jej się to podobało. Nie dlatego, że suknia była trochę za poważna, ale kojarzyła jej się z pogrzebaniem marzeń młodszej siostry i kilkoma godzinami, w których zainteresowanie, jakim obdarzył ją Vicenzo, wydawało się prawdziwe.

Mogłaby kupić inną sukienkę, ale wolała tę, przypominającą jej o rozwianych złudzeniach. Zresztą nie wiedziała, jaka nadawałaby się na tego rodzaju ślub. Zawarcie małżeństwa bez miłości.

Znowu naszły ją wątpliwości. Przez moment miała ochotę powiedzieć kierowcy, żeby się zatrzymał i… kazać Vicenzowi wysiąść. Powrócić do dawnego życia, udając, że nic się nie stało. Nie widziała jednak w tym sensu. Gdzie by się podziała i czym by się zajęła, gdyby nie wróciła do domu?

Postanowiła więc jednak wziąć ślub. Przynajmniej wtedy będzie miała czas na znalezienie odpowiedzi na wszystkie pytania, które wirowały jej w głowie.

Poruszyła się na fotelu obok i Vicenzo poczuł, jak jego ciało się napina. Była świetną aktorką. Nikomu nie przyszłoby do głowy nawet przez chwilę, że wychodzi za niego za mąż z czystej złośliwości.

Telefon ugniatający mu żebra przypomniał o krótkiej, lecz pocieszającej wiadomości od brata: „Dom odzyskany. Dotrzymaj obietnicy”.

Powinien być zadowolony… i był. Jednak chyba poczułby się lepiej, gdyby bratu choć raz coś się nie udało. Ale oczywiście Ciro zmieniał wszystko na lepsze, a teraz Vicè pędził w nieznane.

Stojąca na ulicy przy amochodzie grupa młodych mężczyzn śmiała się z jakiegoś dowcipu. Wydawali się tacy wolni i szczęśliwi. Nagle zaczął im zazdrościć. Jeszcze przed tygodniem sam prowadził takie samo beztroskie życie. A teraz żenił się z kobietą, której z wzajemnością nienawidził. Ale może i warto. Za rok firma Trapani Olive Oil znowu będzie należała do jego rodziny.

– Jesteśmy na miejscu.

Odwróciła się do niego z uśmiechem. Ujęło go to, choć wiedział, że zrobiła to na pokaz. Nie powinna brać ślubu w taki sposób. Gdzie był teraz jej ojciec? A ochroniarze? Czy nikogo nie obchodzi, co ona robi?

Przypomniał sobie jej twarz, gdy się kochali. Pełną zachwytu i uwielbienia. W tamtej chwili nie pamiętała o ojcu, a Vicenzo zapomniał o swoim. To, co wtedy czuli, było tylko czystą rozkoszą.

– Moglibyśmy wziąć ślub w nieco lepszym stylu, nie sądzisz? Może lepiej poczekać – powiedział.

– Nie mamy na to czasu. Mój ojciec ma czarno-białe podejście do życia. A więc wszystko musi być po jego myśli albo nie może się wydarzyć w ogóle. Trzeba go postawić przed faktem dokonanym. Pokazać mu akt ślubu. Wiem, że ta ceremonia jest dosyć skromna, ale w odróżnieniu od ciebie nie mam kilku miesięcy na dokładne przygotowania swojego planu. Wchodzimy do środka?

Uroczystość trwała krótko. Przedstawicielka urzędu stanu cywilnego, miła kobieta w średnim wieku, odczytała wyraźnie swoją kwestię, zwracając się do nich po kolei i oczekując odpowiedzi.

– Vicenzo i Immacolato, ogłaszam was mężem i żoną. A teraz możecie się pocałować i przypieczętować swoje przysięgi.

Wyraz twarzy Immy się nie zmienił, ale Vicè wyczuł, że się spięła. To tylko pocałunek, pomyślał. Pochylił głowę, spodziewając się, że będzie to jedynie krótkie cmoknięcie. Kiedy jednak dotknął jej ust, rozchyliła je mimowolnie i nagle poczuł falę pożądania.

Odruchowo położył dłoń na jej biodrze, pogłębiając pocałunek. Ale przecież wcale nie miał takiego zamiaru. To wydawało się szalone… Nie potrafił się powstrzymać. Zapragnął jej tak mocno, że wymykało się to spod kontroli, a Imma wcale nie próbowała się od niego odsunąć. Wprost przeciwnie, przylgnęła do niego całym ciałem.

Wreszcie oprzytomniał i się od niej oderwał, słysząc dyskretne chrząknięcie urzędniczki.

– A teraz proszę złożyć podpisy pod aktem ślubu – powiedziała. – I to wszystko. Pewnie mają państwo jakieś plany na resztę tego szczególnego dnia.

Skinął głową. Miał pewne plany, ale niestety w tym małżeństwie spełnienie ich było kategorycznie zabronione.

Imma oparła się w fotelu, spoglądając przez okno samolotu na bezchmurne niebo. Była rozkojarzona i pełna niepokoju, czekając, aż Vicenzo wróci do kabiny.

Po uroczystości ślubnej pojechali taksówką na prywatne lotnisko. Po wejściu na pokład odrzutowca powiedział, że musi się przebrać w coś mniej oficjalnego, po czym się oddalił. W rzeczywistości oboje potrzebowali spędzić na osobności trochę czasu, żeby powiadomić swoje rodziny.

Usłyszała czyjeś kroki, ale był to tylko steward Fedele, który przyniósł imbryk z kawą.

– Jeszcze raz gratuluję, signora Buscetta… to znaczy, Trapani – powiedział z uśmiechem. – Czy życzy sobie pani jeszcze coś do kawy? Mamy ciasta i owoce.

– Nie, dziękuję, Fedele. Ale podziękuj jeszcze raz całej załodze za miłe słowa.

Łatwo było powiadomić załogę samolotu o ślubie i przyjąć niewątpliwie szczere życzenia. Podzielenie się tą nowiną przez telefon z ojcem nie wydawało się już tak przyjemne.

Jak przypuszczała, Cesare wpadł w furię. Przez dobre dziesięć minut wrzeszczał, besztając ją i wygłaszając tyrady, a jego frustracja i niezadowolenie wylewały się nieustannie niczym lawa z wulkanu. W każdej innej sytuacji próbowałaby go uspokoić, ale nie teraz. Czekała tylko, aż sam ucichnie.

– A więc ten chłopak od Trapanich cię kocha, czy tak? – spytał w końcu szorstko.

– Tak, tato.

– A ty go kochasz?

– Tak.

Westchnął.

– No cóż, co się stało, to się nie odstanie. Jeśli on da ci szczęście…

Łatwiej było jej skłamać, niż przypuszczała. Może tak właśnie ojciec oszukał ją w sprawie firmy Alessandra. Bolało ją, kiedy myślała o innych kłamstwach, jakie jeszcze mogła od niego słyszeć. Jeszcze gorzej jednak się czuła, stojąc przy Vicenzie na ponurej parodii ślubu, kiedy powtarzał słowa przysięgi, której nie miał zamiaru dotrzymać.

Potem ona wypowiadała te same zdania, a na koniec złożyli podpisy. Wpadła wtedy w zupełne odrętwienie. Do chwili, kiedy Vicenzo ją pocałował.

Poczuła się wtedy tak, jakby rozpalił w niej ogień. Jego pocałunek smakował wolnością, a ciepło jego ciała dawało dziwne poczucie bezpieczeństwa, jednocześnie ją ożywiając. Miała wrażenie, jak gdyby ta bliskość była wszystkim, czego potrzebowała.

Ale jak mogła go pragnąć po tym wszystkim, co się stało? Po tym, jak ją oszukał…

Nie miało jednak znaczenia to, że brak w tym sensu. Mogła okłamywać ojca, załogę samolotu i wszystkich innych, lecz nie potrafiła okłamać samej siebie. A prawda była taka, że pragnęła Vicenza mimo niechęci, jaką do niego czuła za to, co zrobił.

Całowanie się z nim mogło się okazać trudne. Ale wcale takie nie było. Wydawało się czymś najbardziej naturalnym na świecie.

– I jak poszło? – usłyszała jego pytanie. Wrócił i usiadł obok niej. – Zostanę wyrzucony rybom na pożarcie czy też może udało ci się przekonać ojca, żeby przyjął mnie na zięcia?

– Poszło dobrze. A jak u ciebie?

Ignorując jej pytanie, podniósł dzbanek z kawą.

– Jaką chcesz kawę? – spytał. – Albo nie mów… Już wiem. Ja piję bez mleka i tylko z odrobiną cukru.

Zajrzał jej w oczy i przez chwilę nawet nie docierało do niej, co powiedział, ani to, że zgadł. Od chwili uzgodnienia warunków małżeństwa był powściągliwy i chłodny. Czuł się urażony, wiedząc, że sytuacja się zmieniła i nie on nią kieruje. Teraz miał już lepszy nastrój. Przyglądał się leniwie jej twarzy. Wiedziała, że nie jest to prawdziwe zainteresowanie, ale jej ciało mimowolnie na to reagowało. Denerwowało ją to. Przecież ona dyktowała warunki. Dlaczego więc czuła się tak, jakby Vicenzo się z nią bawił?

– Marianna ci powiedziała – odparła.

– Nie. Ale jesteś moją żoną i zakładam, że pijesz taką kawę jak twój mąż. Czarną, aromatyczną i tylko trochę posłodzoną.

Nalał kawy do filiżanki i podał Immie.

– Dziękuję – odparła sztywno.

Sięgnął po swoją filiżankę. Wydawał się zupełnie rozluźniony i zastanawiała się, czy udaje, czy też naprawdę ma inny nastrój. Trudno powiedzieć. Jeszcze kilka dni wcześniej był kimś obcym. Ale tyle się od tego czasu wydarzyło.

– Przepraszam, że to trwało tak długo – powiedział, opierając się wygodnie w fotelu. – Musiałam odzyskać jasność myśli. Tyle emocji pojawiło się po tej wspaniałej ceremonii. Była prosta i krótka, ale taka piękna i romantyczna.

Słysząc drwiący ton w jego głosie, spojrzała na niego lodowato.

– To wszystko, na co zasłużyłeś.

– Wszystko? To stracona okazja.

– Co masz na myśli?

– Gdybym wiedział, że próbujesz mnie ukarać, zaproponowałbym coś bardziej ekscytującego, co zadowoliłoby nas oboje.

Zmusiła się do spojrzenia mu w oczy.

– Wcale nie próbowałam cię ukarać. To była jedyna opcja w tych okolicznościach. Poza tym, czemu miałbyś w ogóle przejmować się tą ceremonią? Uwodzisz dziewice pod fałszywymi pozorami i niepotrzebny ci romantyczny nastrój.

– Nie przejmuję się, *cara.* Ale jako dziewczyna po szkole prowadzonej przez zakonnice z pewnością miałaś w głowie inną wizję własnego ślubu.

Bez żadnego ostrzeżenia pochylił się do przodu i pogładził ją lekko po włosach. Na chwilę wstrzymała oddech, po czym się odsunęła.

– Co robisz? – zawołała.

– Masz konfetti we włosach.

Zerknęła na różane płatki. Vicè się mylił. Nigdy nie wyobrażała sobie swojego ślubu. Właściwie starała się w ogóle o nim nie myśleć. Po co miałaby planować dzień, który tak otwarcie by jej przypominał, że decyzje życiowe podejmuje za nią ktoś inny.

To raczej Claudia, jej urocza i pomijana siostra, zawsze marzyła, żeby mieć męża i dom. Przypominając sobie jej łzy, Imma poczuła wzburzenie.

– To miło, że się o to troszczysz, Vicenzo – powiedziała – ale wesele moich marzeń urządzę sobie dopiero wtedy, kiedy wyjdę za mąż po raz drugi.

Spojrzał na nią zdziwiony. Byli małżeństwem zaledwie od kilku godzin, a ona już myślała o następnym ślubie i kolejnym mężu?

Myśl o Immie z innym mężczyzną wzbudzała w nim irracjonalny gniew. Była piękna i bez względu na okoliczności nie pozostawał na to obojętny. Spoglądając na nią, miał wrażenie, jakby patrzył w kalejdoskop. Jedno poruszenie i cały obraz natychmiast się zmieniał. Trudno byłoby się przy niej nudzić.

Czuł coraz silniejsze podniecenie. Już od bardzo dawna się nie zdarzało, by dostawał erekcji na sam widok kobiety. Uśmiechnął się.

– Ale na zawsze pozostanę twoim pierwszym kochankiem. A to coś znaczy, nie uważasz?

Po rumieńcu, jaki wstąpił na jej policzki, wiedział, że trafił w czuły punkt. Oparł się znowu w fotelu, zerkając w okno.

– A więc na jaką samotną wyspę teraz pojedziemy? – spytał. – Mam nadzieję, że będzie tam mniej małp i więcej plaż. Ostatecznie to nasz miesiąc miodowy.

– To nie jest nasz miesiąc miodowy – odparła dobitnie – tylko czysty biznes. Musimy jedynie przekonać wszystkich, zwłaszcza twoją matkę i mojego ojca, że się kochamy i to małżeństwo jest prawdziwe.

Grymas wykrzywił mu usta.

– W przeciwnym wypadku nie odzyskasz firmy swojego ojca – dodała. – A oboje wiemy, że tylko to cię interesuje.

Myliła się. W tym momencie bardziej interesował go jej dekolt. Owszem, kiedy lecieli na Gibraltar, czuł gniew i myślał tylko o odzyskaniu firmy. Małżeństwo z Immą było środkiem do celu. Za rok dostanie swoją nagrodę i spełni obietnicę daną bratu. Zemsta zostanie dokonana. Ale rok trwa długo i teraz, kiedy Imma siedziała tuż obok, tamten poprzedni cel wydawał się o wiele mniej ważny.

– No dobrze… wszystko jedno. Ale naprawdę miałem na myśli jakiś wyjazd.

Spojrzała na niego z irytacją.

– Jeśli to dla ciebie takie ważne, to proszę bardzo: wybierz miejsce, do którego pojedziemy.

– W takim razie wybieram Portofino i mój hotel. – Powiedział to bez zastanowienia, ale po chwili do niego dotarło, że rzeczywiście chciałby jej pokazać to miejsce.

Spojrzała na niego zaskoczona i zmieszana, jakby nagle zaproponował jej coś niedorzecznego.

– Czy to jakiś problem? – spytał.

Zanim zdołała odpowiedzieć, zjawił się steward.

– Signora Trapani, kucharz pyta, czy podać lunch.

– Tak, *grazie*, Fedele.

Steward zaczął sprzątać ze stołu.

– *Scuza.*… przesiądę się, żeby nie zawadzać – powiedział nagle Vicenzo, siadając w fotelu obok Immy. Wykorzystując obecność Fedelego, objął ją w pasie, wiedząc, że nie będzie się sprzeciwiała.

– Tak lepiej, prawda, *cara?*

Jej usta wgięły się uśmiechu tak miłym, że aż wydał się prawdziwy. Najwyraźniej miała świetną wprawę w udawaniu.

– Już możesz mnie puścić – powiedziała cicho, gdy Fedele się oddalił.

– Po co? On zaraz wróci z lunchem.

Przyciągnął ją do siebie, żeby usiadła mu na kolanach. Ta nagła bliskość przypomniała mu żywo to, co działo się w sypialni.

– Nie bój się, *cara*… Chodzi tylko o interesy…

– Wcale się nie boję.

Wyraźnie jednak się czegoś obawiała. Wyczuwał to. Być może nie jego, ale raczej swojej na niego reakcji.

– To dobrze. Tak jak słusznie stwierdziłaś, powinniśmy przekonać wszystkich, że jesteśmy ze sobą naprawdę. A tak się nie stanie, kiedy będziemy siedzieć sztywno kilka metrów od siebie. Musimy trochę poćwiczyć, żeby to wyglądało autentycznie. – Spojrzał jej w oczy. – Powinniśmy zachowywać się tak, jakbyśmy nie mogli oderwać od siebie rąk. Jakbyśmy oszaleli na swoim punkcie…

Tak właściwie czuł się od chwili, kiedy się poznali. Odruchowo pochylił głowę, wsuwając dłoń w jej włosy.

– Vicè, przestań…

Przestań? Przecież nawet nie zaczął!

Odsunął się z pewnym wysiłkiem.

– A więc jedziemy do Portofino czy nie?

Po chwili milczenia skinęła głową.

– Myślę, że dziesięć dni powinno wystarczyć… jak na podróż poślubną – dodał. – Chyba że wolisz dłużej?

– Nie. Dziesięć dni to akurat. Idealnie.

Też tak pomyślał, kiedy zsunęła mu się z kolan. Chętnie spędziłby wszystkie te dni razem z nią w łóżku…

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Było późne popołudnie, kiedy dotarli do Genui. Na lotnisku Vicè odebrał swój samochód – zaskakująco skromny czarny kabriolet – i pojechali na południe.

Zaskoczył ją nie tylko wygląd jego auta, ale też sposób, w jaki Vicenzo je prowadził. Okazał się świetnym kierowcą. Jechał płynnie i z gracją. Z pewnością nie tak jak jej ojciec, który jeździł nerwowo i stawał się agresywny, kiedy musiał zwolnić.

Zerknęła z boku na Vicenza. Od chwili wyruszenia w drogę prawie nie rozmawiali. Może i dobrze. Ale jego bliskość wciąż jej uświadamiała, jak bardzo jest nim zafascynowana bez względu na wszystko.

Tyle że musiała położyć temu kres. To małżeństwo było pozorem, ale nie potrafiłaby okłamywać siebie przez cały rok. Zgodziła się, przynajmniej teoretycznie, z tym, co powiedział w samolocie: że powinni się postarać, by ich związek wyglądał na autentyczny. Ale chyba było to dla niej o wiele trudniejsze niż dla niego.

Musiała ustanowić jakieś podstawowe granice. Dać mu jasno do zrozumienia, że zgadza się odgrywać swoją rolę, ale tylko w miejscach publicznych i tylko wtedy, gdy jest to absolutnie konieczne.

Samochód nieco zwolnił i spojrzała na drogę, która stawała się węższa i bardziej kręta.

– To Portofino – oznajmił Vicè.

Mijali urocze pastelowe domy z zielonymi okiennicami. W miasteczku panowała cicha i beztroska atmosfera. Było to miejsce, gdzie *dolce far niente* – spokojne leniuchowanie – wydawało się sposobem życia.

Nic dziwnego, że Vicè tu zamieszkał. A teraz ona miała przebywać tutaj razem z nim jako signora Trapani. Do tej pory była tak skupiona na samym ślubie, że nie zastanawiała się, jak będzie wyglądać takie małżeńskie życie z dnia na dzień.

Jednak tutaj, w Portofino, miałaby swobodę. Pierwszy raz w życiu mogłaby się poruszać bez wszechobecnych ochroniarzy i nie byłoby tu ojca dyktującego jej na każdym kroku, co ma robić. Taka sytuacja była dla niej nowa, wzbudzała jednocześnie niepokój i ekscytację. Pozwalała jej poznać samą siebie z zupełnie innej strony.

Czując na sobie wzrok Vicenza, powiedziała po prostu:

– Pięknie tutaj.

Ta uwaga wyraźnie sprawiła mu przyjemność.

– Później obwiozę cię po różnych miejscach. Teraz pewnie będziesz chciała zrzucić ubranie i…

Nie złapała przynęty.

– A co w hotelu?

Poruszył się na siedzeniu, zmieniając biegi.

– No cóż, ludzie przyjeżdżają i zatrzymują się w pokojach… Nazywam ich gośćmi…

– Miałam na myśli nasze plany?

– Wyluzuj się, *cara*. Będziemy improwizować.

– To żaden plan.

Jeszcze w samolocie pomyślała, że dobrze byłoby tu przyjechać. Hotel La Dolce Vita przyciągał aktorów z Hollywood, gwiazdy rocka i raperów,

a z pewnością też chmary paparazzich. Wiadomość o jej ślubie z Vicenzem wzbudzi uwagę i przez kilka dni reporterzy będą ich oblegać, ale potem wszystko wróci do normy. Tyle że od czasu do czasu trzeba będzie okazać publicznie jakieś uczucia, żeby ich związek wydawał się prawdziwy.

Teraz zaczęła dostrzegać minusy tego planu, a największym z nich było to, że Vicenzo właściwie nic nie zaplanował.

– Wszystko będzie dobrze – powiedział.

Jechali w górę wzgórza drogą, przy której rosły sosny i cyprysy. Dalej od miasta było ciszej, w powietrzu wyczuwało się zapach wiciokrzewu i drzew cytrusowych. Samochód zwolnił i przejechał między dwoma filarami.

– Nie przejmuj się niczym – dodał. – Ja będę mówił.

Sprawiał, że wszystko wydawało się łatwe. Ale przecież był dobry w budowaniu zamków na lodzie. Przypomniała sobie, jak łatwo ją przekonał, by mu uwierzyła.

– Dobrze, jeśli tylko będziesz się trzymał planu i mi się nie sprzeciwiał…

– Mówisz jak prawdziwa żona – odparł, zatrzymując samochód. – Jesteśmy na miejscu.

Uniosła głowę i zaniemówiła z wrażenia. Widziała już wcześniej to miejsce na zdjęciach, ale nie ukazywały całej niezwykłości budynku, który ujrzała przed sobą. Otoczony palmami, połyskiwał w słońcu. Drgnęła lekko, gdy Vicè otworzył jej drzwi od samochodu.

– To był kiedyś klasztor. Uwierzyłabyś?

Wyciągając do niej rękę, obdarzył ją typowym dla siebie promiennym uśmiechem, który trudno było nie odwzajemnić. Podobnie jak niełatwo zignorować jego dłoń.

– Nie. Ciężko w to uwierzyć.

Objął ją w talii, gdy wysiadła z auta.

– A to prawda. Mnisi byli tu wciąż napadani przez piratów i w końcu wynieśli się dalej w głąb lądu.

– A co się stało z piratami?

– Och, wciąż tu są. Przynajmniej jeden z nich.

Stali blisko siebie. Czuła ciepło jego ciała. Wzajemne pożądanie wydawało się tak silne, że trudno je było zignorować.

– *Ehi, capo!* Wróciłeś!

Odwracając się, Vicè uniósł rękę i uśmiechnął się szeroko na widok młodego człowieka z pasemkami w jasnych włosach i piwnymi oczami, zmierzającego w ich stronę.

– Matteo. *Ciao!*

– Spodziewałem się ciebie za dwa dni.

– Cóż mogę na to powiedzieć? Zostałem zdekoncentrowany.

Obaj mężczyźni się przywitali, a Imma spoglądała na nich z zakłopotaniem.

Capo! Czyżby Vicè był jego szefem?

Ojciec nigdy nie rozmawiał ze swoimi pracownikami tak serdecznie i poufale. Przypomniała sobie mejle, które przeczytała, o tym, jak potraktował Alessandra. Znowu się spięła. Nie była gotowa tu przyjechać i niemal z wdzięcznością przyjęła słowa Vicenza, kiedy wziął ją za rękę i powiedział:

– Podejdź tutaj, *cara.*

Gdy się zbliżyła, zwrócił się do Mattea.

– Ta piękna kobieta jest przyczyną mojego roztargnienia. Immo, to jest Matteo, kierownik hotelu i mój dobry przyjaciel. A to Imma, moja żona.

Powiedział to w taki sposób, jakby ten fakt go cieszył, choć usiłowała sobie wmówić, że to tylko gra.

– Wzięliście ślub! – Matteo serdecznie uścisnął Vicenza. – *Che bello!* To fantastyczna wiadomość. Bardzo się cieszę.

– Dzięki, brachu. Być może stało się to dość niespodziewanie. Ale co mogę powiedzieć? Rzuciła mnie na kolana.

Zmusiła się do uśmiechu. Vicè wydawał się taki wiarygodny. Nic dziwnego, że Matteo promieniował z zachwytu. Jego gratulacje były szczere, ale przyjmowanie ich pod fałszywym pretekstem wydawało się niewłaściwie.

Poczuła irytację. Jak zdoła znosić tę sytuację przez cały rok? Okłamywać z uśmiechem każdą napotkaną osobę?

– Matteo, każ wnieść nasze bagaże – powiedział Vicenzo.

– Jasne, szefie.

– Chodźmy – zwrócił się do Immy, biorąc ją za rękę i pociągając w kierunku przeciwnym do hotelu, w stronę wąskiej ścieżki tonącej w zieleni. – Pokażę ci willę.

Pozwoliła mu się prowadzić, ale kiedy tylko znaleźli się sami, wyrwała dłoń z uścisku.

– Już dosyć – warknęła.

Przystanął. Rozmawiając z Matteem, zapomniał, że ich małżeństwo nie jest prawdziwe. Ale jeszcze większy zamęt wywołała w nim świadomość, że chciałby, aby Imma była jego prawdziwą żoną.

Przypomniał sobie moment, w którym zgodził się z nią ożenić. Był wtedy zbyt zaskoczony jej warunkami i za bardzo mu zależało na odzyskaniu rodzinnej firmy, żeby się zastanawiać, jak będzie wyglądało życie w kłamstwie. Wolałby już przestać oszukiwać, wymazać całą przeszłość i zacząć wszystko od początku.

– Czego masz dosyć? – spytał.

– Nie chcę, żebyś mnie dotykał.

– Naprawdę? W samolocie się nie sprzeciwiałaś, kiedy siedziałaś mi na kolanach…

Czy jej rumieniec oznaczał zakłopotanie, czy pożądanie? A może jedno i drugie jednocześnie? Vicè miał ochotę ją pocałować, żeby zapomniała o całym świecie i znowu mu uległa. Niestety, nie było to właściwe miejsce ani czas.

– Prawdę mówiąc, zaczynało się robić całkiem… miło – dodał.

Zignorowała tę uwagę i spojrzała chłodno.

– Pokażesz mi wreszcie, dokąd idziemy, czy mam sama znaleźć drogę?

Westchnął.

– Czy nie za wcześnie w naszym małżeństwie na narzekania? Może powinniśmy z tym poczekać, aż minie przynajmniej tydzień od ślubu?

Chciał przyjechać do Portofino z powodu kaprysu. Ale teraz, kiedy zobaczył reakcję Immy, nabrało to więcej sensu. Miejsce to wyraźnie zrobiło na niej wrażenie i próbował je zobaczyć jej oczami.

Kiedy otwierał drzwi willi, ogarnęły go sprzeczne uczucia. Uwielbiał przestronne pokoje, wypolerowane drewniane podłogi, wysokie sufity i starodawne żyrandole ukazujące czar minionej epoki. Idealne tło dla jego beztroskiego stylu życia. Ale prawdziwy dom znajdował się tylko w jednym miejscu: rodzinnej posiadłości na Sycylii.

Przyglądał się Immie, gdy wchodziła do środka. Zerkając na niego z obawą, wyglądała jak leśna nimfa, która natknęła się na myśliwego. Uświadomił sobie, że to on jest tym łowcą, i nie poczuł się z tym najlepiej. Zemsta miała być słodka, a lęk malujący się na twarzy tej kobiety wzbudzał w nim zakłopotanie, bo wiedział, że sam się do niego przyczynił.

– No dobrze, oprowadzę cię najpierw po domu i trochę odpoczniemy. Napijemy się czegoś przed obiadem, a potem…

Rozmyślając o różnych wersjach tego, co mogłoby się wydarzyć „potem”, oprowadzał ją po wilii, pokazując kolejne pokoje.

– To tyle na tym piętrze. Wejdziemy na górę? – Wskazał w stronę schodów.

Spojrzała na niego przezornie, jakby uważała go za Sinobrodego, który chce jej pokazać miejsce, w którym przetrzymuje inne żony. Po chwili ruszyła za nim.

– Nie ma tu pokojów gościnnych – powiedział. – Ale raczej żadnych nie potrzebujemy. – Uśmiechnął się prowokująco. – Przyjmowanie gości w czasie miesiąca miodowego to trochę przesada, nie uważasz, *cara*?

– Nie w naszym przypadku.

Weszli na górę. Na tym piętrze znajdowała się duża i piękna sypialnia, przepełniona wonią wiciokrzewu, rosnącego bujnie w ogrodzie. Vicè wciąż jednak wyczuwał zapach perfum Immy. Przyglądał jej się, gdy przystanęła i obróciła się powoli w miejscu, dostrzegając ich bagaże przy łóżku.

– Co mówiłeś o innych sypialniach?

– Nie ma tu żadnych innych. – Otworzył drzwi na balkon, skąd rozciągał się widok na akwamarynowe morze. – Czasem widać stąd delfiny wpływające do zatoki. Było ich tak dużo, kiedy Rzymianie tu przybyli, że nazwano to miejsce Portus Delphini. Dlatego miasteczko nazywa się Portofino.

Podeszła bliżej.

– Powiedz to jeszcze raz.

– Portus Delphini, czyli Port Delfinów…

– Chodziło mi o sypialnie…

Usiadł na jednym z krzeseł znajdujących się na balkonie. Założył ręce za głowę i wyciągnął nogi przed siebie. Doskonale wiedział, że Imma na niego patrzy, czekając na odpowiedź.

– Och, o to ci chodzi – odparł swobodnie. – To jest nasza sypialnia.

– Nie. To tylko twoja sypialnia. Wynajmę sobie pokój w hotelu.

– W hotelu? I jak to będzie wyglądać?

Zdawało się, jakby miała ochotę zdjąć buty i uderzyć go nimi w głowę.

– Zwyczajnie. Ty będziesz spać tutaj, a ja tam.

– To nie ma sensu, *cara*. Mamy wyglądać na parę zakochanych. Ludzie, którzy za sobą szaleją, nie śpią w oddzielnych łóżkach, a już na pewno nie w oddzielnych pokojach w dwóch różnych budynkach.

– Ale my nie jesteśmy w sobie zakochani, Vicè. Czyżbyś zaczął wierzyć we własne kłamstwa? Pewnie tak się dzieje, kiedy nigdy nie mówi się prawdy.

– Nie praw mi kazań na temat prawdy. Zwłaszcza po tym przedstawieniu, które pokazałaś tamtej nocy w swojej sypialni.

Przez chwilę myślał, że znowu go spoliczkuje. I w pewnym sensie by na to zasłużył. Ale wiedział też, że nie przepada za tą wersją samego siebie. Co gorsza, zdawał sobie sprawę, że jego ojciec byłby tym zbulwersowany. Alessandro zachowywał się jak dżentelmen. Traktował każdego uprzejmie, a do swojej żony odnosił się ze szczególnym szacunkiem i czułością.

– To była tylko jedna noc – odparła Imma lodowatym tonem. – A całe twoje życie to widowisko na pokaz.

Przyglądał jej się w milczeniu. Przynajmniej dziewięćdziesiąt procent tego, co o nim pisano, mijało się z prawdą, ale nigdy nie zadał sobie trudu, żeby z tym walczyć. Zresztą po co. Opinia playboya, jaka o nim krążyła, przydawała się do prowadzenia interesów. Poza tym jako brat Cira

przyzwyczaił się do porównań wypadających na jego niekorzyść i prawie nie zwracał na to uwagi.

Ta kobieta jednak dobrze wiedziała, jak nadepnąć mu na odcisk. Wzbudzała w nim uczucia, dobre i złe, których wcześniej nie znał. Przełamywała bariery, jakimi odgradzał się od świata, i coraz trudniej było mu zachować beztroską postawę.

– Dobrze wiem, że nie jesteśmy w sobie zakochani – powiedział. – Ale chodzi o to, żeby się tak wydawało.

– W miejscach publicznych. Posłuchaj, zawarliśmy umowę…

– Tak. To się nazywa małżeństwo.

– Małżeństwo, które nie obejmuje spania ze sobą. Wyraźnie to zaznaczyłam.

– No dobrze, to wróć do ojca.

Powiedziała jasno już wcześniej, że to nie wchodzi w grę. Poza tym wcale nie chciał, żeby wyjeżdżała. Wprost przeciwnie, zamierzał za wszelką cenę namówić ją do pozostania.

– Niech znajdzie dla ciebie innego męża – dodał cicho. – Nie powinno być z tym problemu. Pewnie faceci będą się ustawiać w kolejce, żeby ożenić się z kobietą, która odeszła od kogoś w noc poślubną. A jeśli nie, to pewnie twój *papà* kogoś namówi.

Zbladła.

– Zrobiłeś to celowo, prawda? – W jej zielonych oczach zabłysł gniew. – Wiedziałeś, że jest tutaj tylko jedna sypialnia. Dlatego chciałeś tu przyjechać.

– Ja? Jestem tylko pasażerem, *cara*. To był twój plan podróży. Jadę tam, gdzie mi każesz.

– W takim razie idź do diabła!

– Może później. – Zerknął na zegarek. – Teraz musimy się przygotować.

– Na co?

– Na kolację w hotelu.

Czy mówił poważnie? Byli w trakcie kłótni, a Vicè chciał, żeby się przebrali i poszli razem coś zjeść. Jak gdyby nigdy nic.

– Nie jestem głodna – odparła, składając ręce na piersiach.

– Och, nie przejmowałbym się tym…Nna pewno znajdziesz w menu coś, co zaostrzy ci apetyt.

Atmosfera stawała się coraz bardziej napięta. Namówił ją podstępem do przyjazdu tutaj. Był podły i obłudny. Próbował nią manipulować. Czemu więc jej ciało reagowało na niego tak, jakby za nic miało jej myśli?

Zaczął rozpinać koszulę.

– Co robisz?

– Chcę się przebrać. Musimy coś zjeść. Przynajmniej ja. Poza tym prędzej czy później powinniśmy pokazać się ludziom na oczy, a więc skończmy już tę rozmowę. Pokażemy innym, że jesteśmy szczęśliwi i zakochani. I tyle.

– Dobrze. Ale to, że pójdę z tobą do restauracji, niczego nie zmienia.

Patrzył na nią długo. To było dla niego nowe doświadczenie: do tej pory kobiety gotowe były przenosić góry, żeby tylko zjeść kolację z Vicenzem Trapanim.

– Oczywiście, że nie. Łazienka jest tam. Poczekam na ciebie na dole. Zawołaj mnie, jeśli będziesz chciała, żebym pomógł ci zapiąć suwak od sukienki. Albo rozpiąć. To jeszcze lepiej. Chętnie pomogę.

Wzięła szybki prysznic i przebrała się w inną suknię, nową, kupioną w Mediolanie podczas wyprawy na zakupy z siostrą. Miała ją założyć na

wesele Claudii, ale nie odważyła się wystąpić w niej przed ojcem.

Sukienka była zielona, nieco jaśniejsza od jej oczu. Dopasowana i elegancka, w zupełnie innym stylu niż jej dotychczasowe stroje. Claudia ją wybrała i teraz Imma postanowiła założyć tę suknię dla siostry. Chciała też w ten sposób udowodnić Vicenzowi, że właściwie nic o niej nie wie.

Kiedy jednak zeszła na parter, odwaga powoli zaczęła ją opuszczać.

– Zbyt strojna ta sukienka? – spytała, gdy Vicè uniósł wzrok.

– Wcale nie. Bardzo do ciebie pasuje.

Nie wiedziała, co miał na myśli, ale nie zamierzała się nad tym zastanawiać. Chciała jak najszybciej wyjść gdziekolwiek, gdzie są inni ludzie, zanim zrobi coś niemądrego. Jeszcze głupszego od poślubienia Vicenza.

A może i on czuje to samo, pomyślała, gdy poprowadził ją pospiesznie w stronę hotelu. Weszli do budynku bocznymi drzwiami.

– Potem pokażemy się paparazzim – powiedział, ujmując jej dłoń.

Dobrze, że trzymał ją za rękę, bo inaczej uciekłaby z powrotem do willi. Nawet bez paparazzich poczuła się w hotelu onieśmielona. Piękne dekoracje były wyrazem doskonałego stylu, ale i tak przyćmiewała je sława gości.

W ciągu kilku minut dostrzegła co najmniej pięć gwiazd filmowych, dwóch kierowców wyścigowych, mistrza gry w tenisa i byłego włoskiego premiera. Wszyscy zdawali się dobrze znać Vicenza i pragnęli złożyć im gratulacje.

– Mną są już znudzeni – powiedział potem cicho do Immy.

– Co takiego?

– To ciebie chcieli zobaczyć.

Nieprawda, pomyślała, gdy usiedli w końcu przy stoliku. Vicè wyglądał tak fantastycznie, że nie tylko ona nie potrafiła oderwać od niego wzroku. W dodatku okazał się wspaniałym gospodarzem i mistrzem dobrego nastroju. Wokół niego wszystko zdawało się rozgrywać naturalnie i swobodnie. Poza tym lubił ludzi… akceptował ich takich, jacy byli.

Przyglądała mu się, kiedy zamienił kilka słów z parą w średnim wieku świętującą rocznicę ślubu. Był dla niej zagadką, którą koniecznie chciała rozwiązać.

Legendarny widok z tarasu zapierał dech w piersiach. W świetle zachodzącego słońca domy w pastelowych kolorach w miasteczku wyglądały jak ze snu. Ale nie tylko widok zachwycał: jedzenie też okazało się wyśmienite. Imma zamówiła *paté di seppia*, a potem *zembi au pesto* i delektowała się każdym kęsem.

– A więc jednak odzyskałaś apetyt? – spytał, a kiedy przytaknęła, wziął ją za rękę. – Świetnie. To był długi dzień. Musiałaś coś jeść.

Parząc, jak całuje jej dłoń, zastanawiała się, czy potraktowałaby to inaczej, gdyby Vic nie udawał.

– Jedzenie jest pyszne.

– Cieszę się, że ci smakuje.

– Nie przypuszczałam, że będzie tu… tak cudownie. Stworzyłeś coś wyjątkowego i to sam. Rodzina musi być z ciebie dumna.

– Oczywiście.

– Czemu wybrałeś Portofino?

– Nie wybrałem. To ono wybrało mnie.

Nie powiedział na ten temat nic więcej, ale miała wrażenie, że coś jeszcze kryje się za tymi słowami. Najwyraźniej nie chciał się tym dzielić. Mówił swobodnie o wszystkim oprócz siebie. A gdy pytała o niego, zwykle dowcipkował lub zmieniał temat.

Kiedy zjedli posiłek, ponownie ujął jej dłoń.

– Chodźmy więc. Wiesz, że będziemy musieli się pocałować? Jedynie z obowiązku, ale tak, żeby to wyglądało prawdziwie. Zgadzasz się?

– Tak, do kamery.

Spodziewała się kilku reporterów, ale kiedy zeszli po schodach, natychmiast otoczył ich cały tłum paparazzich.

– Vicè, czy to prawda, że poznaliście się zaledwie dwadzieścia cztery godziny temu? – padło pytanie.

– Dajcie spokój. Jestem dobry, ale nie aż tak. To było przynajmniej czterdzieści osiem godzin.

Rozległy się śmiechy.

– Pocałujesz swoją żonę, Vicenzo?

Spojrzał na nią.

– Myślę, że powinienem.

Spojrzał na usta Immy, przykładając dłoń do jej pleców. Przechylił jej głowę na bok i pocałował lekko, patrząc prosto w oczy. Dostrzegła w jego spojrzeniu coś, co nagle ją rozczuliło. Przytuliła się do niego nagle, odwzajemniając pocałunek. Przez ułamek sekundy poczuła jego zdziwienie. Potem wsunął dłoń w jej włosy i przygarnął ją bliżej.

Rozległy się wiwaty reporterów. Błyskały flesze. Powoli odzyskiwała świadomość tego, co działo się wokoło.

– No dobrze, wystarczy na dziś – powiedział Vicè do dziennikarzy i poprowadził ją ścieżką w stronę willi.

To wszystko miało być na pokaz, ale kiedy ją obejmował, zapragnęła, by działo się to naprawdę. Czy Vicenzo wyczuł jej reakcję? Ta myśl mocno ją zaniepokoiła.

– Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłeś – powiedziała, kiedy znaleźli się w domu.

– A czego się spodziewałaś? Cmoknięcia w policzek?

– Ten pocałunek wykraczał daleko poza granice obowiązku! – zawołała. W dodatku go odwzajemniła i była teraz na siebie wściekła. Ale żeby ukryć swoją słabość, skierowała gniew na Vicenza, który właśnie rozsiadł się wygodnie na sofie. – Uwielbiasz to, prawda? Te swoje durne gierki…

Wstał nagle i podszedł do niej tak szybko, że aż się wystraszyła.

– Ja? To ty coś kombinujesz, Immo.

– Co to miało znaczyć? – syknęła.

– Chodzi o te wszystkie kłótnie i flirty. Dobrze wiesz, że wylądujemy w końcu tam, gdzie zaczęliśmy. Nadzy w łóżku.

– Chyba w twoich snach.

– I w twoich też.

– Jesteś okropnie bezczelny.

– Podobno. Ale to nie zmienia faktu, że masz na mnie ochotę tak samo, jak ja na ciebie. A więc może przestaniemy się kłócić i przejdziemy do sedna.

Patrzyła na niego z irytacją, a prawda tych słów jedynie nasilała potrzebę, by im zaprzeczać.

– Wcześniej wcale cię do mnie nie ciągnęło. Zależało ci tylko na odzyskaniu rodzinnej firmy. A chcesz mnie teraz tylko dlatego, że wolisz nie ryzykować z romansami, bo zawalisz całą sprawę. A jeśli chodzi o to, czego ja chcę… To czy naprawdę myślisz, że przespałabym się z tobą znowu po tym wszystkim, co się stało?

– Czemu nie? Jesteśmy dorośli. Oboje dostajemy w tym układzie to, czego potrzebujemy. Poza sobą nawzajem. Ale chętnie zapomnę

o przeszłości, jeśli ty też to zrobisz.

Zapomnieć o przeszłości?

– Przepraszam. – Ominęła go, ruszając do przodu.

– Dokąd idziesz?

– Wziąć pościel. Zamierzam spać na sofie.

Przez chwilę myślał, że Imma żartuje, a potem zaklął cicho.

– Dobrze. W takim razie ja będę tu spał.

Zachwiała się lekko, zbita z tropu jego nagłą zgodą.

– W porządku. I od dzisiaj do dnia wyjazdu nie będziemy się więcej pokazywać razem publicznie. Koniec przedstawienia, Vicè.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Leżał na plecach, wpatrując się w sufit. Sofa wydawała się wygodna, kiedy się na niej siedziało z kieliszkiem wina, ale zdecydowanie nie nadawała się do spania. Zresztą nie mógł zasnąć też z innego powodu. Wyobrażenie zgrabnej sylwetki Immy w nowej sukience koloru absyntu nie dawało mu spokoju.

Koniec przedstawienia. Tak powiedziała. Ale się myli, pomyślał. To wcale nie koniec, tylko mała przerwa.

Znowu przekręcił się na bok. Jak to się stało, że tu wylądował? Spędzał noc na sofie, podczas gdy świeżo poślubiona żona spała sama w jego łóżku. Nie był magnatem finansowym tak jak Ciro lub ojciec, ale myślał, że przynajmniej zna się na kobietach. Najwidoczniej więc nie na wszystkich…

Czyżby chodziło o ten pocałunek przy paparazzich? Sam nie wiedział wcześniej, że ją tak pocałuje. A już zupełnie nie spodziewał się u niej takiej reakcji. Początkowo myślał, że Imma tylko udaje, spełniając swój „obowiązek”. Ale potem przytuliła się to niego, rozchylając usta w taki sposób, że nie mogła to być jedynie wymuszona powinność.

Poczuł wówczas, że naprawdę jej pragnie. Zupełnie zapominając, że ich małżeństwo nie jest prawdziwe. Ale nie potrafił jej tego udowodnić. I tak by mu nie uwierzyła. Czy jednak mógł ją za to winić?

Do tej pory nikogo nie potraktował tak niesprawiedliwie jak Immę. Okłamał ją kilka razy, żeby ją uwieść. To oczywiste, że mu nie ufa. Dlatego

właśnie miał spać na sofie. A raczej leżeć bezsennie, wpatrując się w ciemność.

Usiadł. Nie było sensu dalej się tak męczyć. Wyjrzał przez okno i zobaczył błysk światła odbijającego się od powierzchni basenu. Poczuł ulgę, jakby ktoś rzucił mu koło ratunkowe. Pływanie było właśnie tym, czego potrzebował, żeby ochłodzić ciało i umysł.

Wyszedł na zewnątrz, gdzie owiało go ciepłe powietrze. Chwilę stał na brzegu basenu, a potem wskoczył do wody. Przez następne czterdzieści minut pływał od jednego krańca do drugiego, a potem obrócił się na plecy i położył się na wodzie, odpoczywając.

Wielki blady księżyc unosił się nad morzem, sunąc po granatowoczarnym niebie usianym gwiazdami. Powietrze było przesycone zapachem cyprysów i wiciokrzewu, rozwibrowane cykaniem świerszczy, tworząc romantyczny nastrój, idealny na noc poślubną.

Brakowało tylko panny młodej. A więc znalazł się z powrotem w tym samym miejscu, od którego zaczął. Podpłynął do brzegu basenu i wyszedł z wody. Zarzucił ręcznik na szyję. Mała centkowana jaszczurka mignęła w cieniu. Ale nie to zaparło mu dech.

Nieco dalej stała jego żona w zielonej sukni, połyskującej w świetle księżyca, a długie rozpuszczone włosy opadały jej na ramiona.

W sypialni na górze poczuła się jak w pułapce. Mimo otwartego okna wciąż było jej za gorąco. Na Pantellerii poślubienie Vicenza wydawało się dobrym pomysłem. Myślała, że będzie miała czas uporać się z konsekwencjami własnych – i jego – czynów. Naiwnie wierzyła, że uda jej się bawić w tę grę.

Tego wieczoru jednak poczuła się zbyt skołowana. Vicè potrafił wykorzystywać sytuacje na własną korzyść. W dodatku bardzo dobrze mu

szło wykrywanie nieuczciwości i hipokryzji u innych osób, a mianowicie u niej.

Wiedziała, że nie zaśnie, więc nawet nie zdjęła sukni, tylko zsunęła buty i położyła się na łóżku, żeby odpocząć. Ale nawet to okazało się niemożliwe. Jak mogła znaleźć wytchnienie w jego pokoju? W łóżku, w którym wyczuwała jego zapach? Miała wrażenie, jakby ta woń pokrywała ją niczym welon. Wciąż wspominając pełne wyrzutów słowa Vicenza, zupełnie zapomniała, że to jej noc poślubna.

Nigdy wcześniej nie czuła się bardziej osamotniona niż teraz. Zeszła po schodach, minęła sofę i wyszła na świeże powietrze w ciemną noc. Myślała, że Vicè śpi. Ale on nie tylko nie spał, ale nagle pojawił się przed nią. W samych bokserkach i to zupełnie mokrych.

Znieruchomiała. Ale wiedziała, że nic dobrego nie wyniknie z tego, że będzie dalej tak stać. Cofnęła się więc, jakby chciała odejść…

– Immo, proszę, zaczekaj…

Zatrzymała się wbrew woli.

– Po co? Żeby poczuć się przy tobie głupio? Nie musisz się mną przejmować, Vicè. Radzę sobie sama.

Zbliżył się o krok.

– Nie mam zamiaru cię ogłupiać. Chciałbym tylko porozmawiać.

Odwróciła wzrok.

– Wspaniały pomysł, ale my nie rozmawiamy, tylko się kłócimy. Mam już tego dosyć.

– Pierwszej nocy w willi twojego ojca dużo rozmawialiśmy, a więc potrafimy.

Spojrzała na niego zdezorientowana. Miał rację. Rozmawiali wtedy o wielu sprawach. Właściwie to ona mówiła i to wydało jej się niezwykłe.

Przeważnie słuchała. Gdy była z siostrą, to Claudia najczęściej o czymś paplała, a w pracy opinie Immy grzecznie ignorowano. Cesare, jak większość bogatych i wpływowych mężczyzn, był zbyt przekonany o własnej słuszności, by pytać innych o zdanie.

Ale w willi ojca Vicenzo miał powód, żeby jej słuchać.

– To się nie działo naprawdę – odparła beznamiętnie. – Nic z tego nie jest prawdziwe.

– Ja jestem i ty też. I to, co się dzieje między nami.

Pokręciła głową.

– Nic się nie dzieje.

Mimowolnie wpatrywała się w jego pierś i krople wody spływające po złocistej skórze. Zabrała go do willi ojca na jedną noc, myśląc, że dzięki temu odpowie sobie na wszystkie pytania. Ale zamiast tego pojawiło się ich jeszcze więcej. Na przykład: jaka kobieta chciałaby się związać z takim mężczyzną? I gdzie znajdzie innego człowieka, który by przyćmił wspomnienie dotyku i pocałunków Vicenza?

– A nawet jeśli się dzieje – dodała – to nic z tym nie zrobimy.

– Już zrobiliśmy. Po co więc wciąż zaprzeczasz temu, co oboje czujemy?

– Bo to nie ma sensu.

– A musi mieć sens?

Spojrzała na niego w milczeniu, nie wiedząc, co powiedzieć.

– Posłuchaj, Immo – odezwał się znowu po chwili – tak samo jak ty nie chcę się kłócić. Może więc zawrzemy rozejm? Proszę.

– To znaczy, zapomnimy o przeszłości?

– Nie zapomnimy, ale odstawimy ją na bok.

– Ale tu chodzi o życie mojej siostry, o jej uczucia. – I moje, pomyślała, po czym łzy napłynęły jej do oczu. – Nie zasłużyła na to, co twój brat jej zrobił.

– Och? A czy mój ojciec zasłużył na takie męki w ostatnich miesiącach życia? A matka? Czy zasłużyła na to, żeby stracić dom i męża?

– Oczywiście, że nie. Czy dlatego chcesz odzyskać firmę? Dla niej?

Przez chwilę wydawał się zdezorientowany, jakby nie zrozumiał jej słów.

– Chciałbym odzyskać ojca, a matka męża. To jedyny powód, dla którego chcę przejąć z powrotem firmę i mieć ciebie za żonę. Żeby twój ojciec mógł poczuć smak własnego lekarstwa.

Wzdrygnęła się. Powinna się odwrócić i odejść, kiedy jeszcze miała szansę. Nastała pełna napięcia cisza, a potem Vicè pogładził Immę po twarzy.

– Nie chciałem cię urazić. Byłem rozgniewany… i nadal jestem, ale nie zamierzałem zrobić ci przykrości.

Patrzył na nią oczami pełnymi bólu i frustracji. Odruchowo wyciągnęła rękę i dotknęła jego ramienia.

– Żałuję, że mój ojciec się tak zachował. Gdybym mogła coś w życiu zmienić, byłoby to właśnie to.

– A nie to, co wydarzyło się między nami? Tego nie chciałabyś cofnąć?

Przyglądał jej się uważnie, jakby próbował odczytać jej myśli. Zastanawiała się dłuższą chwilę nad jego słowami.

– Nie, nie chciałabym.

– Ja też nie.

Spoglądał jej w oczy rozpalonym wzrokiem i poczuła nagły niepokój. Wtedy na wyspie z własnej woli weszła w ogień. Ale teraz by nie potrafiła,

wiedząc to, co wie.

– Nie mogę tego zrobić – powiedziała nagle. Odwróciła się i wbiegła szybko z powrotem do domu.

Dogonił ją w salonie.

– Dokąd idziesz?

– Tam, gdzie cię nie ma.

– I będziesz tak uciekać ode mnie przez cały rok?

– Nie jestem taka jak ty, Vicenzo. Nie potrafię włączać się i wyłączać na użytek kamer.

– Jakich kamer? Nie ma tu żadnych. Jesteśmy tylko we dwoje, tak jak w willi na wyspie.

Przypominając sobie własne osłupienie i poczucie nieszczęścia rankiem po tamtej nocy, pokiwała głową.

– Ale ty nie byłeś wtedy sobą. A może byłeś, a ja myślałam, że jesteś kimś innym.

Ona też była wtedy inna. Lekkomyślna, nieskrępowana i łatwowierna.

– Nie rozumiem…

Oczy zapiekły ją od łez.

– Nie musisz.

– Pobraliśmy się. Jestem twoim mężem.

Jej pierś falowała, jakby ciężko było oddychać.

– Nie wierzę, że mówisz poważnie. Ale nic dziwnego, że uważasz to za normalne. Całe twoje życie to farsa. Czemu więc małżeństwo miałoby być inne?

Mięśnie na jego policzku drgnęły.

– Moje życie było w porządku, zanim się z tobą ożeniłem – odparł powoli.

Jeśli nie gustowała w farsach, to dlaczego kazała mu się zachowywać przed ludźmi jak usychający z miłości szczeniak, a potem wysyłała go na noc na sofę, kiedy byli sami?

– Jaka w tym moja wina? – spytała zaskoczona.

Patrzył na nią sfrustrowany. Wcale nie uważał tego wszystkiego za normalne. Takie jak trzeba było małżeństwo jego rodziców. Wzór normalności, ale nieosiągalny. Byli ze sobą tacy szczęśliwi. Dobrze się czuli razem, wciąż zakochani w sobie jak nastolatkowie. Podczas gdy on…

Myśl o tym, że mógłby powielić styl ich małżeństwa, wydawała mu się tak niedorzeczna, że nawet nie brał tego pod uwagę. Zachowywał się więc tak jak zawsze, umyślnie wybierając zupełnie inny tryb życia. A rodzice jak zwykle go akceptowali, chociaż wiedział, że woleliby, żeby się zakochał i ustatkował.

Przypomniał sobie reakcję matki na wiadomość o jego ślubie. Ucieszyła się, ale jednocześnie posmutniała, że Alessandro nie dożył chwili, w której jego najstarszy syn odnalazł miłość. Co by powiedziała, gdyby znała prawdę?

– Ta „farsa”, jak to nazwałaś, to nie był mój pomysł – odparł.

– To prawda. Ale gdyby wszystko poszło po twojej myśli, przepisałabym na ciebie firmę rano po tym, jak się ze sobą przespaliśmy. A teraz pewnie wznosiłbyś toasty, świętując z tym swoim podłym bratem zwycięstwo w jakimś pubie w Palermo.

– Niepotrzebne mi to i z pewnością nie potrafię tak żyć przez cały rok.

– Nie chodzi tylko o ciebie. Chociaż raz nie muszę myśleć o potrzebach innych. Myślałam, że z tobą…

Była bliska płaczu.

– Masz rację. Nie chodzi tylko o mnie – powiedział ostrożnie, wiedząc, że jednym niewłaściwym słowem może zepsuć wszystko. – A więc powiedz

mi, czego chcesz. Jakie są twoje pragnienia?

Znowu zapadła cisza.

– Nie wiem – odparła po chwili. – Naprawdę. Nigdy nie wiedziałam. Może gdybym je znała, nie wydarzyłoby się to, co się stało.

Spięła ramiona i wyglądała teraz jak ptak ze złamanym skrzydłem. Ta bezbronność go rozczuliła.

– Wątpię – odparł łagodnie.

Usiadł na sofie, a ona po chwili spoczęła obok niego. Na to liczył.

– Nie jesteś niczemu winna.

– Wiem, że nienawidzisz mojego ojca. Ale on nie jest taki zły. Kiedyś był inny… gdy żyła moja matka. Po prostu zbyt długo był sam.

Czuł niechęć do jej ojca, ale nagle przyczyna tego wydała się nieistotna. Bardziej obchodziło go cierpienie Immy.

– Ile miałaś lat, kiedy zmarła?

– Osiem.

Dostrzegł smutek w jej oczach i zrobiło mu się przykro. Śmierć ojca mocno go dotknęła, ale był już wtedy dorosły, a Imma musiała sobie poradzić z utratą matki, będąc jeszcze dzieckiem.

– Ojciec nie umiał jej pomóc i nienawidził siebie za to – dodała. – Pewnie dlatego jest teraz taki, jaki jest. Nie potrafi znieść myśli, że coś złego może się stać Claudii albo mnie, wymknąć się spod jego kontroli.

W takim razie zemsta została dokonana, pomyślał Vicenzo. Nie miał już potrzeby odwetu. W jego miejsce pojawiło się inne uczucie, wzbudzone przez łzy w oczach Immy.

– Jest waszym ojcem. To oczywiste, że chce was chronić przed krzywdą. Kocha was – dodał.

– Ale wciąż tęskni za naszą matką. Dlatego tyle pracuje. Ma obsesję na punkcie rozbudowywania firmy. To, co zostawi po sobie, ma dla niego znaczenie. Pewnie zawsze chciał mieć syna, a zamiast tego ma mnie. Tyle że ja nigdy nie będę wystarczająco dobra. Wymaga ode mnie, żebym była twarda i bezlitosna, ale też chce mieć posłuszną córkę. A co do Claudii…

– Jesteście sobie bliskie?

– Tak. Była bardzo mała, kiedy mama umarła. Miałyśmy nianie, ale nie pozostawały przy nas długo. Ojciec był wymagający i łatwo się denerwował. Zresztą Claudia i tak wolała mnie, a więc ja się nią opiekowałam. – Przygryzła wargę. – Pozwoliłam jej wyjść za Cira i teraz jest załamana. Miałam o nią dbać, a… – Łza spłynęła jej po policzku.

Wziął ją za ręce.

– Dbałaś o nią. Ale ona nie jest już dzieckiem, *cara*…

– Nie rozumiesz. Obiecałam mamie, że się nią zajmę, i złamałam to przyrzeczenie.

Rozpłakała się na dobre. Posadził ją sobie na kolanach i mocno objął, próbując pocieszyć. Ogarnął go wstyd, kiedy uświadomił sobie swój błąd. Imma wcale nie wrodziła się w ojca. Była małą dziewczynką, gdy straciła matkę, i musiała szybko dorosnąć. Zajęta opiekowaniem się siostrą i spełnianiem wymagań ojca, nie miała czasu dla siebie.

– *Va tutto bene, cara.* – Pogładził ją po włosach. – Wszystko będzie dobrze. – Teraz rozumiał, w jakiej sytuacji się znalazła. A on bezlitośnie się nią posłużył, by ukarać jej ojca. – W niczym nie zawiniłaś, Immo. Jesteś dobrą siostrą i córką, ale też wspaniałą kobietą. Piękną, silną i mądrą. Możesz mieć wszystko, co chcesz. – Ściągnął ręcznik z ramion i otarł jej łzy. – Będę przy tobie, pamiętaj. Gdzieś w tle…

Próbowała się uśmiechnąć, jakby rzeczywiście na to liczyła. Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu.

– Nie zgodziłeś się na to.

– Zgodziłem się na wszystko, *cara*. Na wywiady o życiu prywatnym, zdjęcia, seriale, całe filmy…

Błaznował, starając się ją rozluźnić, wzbudzić jej zaufanie. Ale ze zdziwieniem zdał sobie sprawę, że wierzy w to, co mówi.

– Chciałabym pomagać tacie i Claudii, ale też chcę być sobą. Myślałam, że kiedy uwolnię się na jedną noc i stracę dziewictwo z kimś, kogo sama wybiorę, wtedy wszystko stanie się prostsze. Dowiem się, jaka jestem i czego chcę. A może ktoś będzie mnie taką chciał. Brzmi to dosyć głupio, kiedy mówię o tym głośno.

– Wcale nie.

Wyjeżdżał z Sycylii mniej więcej po to samo. Co prawda, nie chodziło mu o utratę dziewictwa, ale zamierzał nabrać dystansu do opinii, jaką mieli o nim rodzice, rozczarowani starszym synem, choć tego otwarcie nie okazywali, podczas gdy młodszy osiągał nieustanne sukcesy.

– Myślałam, że to będzie łatwe. I wtedy poznałam ciebie.

– Zasłużyłaś na kogoś lepszego niż ja. A jak się czuje Claudia?

– Dojdzie do siebie. Zaopiekuję się nią.

– Wiem. A co z tobą?

– Ze mną? – Wydawała się zdziwiona tym pytaniem. – Ja… nie wiem…

– Chciałbym się tobą zaopiekować, Immo. Narobiłem zamieszania. Ciro też. Postąpiliśmy niewłaściwie. Odegraliśmy się na tobie i Claudii, ale przecież walczymy z twoim ojcem, a nie z wami. Chciałbym to naprawić… Czy moglibyśmy rozpocząć ten wspólny rok na nowo?

Wyraz jej twarzy się nie zmienił. Milczała.

– Jeśli potrzebujesz więcej czasu na… – dodał.

– Nie potrzebuję. Ale jeśli zaczniemy od nowa, to wszystko musi być inaczej. Żadnych więcej kłamstw ani gier, Vicè. Zgadzasz się?

Czując ją tak blisko siebie, zgodziłby się na wszystko.

– Tak.

Nastała chwila cisza.

– Chyba musisz zdjąć te mokre bokserki…

Przytakując, zrobił taki ruch, jakby chciał ją zsunąć z kolan, ale wciąż na nich siedziała, patrząc mu w oczy.

– Albo ci pomogę… – dodała. – No chyba że zmieniłeś zdanie.

Zaświtała w nim nadzieja.

– Czy chcesz przez to powiedzieć, że…

– Tak – odparła zwyczajnie.

Ujął jej twarz.

– Myślałem o tym przez cały czas…

– Ja też. – Pchnęła go lekko, by się oparł.

– Poczekaj… Nie tutaj, na tej cholernej sofie.

Wziął ją na ręce i zaniósł na górę. Tam posadził ją ostrożnie na łóżku. Przyciągnęła go do siebie, szukając ustami wypukłości na jego wciąż wilgotnych bokserkach. Jęknął, gdy przesunęła palcami po jego biodrach. Potem zaklął cicho i chwycił ją za włosy.

– Immo…

Zdolność podniecania go wydała jej się niezwykle ekscytująca. Zahaczyła palce o pas bokserek i ściągnęła mu je z bioder. Jęknął, gdy zaczęła pieścić go ustami. Po pewnej chwili pochylił się, unosząc jej twarz, i pocałował ją w usta.

– Teraz moja kolej – powiedział.

Poczuła jego ręce na plecach. Rozpiął suwak sukienki i ją zdjął, a potem objął piersi i długo je całował. Położył ją na plecach, rozkładając ręce po bokach i przyciskając je do łóżka, po czym zsunął się w dół jej ciała.

– Chcę zobaczyć, jak smakujesz – szepnął.

Oparła głowę na pościeli i zadrżała, kiedy rozchylił jej uda i zaczął podniecać ją językiem. Nigdy dotąd tak się nie czuła. Zaczęła dyszeć, unosząc biodra, domagając się więcej… Cały świat się rozpłynął. Istniał tylko Vicè i jego wyrafinowane pieszczoty.

– Jesteś cudowna, Immo – wyszeptał, sunąc wargami po jej ciele w stronę ust.

Objęła go za szyję.

– Ty też.

Obrócił się na plecy, trzymając ją tak, że usiadła na nim okrakiem. Sięgnął do nocnej szafki, po czym uniósł Immę delikatnie i założył kondom. Potem objął ją w pasie i powoli zaczął w nią wchodzić, centymetr po centymetrze.

– Patrz na mnie – powiedział cicho, spoglądając na nią w skupieniu.

Zaczęli się poruszać w zgodnym, odurzającym rytmie. Jedną dłonią obejmował jej pierś, a drugą pieścił między udami, wciąż nie spuszczając wzroku z jej twarzy.

Kołysała się, czując narastające podniecenie. W pewnej chwili pochyliła się do przodu, jakby chciała na niego wejść. Odchylił ją z powrotem do tyłu i, patrząc prosto w oczy, wykonał jeszcze jedno pchnięcie. Wyprężyła się, gdy uchwycił ją mocno w talii, a jej okrzyk zlał się z jego ekstatycznym krzykiem.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Vicè obudził się późno. Dobiegający z daleka dźwięk motorówki w zatoce wyciągnął go z ciepłego kokonu snu. Obok leżała Imma, opierając głowę na jego ramieniu. Było w niej coś tak rozczulającego, że miał ochotę natychmiast ją przytulić. Otworzyła oczy.

– Dzień dobry – powiedział cicho.

– Dzień dobry – odparła niepewnie, nie mając najmniejszego pojęcia, jak się zachować po nocy pełnej niezwykłych wrażeń, podczas której domagała się rozkoszy i w równej mierze ją ofiarowała. Opowiedziała Vicenzowi tak dużo o sobie, jak nikomu dotąd. A potem się kochali. Przypuszczała, że jest wspaniałym kochankiem, ale okazał się też uważnym słuchaczem. Łatwo się z nim rozmawiało, nawet o sprawach, które trzymała do tej pory w tajemnicy.

– Gdyby miało ci to w czymś pomóc, to ja też nie wiem, jak się zachować o poranku po takiej nocy.

– A co zwykle robisz? – spytała.

– No właśnie. Nic nie robię. Nigdy nie spędziłem z nikim całej nocy aż do rana. To nie było w moim stylu.

– A teraz?

– Teraz to się zmieniło. – Czy to prawda? Czy też powiedział to tylko dlatego, że chciała to usłyszeć? – Nie wierzysz mi? – spytał, gdy nie odzywała się przez dłuższą chwilę.

– Chciałabym… Tyle że wcześniej to, co działo się między nami, nie było prawdziwe. Miałeś pewien plan do przeprowadzenia i…

Wcale nie pragnął jej wcześniej ze względu na nią samą. Po prostu musiał ją uwieść, żeby osiągnąć inny cel. Tyle że nie zdawała sobie z tego sprawy. Jak więc mogła ufać teraz swoim zmysłom i przeczuciom?

– I pewnie myślisz, że teraz też coś knuję. Cóż mogę powiedzieć? Miałem dosyć spania na tej sofie, a więc… Oczywiście żartuję, *cara.* – Spoważniał, widząc jej minę. – Chodzi ci o to, co powiedziałem wcześniej? Że chciałem się z tobą przespać tylko po to, żeby dopiec twojemu ojcu. Może na początku tak myślałem, na weselu. Chciałem zemścić się na nim i odzyskać firmę mojego taty. Ale kiedy wyszłaś z łazienki, zapomniałem o tym wszystkim. Myślałem tylko o tobie.

Pragnęła mu wierzyć, choć było to trudne. Ojciec i Claudia jej potrzebowali. Liczyli na nią. Nigdy wcześniej nie czuła się pożądana.

– Wiem, że nie dałem ci zbyt wielu powodów do tego, żebyś mi zaufała – dodał. – Ale to prawda, co powiedziałem zeszłego wieczoru. Wciąż o tobie myślę jak wariat.

– Nie jesteś obłąkany.

– Ale szaleję za tobą.

Uśmiechnęła się, odgarniając włosy z twarzy.

– Wiesz co, całkiem nam się dobrze rozmawia po tej wspólnej nocy.

– Czy to dobrze?

– Tak… – Pocałował ją. A potem, przechylając głowę, przesunął powoli palcem po jej obojczyku. – Chociaż pewnie muszę jeszcze nabrać w tym więcej wprawy…

Pragnęła go i miała ochotę dążyć do spełnienia swoich pragnień. Dokonywała wyboru, decydując się na Vicenza.

Pocałował ją najpierw lekko, a potem z całą namiętnością wpił się w jej usta. Chwyciła go za biodra, rozchylając nogi. Wszedł w nią powoli, dając jej czas, by do niego przywykła. A potem wsuwał się coraz głębiej po każdym subtelnym sygnale świadczącym o jej narastającym podnieceniu.

Nie musiał długo czekać. Miarowy rytm jego ciała wprowadzał ją w stan rozkosznego odurzenia. Gdy to doznanie rozkwitło w pełni i osiągnęło swój szczyt, dołączył do niej, znajdując własne uwolnienie.

Siedzieli na tarasie pod zadaszeniem porośniętym wisterią, jedząc późne śniadanie.

– O czym myślisz? – spytał Vicenzo.

Uśmiechnęła się, patrząc mu w oczy, a potem spojrzała na białe jachty kołyszące się na morzu.

– Myślałam o tym, jacy z nas szczęśliwcy.

– To ciekawe… właśnie to samo przyszło mi do głowy.

– Piękny masz tutaj widok.

– To nie widok jest tu piękny.

– Och, przestań.

– Przecież przestałem, kiedy mi kazałaś. Pamiętasz? – Przewrócił oczami. – Powiedziałaś, że musimy coś zjeść albo się ubrać i…

Przypomniała sobie, jak brali razem prysznic. Najpierw myli się nawzajem, a potem mydło upadło i Vicè pokazał jej inne, bardziej pomysłowe sposoby spędzania czasu w strugach ciepłej wody.

– Ktoś zapukał wtedy do drzwi. Byłeś nagi.

– To był Matteo. Wiele razy widział mnie bez ubrania… No wiesz, podczas orgii w hotelu. Pewnie o nich czytałaś? – Zaśmiał się.

– Och, bardzo to śmieszne.

Wstał, obszedł stół dookoła i objął ją, śmiejąc się lekko, gdy próbowała go odepchnąć.

– Daj spokój, *cara*. Nie mogłem się powstrzymać. Wyglądasz tak pociągająco, kiedy się denerwujesz.

– Wcale się nie denerwuję, tylko…

– Jesteś zazdrosna?

– Raczej zaciekawiona.

– Obawiam się, że niestety na tym musi pozostać. Jesteś moja i nie zamierzam dzielić się tobą z nikim.

Pocałował ją czule.

– Vicè… – szepnęła, przymykając oczy.

Otwarła je znowu, kiedy się od niej oderwał.

– Jak chciałabyś spędzić resztę dnia? – spytał.

Pogładził ją po ramieniu. Każde jego słowo i spojrzenie ciemnych oczu mogłoby się wydawać pełne znaczenia, jednak prawda była taka, że Vicè lubił flirtować i uwielbiał seks. Cieszyła się, że ją rozbudził i pozbawił zahamowań, ale w roku, który mieli spędzić razem, chciała też odkryć prawdę o sobie, a seks stanowił tylko tego część.

W zasadzie fakty się nie zmieniły. To było małżeństwo z rozsądku, które zakończy się po roku. Musiała o tym pamiętać. A do tego czasu powinna ustanowić pewne reguły.

Zasada pierwsza: zrobić krok do tyłu. Nie pozwolić, żeby namiętność, jaką odnajdywała w ramionach Vicenza, zwodziła ją, każąc zapomnieć o powodach, dla których wzięli ślub.

Zasada druga: wyjść w świat i spróbować wszystkiego przynajmniej raz. Jak inaczej się dowie, jaka jest? Wygładziła sukienkę na kolanach i odparła bezceremonialnie:

– Powiedziałam, że wolałabym nie pokazywać się z tobą więcej publicznie, ale właściwie chciałabym się rozejrzeć dookoła.

– Oczywiście, *cara.* Chętnie oprowadzę cię po okolicy.

Następne godziny spędzili całkiem miło. Hotel okazał się większy, niż myślała, ale i tak sprawiał wrażenie zacisznego sanktuarium. Na niektórych ścianach widniały malowane ręcznie freski.

– Namalował je mój przyjaciel Roberto w zamian za wynajęcie pokoju na zimę – powiedział Vicè, gdy wyszli do ogrodu.

Po drodze spotkali Edorada, legendarnego siedemdziesięcioletniego pianistę, który przygrywał gościom sączącym aperitif na tarasie. Vicenzo zamienił z nim parę słów, dowcipkując.

– Chcesz potańczyć? – spytał Immę. – Edo potrafi zagrać wszystko. Chociaż trzyma się z daleka od rapu i heavy-metalu.

Pokręciła głową, uświadamiając sobie nagle, że wszyscy goście przy stolikach patrzą w ich kierunku.

– Może później.

Wziął ją za rękę.

– Trzymam cię za słowo. Chodź, pokażę ci mój ulubiony widok. *Ciao,* Edo – pomachał starszemu pianiście.

– *Ciao,* szefie. Pewnie zobaczymy się później na przyjęciu.

– Na przyjęciu? – zaciekawiła się Imma.

– Tak, ale nie tutaj, tylko na jachcie. Mam taki jeden. Nazywa się Delfin. Trzymam go w zatoce dla gości, którzy lubią się wyluzować. Dziś wieczorem jest tam przyjęcie. Ale wcale się nie wybieram.

– Czemu? Chętnie pójdę.

– Naprawdę? Dobrze, jeśli chcesz. Jesteś pełna niespodzianek, *cara.*

Raczej pełna lęku, pomyślała.

– Zrobiłaś się taka cicha – zauważył po pewnym czasie, gdy szli zacienioną ścieżką. – Jeśli zmieniłaś zdanie co do przyjęcia…

– Nie zmieniłam. Pomyślałam tylko, że ty też jesteś pełen niespodzianek.

– W takim razie należysz do mniejszości. Większość ludzi uważa, że można we mnie czytać jak w otwartej księdze. Może mieli na myśli sfatygowane czytadło na plażę…

– Pozwalasz im tak myśleć.

Na początku też miała o nim takie zdanie jak inni. Potem zorientowała się, że jest w nim coś głębszego. Być może nie miała dużego doświadczenia w prowadzeniu interesów, ale wiedziała, że potrzeba do tego czegoś więcej niż tylko osobistego uroku i uwodzicielskiego uśmiechu.

Goście uwielbiali Vicenza. Podobnie jak pracownicy hotelu. Wyczuwała w nich prawdziwy podziw dla szefa. Pracowali dla niego z zapałem. Wydobywał z ludzi wszystko, co najlepsze. Odkrywał ich prawdziwy potencjał.

– Masz talent, Vicè – powiedziała. – Świetnie to wszystko zorganizowałeś, i to sam.

– Można z tego żyć. Co prawda nie na takim poziomie jak Ciro. On mierzy bardzo wysoko.

Wrócili w końcu do willi i weszli na schody.

– Możliwe, ale niektóre sprawy są ważniejsze od pieniędzy. Wydaje mi się, że ty też tak uważasz, bo inaczej nie znaleźlibyśmy się tu razem.

To prawda. Vicenzo dbał o spuściznę ojca, ale umiał pozbyć się uprzedzeń i poślubił córkę wroga. Chciał się zemścić na jej ojcu, ale okazał się też deską ratunku, zgadzając się pozostać z nią w małżeństwie przez rok. Gdyby chodziło mu tylko o zemstę, z pewnością nie zgodziłby się spać na sofie.

– Dbasz o swoich pracowników, gości i rodzinę. To widać. Powinieneś być dumny ze swoich osiągnięć.

– Uważaj, *cara*. Podobno jestem okropnie bezczelny.

Rozpoznała określenie, którego sama kiedyś użyła.

– Właściwie wcale tak nie myślę.

– Jesteś bardzo bystra, Immo. Dużo bystrzejsza ode mnie.

Komplement sprawił jej przyjemność, ale Vicè się mylił. Gdyby była mądra, trzymałaby się swoich zasad i przestała reagować na każdy jego dotyk.

– Nie zawsze. – Rozejrzała się po sypialni. – Myślałam, że chcesz mi pokazać swój ulubiony widok.

– Właśnie na niego patrzę – powiedział cicho, nie spuszczając wzroku z jej twarzy. – Chociaż wprowadziłbym tu pewną małą poprawkę… – Podszedł do Immy i zsunął ramiączka jej sukni. – Teraz jest jeszcze lepiej.

Pochylił się i pocałował ją w szyję. Wtedy pchnęła go na łóżko, zapominając o wszystkich swoich zasadach.

– Chyba nie masz nic przeciwko temu, że kupiłem ci coś na dzisiejszy wieczór? – Usiadł na łóżku z dużym kartonowym pudłem przewiązanym wstążką. – Idę się teraz przebrać, a potem muszę załatwić parę spraw z Matteem. Zejdź na dół, kiedy będziesz gotowa.

Dziesięć minut później był już w salonie na paterze. Nalał sobie i Matteowi po kieliszku wina i zaczął przeglądać listę gości. Myślami był jednak gdzie indziej.

Po tym, jak się kochali, Imma się zdrzemnęła, ale on czuł się zbyt pobudzony, by zasnąć. Nie mógł też leżeć spokojnie obok niej nagiej, a więc ubrał się i poszedł do miasteczka na spacer.

Wędrował po ulicach, mijając kafejki i restauracje i od czasu do czasu przystając, by się z kimś przywitać. Właśnie wtedy zobaczył tę sukienkę. Była to pierwsza rzecz, jaką kupił kobiecie, nie licząc matki, oczywiście.

Nawet się nie zastanawiał. Po prostu wszedł do butiku i wyszedł po pięciu minutach z pudełkiem pod pachą i uśmiechem na twarzy. Dopiero teraz zaczął dociekać, dlaczego miał ochotę kupić jej prezent. Czemu tak bardzo pragnął zrobić jej przyjemność?

– Jakiś problem, szefie?

Pokręcił głową, zerkając na Mattea. Ledwie dostrzegał nazwiska na liście gości, ale prawdę mówiąc, nie obchodziło go, kto przyjdzie na przyjęcie, jeśli tylko będzie tam Imma.

Chciał jej pokazać, że nie jest po prostu zwykłym rozpustnikiem, który traktuje swój hotel jak prywatny klub. Oczywiście, gdyby to Ciro był szefem, stworzyłby międzynarodową sieć luksusowych hoteli, włączając w nią La Dolce Vita. Ale w biznesie nie chodziło Vicenzowi o dominację w świecie, tylko zadowolenie ludzi i traktowanie ich w szczególny sposób. Tego dnia chciał właśnie, żeby Imma poczuła się wyjątkowo. Rozluźniła się i dobrze się bawiła. A zwłaszcza zależało mu, by to jego obdarzała uśmiechem.

– Wszystko w porządku, Matteo – odparł.

Wstali i Vicè poklepał menedżera po ramieniu.

– To dobrze, *capo*. Zobaczymy się póź… – zamilkł w pół słowa, gdy nagle ujrzał w drzwiach Immę.

Vicè również zaniemówił z wrażenia. Stała niepewnie, ubrana w nową suknię, z włosami uczesanymi w kok, pięknie umalowana. Wyglądała tak, jakby zeszła ze sceny do filmu Felliniego. Matteo gwizdnął cicho.

– A więc zostawiam was samych, szefie. – Ominął Immę z uśmiechem i wyszedł.

– Czy mógłbyś mi zapiąć suknię? – spytała, odwracając się tyłem do Vicenza.

– Oczywiście. – Zbliżył się, odzyskując głos. – Proszę bardzo… Gotowe.

Nie mogąc się powstrzymać, pocałował ją w szyję.

– Dzięki.

– Wyglądasz wspaniale. A sukienka pasuje idealnie.

– Ty też świetnie wyglądasz – odparła, patrząc z uznaniem na jego ciemny garnitur.

Skłonił się zabawnie, a gdy się zaśmiała, podał jej ramię.

– Idziemy?

Spoglądając na wodę, wciągnął w płuca świeże morskie powietrze. Motorówka sunęła gładko po błękitnych falach, a światła na wybrzeżu Portofino powoli zaczęły niknąć. Płynęli na jacht, gdzie odbywało się przyjęcie.

Imma siedziała obok podekscytowana. Zaskoczyła go trochę swoją chęcią uczestniczenia w zabawie. Ale właściwie wciąż go zaskakiwała od chwili, kiedy ją poznał.

Przyglądał się jej dyskretnie z boku. Immacolata Buscetta. Najstarsza córka cieszącego się złą sławą tyrana i krętacza nie była taka, jak się na początku wydawało. Vicenzo był po prostu zbyt zaślepiony gniewem, żeby to dostrzec. Wierzył w to, co chciał. Niepokoiło go to, że okazała się inna. A jeszcze bardziej wytrącał go z równowagi fakt, że gdyby odeszła, nigdy by się nie dowiedział, jaki popełnił błąd.

Motorówka zwolniła, zbliżając się do jachtu, żeby mogli wejść na pokład.

– Przyjęcie już się zaczęło – powiedział z zadowoleniem, gdy usłyszeli muzykę. Tutaj czuł się królem. To był jego świat. Uwielbiał zabawę, gwar, pulsujący dźwięk gitary basowej i szampana roznoszonego przez kelnerów. Atrakcyjne kobiety w eleganckich strojach, na wysokich szpilkach. A właściwie tylko tę jedną… Spojrzał na Immę. – Chodźmy!

Przechadzając się po jachcie pełnym gości, poczuła się jeszcze bardziej odsłonięta niż u dniu, kiedy po raz pierwszy weszli razem do hotelu. Wszyscy wydawali się tutaj tacy piękni. Zwłaszcza kobiety, spoglądające na Vicenza z wyraźną tęsknotą w oczach. Wiedziała, o czym myślą. Pewnie się zastanawiały, jak taka zwyczajna dziewczyna jak ona mogła przyciągnąć jego uwagę.

– W porządku. Możesz sobie rozmawiać, z kim chcesz – powiedziała, gdy ktoś zawołał go po imieniu. – Nie musisz stać przy mnie przez cały wieczór. Chyba już wszyscy uwierzyli, że jesteśmy małżeństwem.

– Nie obchodzi mnie, co ludzie myślą. Nie zamierzam odstępować cię na krok, bo tak mi się podoba. Lubię spędzać z tobą czas.

– No dobrze…

Co chwilę jednak ktoś do nich podchodził, żeby chwilę porozmawiać, i każdego musiał jej przedstawić.

– Znasz tutaj wszystkich? – spytała, gdy udało im się w końcu wyjść na pokład.

– Pewnie tak. – Spojrzał na zatłoczoną salę przy barze. – Wiem, że to wydaje się szalone, ale taki właśnie jestem i tym się zajmuję.

– Masz dużo przyjaciół.

– Teraz oni są też twoimi przyjaciółmi. Zatańczymy?

– Wyjąłeś mi to z ust.

Gdy kołysali się w rytm muzyki, uśmiechnął się do chudego ciemnowłosego człowieka stojącego obok.

– Czy to najlepsze, co mogłeś dostać, Roberto? Naprawdę?

– Jestem biednym artystą – odparł mężczyzna, unosząc szklankę. – Mam skromne wymagania. Przywykłem do tego.

– To ty jesteś tym malarzem, który zrobił freski w hotelu? – zagadnęła Imma.

– We własnej osobie. – Roberto skłonił się lekko. – Ale najchętniej namalowałbym ciebie, *bella.*

Vicè objął Immę w pasie.

– Znajdź sobie własną żonę i ją namaluj – odparł kpiarskim tonem.

– To twoja żona? Szczęśliwiec z ciebie.

– Zgadza się. I to wielki.

– Chyba muszę coś wymyślić, żeby zostać z tobą sam na sam, signora Trapani – zwrócił się Roberto do Immy. – Wtedy wyjawię ci całą prawdę o tym chłopaku.

– Ona już wszystko wie – wtrącił Vicè. – A teraz, Roberto, idź i rozstaw sztalugi albo zajmij się czymkolwiek, co robisz, kiedy nie zawracasz mi głowy.

– Wszystko w porządku? – spytała Imma, gdy Roberto się oddalił.

– Oczywiście. – Uśmiechnął się Vicè. – Chcę po prostu potańczyć w spokoju ze swoją żoną.

Wyglądała tak pięknie. Była trochę zdenerwowana, ale dobrze to ukrywała i tylko on o tym wiedział. Podobało mu się, że potrafi ją przejrzeć, z tego powodu czuł się też jednak za nią odpowiedzialny. A przecież ledwo radził sobie z własnym życiem, jak więc mógłby wziąć odpowiedzialność za czyjeś?

Wziął ją za rękę i odciągnął na bok, z dala od roztańczonego tłumu.

– Wydawało mi się, że chcesz potańczyć – zawołała.

– Tak, ale tylko we dwoje.

Wydawało mu się wcześniej, że ma wielu przyjaciół. Kiedy jednak patrzył teraz na ich twarze, wcale nie miał ochoty z nimi rozmawiać. Zwykle lubił znajdować się w centrum uwagi, otoczony przez roześmianych ludzi, bawiących się przy głośnej muzyce. Tego wieczoru jednak muzyka wydawała mu się za głośna, a błyskające światła zbyt jaskrawe.

Poprowadził Immę do drzwi z napisem „Sektor prywatny”, a potem na kręcone schody wychodzące na zewnątrz.

– Tu jest lepiej – powiedział. – Przynajmniej słyszę własne myśli.

– Obmyślasz jakiś taniec?

Przygarnął ją do siebie. Przyłożyła policzek do jego ramienia i zapomniał o całym przyjęciu. Czuł tylko ciepło jej ciała i własne pożądanie.

– Dobrze się bawisz? – spytał.

– Tak, ale chętnie wyjdę, kiedy tylko będziesz chciał.

Bez słowa wziął ją za rękę i pociągnął w stronę schodów.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Przesłaniając oczy przed słońcem, odłożyła książkę i spojrzała na taras. Był bardzo gorący dzień, zbyt upalny na czytanie. Siedziała na leżaku, częściowo osłoniętym przed słońcem. Po raz pierwszy od przyjazdu do Portofino została w willi sama. Vicè załatwiał jakieś sprawy w hotelu. Po szalonej nocy rano zdołała wymamrotać tylko kilka słów na pożegnanie, kiedy wychodził.

Na początku się ucieszyła, że będzie miała kilka godzin dla siebie. Czas na rozmyślania i wspominanie niezwykłych chwil, w których Vicè trzymał ją w objęciach w taki sposób, jakby wiele dla niego znaczyła.

Musiała też skontaktować się z Claudią. Przez kilka dni wysyłała jej wiadomości, a teraz postanowiła w końcu zadzwonić. Spodziewała się łez i narzekań. Myliła się jednak. Wcale nie musiała pocieszać siostry. Claudia była spokojna i wcale nie miała ochoty na długie rozmowy. Dotąd zawsze cicha i nieśmiała, teraz wydawała się zupełnie inna, skupiona i zdeterminowana. Imma bardzo się ucieszyła, że siostra tak dobrze sobie radzi, ale mocno ją to zaskoczyło.

– Tutaj jesteś! – usłyszała nagle i poczuła na ramieniu chłodną dłoń Vicenza. Pochylił się, żeby ją pocałować, po czym usiadł obok na leżaku.

– Wszystko w hotelu w porządku? – spytała.

– Tak. Goście z pokoju numer szesnaście postanowili nagrać jakieś nowe piosenki o trzeciej nad ranem. A potem się wkurzyli, kiedy ktoś ich nagrał i zamieścił to w internecie. – Zaśmiał się. – Pomyślałem, że może

chętnie się czegoś napijesz. I ja też. – Wręczył jej szklankę. – Pyszny negroni.

– O dziesiątej rano?

– Smakuje dobrze o każdej porze. – Kostki lodu zagrzechotały, gdy uniósł swoją szklankę do ust. – Przecież to ma być twój rok ryzykownego życia. – Spojrzał na bezchmurne niebo. – Ale dziś gorąco! Jeśli chcesz, możemy popływać później jachtem. Na morzu jest chłodniej. Popłyniemy wzdłuż wybrzeża do Zatoki Poetów.

Z rozpiętą koszulą i zmierzwionymi włosami Vicè sam wyglądał jak poeta. Może nie był tak szalony jak Byron, ale z pewnością wydawał się groźny. Zagrażał jej samokontroli.

– Czyżbyś chciał napisać dla mnie poemat?

– Kto wie. Co się rymuje z Immacolata?

– W poezji nie musi być rymów. Na przykład w wierszu białym nie ma takich zasad.

– To już lepiej.

Spojrzał na nią uwodzicielsko i wybuchła śmiechem.

– Jesteś niemożliwy.

– Tak słyszałem. Nie za gorąco ci na słońcu? – Przesunął palcami po jej brzuchu, zatrzymując je na żółtym trójkącie dolnej części bikini. – Może posmarować cię olejkiem? Tak na wszelki wypadek, żebyś się nie spiekła…

To byłoby dobre dla jej skóry, ale nie ugasiłoby ognia, jaki się w niej rozpalał.

– Chyba wolę popływać.

– Stchórzyłaś. – Zaśmiał się.

Ignorując jego rozbawione spojrzenie, wstała i weszła do basenu. Dopił koktajl, ściągnął koszulę i zanurkował. Po chwili wynurzył się z wody obok

niej i objął ją w talii.

– Nie musisz mnie trzymać – powiedziała. – Potrafię pływać.

– Nie dlatego cię trzymam. – Przycisnął ją do siebie, pozwalając jej wyczuć swoją erekcję przez kąpielówki. – Jeśli zemdleję, liczę na to, że mnie uratujesz.

– A więc traktujesz mnie jak koło ratunkowe?

Jego wzrok padł na jej usta, a potem na piersi, do których sięgała woda.

– Jeżeli to oznacza, że owiniesz się wokół mnie, to owszem.

– Wydaje mi się, że to raczej ty potrzebujesz ochłody. – Chwyciła go za głowę i wepchnęła pod wodę, a potem szybko odpłynęła.

Wynurzył się natychmiast i podążył za nią. Złapał ją za kostkę, co wywołało krzyk i wybuch śmiechu. Dogonił ją przy końcu basenu, gdzie było płycej. Tam wziął ją na ręce i wyniósł na brzeg.

– Zapłacisz za to, signora Trapani… – pogroził figlarnie, pochylając się w stronę jej ust. – W tym momencie po drugiej stronie tarasu rozległ się dzwonek telefonu. – Co, u diabła… Nie odbieram.

– Odbierz. Może to coś ważnego.

Krzywiąc się, postawił ją na ziemi i podszedł do telefonu. Zerknął na ekran, po czym szybko się odwrócił, żeby odebrać.

To pewnie Ciro, pomyślała. Widziała, że Vicè się spiął i najwyraźniej nie chciał, żeby słyszała tę rozmowę. Chwilę wcześniej śmiała się w jego objęciach, a teraz poczuła się tak, jakby ktoś uderzył ją w policzek. W ostatnich kilku dniach niemal zupełnie zapomniała, że bracia knuli zemstę przeciwko jej rodzinie. A teraz znowu sobie o tym przypomniała.

Patrzyła zdruzgotana, jak Vicenzo chodzi tam i z powrotem z pochyloną głową, rozmawiając przez telefon. Wzięła książkę i weszła szybko do domu, gdzie było ciemniej i chłodniej. Niepokój nieco zelżał. Właściwie nic się nie zmieniło. Czemu więc czuła się jakoś inaczej?

– Immo?

Odwróciła się. Vicè stał za nią, zmartwiony.

– Przepraszam, ale nie będę mógł cię zabrać dziś na wybrzeże – powiedział, nie patrząc jej w oczy. – Coś się wydarzyło…

– Co on znowu zrobił?

– Kto?

– Twój brat.

– Ciro? Nie mam pojęcia. To nie z nim rozmawiałem, tylko z mamą.

– Czy wszystko u niej w porządku?

Niewiele opowiadał o matce. Wiedziała tylko, że Audenzia przeprowadziła się do Florencji, gdzie zamieszkała z siostrą i szwagrem..

– Upadła i się potłukła.

– Och, Vicè… Tak mi przykro.

– Nic groźnego się jej nie stało. Jest tylko trochę roztrzęsiona. Ciotka i wuj są przy niej, ale…

– Chce się z tobą zobaczyć – dokończyła za niego. – Oczywiście, możemy wyruszyć od razu. Pójdę się tylko przebrać.

– Chcesz się ze mną wybrać? – zdziwił się.

– Oczywiście. Nie możesz jechać sam. – Teraz ona wydawała się zaskoczona. – To wyglądałoby dziwnie, gdyby mnie przy tobie nie było.

Nie odpowiedział i spojrzała na niego, nagle wystraszona. To było jasne. Pewnie wolałby się nie pokazywać z nią u matki z powodów, które wydawały się aż zanadto oczywiste.

– Przepraszam – odparł po chwili. – Chciałbym, żebyś ze mną pojechała, tylko nie przyszło mi do głowy, że zechcesz.

– To ja przepraszam. Właściwie dlaczego miałbyś mnie tam chcieć po tym wszystkim, co zrobił mój ojciec?

– Nie obchodzi mnie, co zrobił. Ani trochę. Powiedziałem ci, że już z tym skończyłem. Zapomniałem o tym. Wolałbym tylko, żebyś nie musiała okłamywać mojej matki. Udawać, że mnie kochasz…

Objęła go mocno.

– Tu nie chodzi o mnie, tylko o twoją mamę. A więc jeśli chcesz, żebym była tam z tobą, to będę.

Pocałował ją delikatnie.

– Bardzo chcę.

Znajdowali się około godziny drogi od Florencji, kiedy spod maski samochodu zaczęła się wydobywać para. Klnąc cicho pod nosem, Vicè zatrzymał auto na poboczu i wyłączył silnik.

– Co się stało? – spytała.

– Silnik się przegrzał. Poczekaj tutaj. Podniosę maskę i sprawdzę chłodnicę.

Oparła się w fotelu. Bez klimatyzacji w samochodzie zaczęło się robić coraz cieplej, więc otworzyła okno. Vicenzo wrócił po chwili.

– Przepraszam za to, ale wszystko będzie dobrze. Musimy tylko dolać trochę wody i poczekać pół godziny, aż silnik się ochłodzi. Ten samochód jest trochę kapryśny w upały. Zresztą pewnie sama wiesz, jak to jest.

– Nie znam się zbytnio na samochodach. Nawet nie mam prawa jazdy.

– Naprawdę? – Spojrzał na nią z niedowierzaniem. – Dlaczego?

– Nie było takiej potrzeby. Tata nie lubi, kiedy sama wyjeżdżam, a poza tym mam kierowcę.

– Nauczę cię prowadzić, jeśli chcesz. Może nie tym autem, bo nie jest najlepsze. Ale mam też inne.

– Naprawdę mnie nauczysz?

– Oczywiście. Mamy mnóstwo czasu: cały rok.

Uśmiechnęła się, ale przypomnienie o tymczasowości ich związku zabolało bardziej, niż się spodziewała.

– To dlaczego dziś wziąłeś ten samochód, skoro jest kapryśny?

– Moja matka lubi, kiedy nim jeżdżę. To auto ojca. Jego radość i duma. Naprawialiśmy je razem, kiedy byłem nastolatkiem.

Zdawało się, jakby posmutniał.

– Pewnie lubił spędzać czas z tobą i Cirem przy różnych męskich zajęciach.

– Akurat przy tym Cira nie było. Nie widział sensu w marnowaniu połowy dnia na grzebaniu w silniku. Robiłem to sam z tatą.

– Pewnie bardzo za nim tęsknisz.

Milczał przez chwilę, zanim odpowiedział.

– Codziennie. Szkoda, że go nie poznałaś. Polubiłabyś go… a on ciebie.

– Tak. Z tego, co słyszałam, był prawdziwym dżentelmenem i dobrym człowiekiem.

Opinie krążące o Alessandrze Trapanim stanowiły zupełne przeciwieństwo tych, które dotyczyły jej ojca.

– Zgadza się. Był dobry. Nie miał wielu wad… Chociaż to chyba nieprawda. – Skrzywił się. – Miał jedną dużą słabość: mnie.

Spojrzała na niego w milczeniu, zaskoczona.

– To nieprawda.

– Wcale tak nie myślisz. Przejrzałaś mnie.

– Gdyby to była prawda, nigdy bym się z tobą nie przespała.

– Ależ zrobiłabyś to, *cara.* Wmówiłabyś sobie, że trzeba mnie ocalić. To właśnie robisz, Immo. Dbasz o ludzi… chronisz ich.

– Ty też. Dlatego tak cię lubią.

– Lubią mnie za to, jak wyglądam i jak się przy mnie czują.

– Twój ojciec odbierał to inaczej.

– Tak. Wiedział o mnie wszystko. Dostrzegał moje wady, a i tak mnie kochał. Mocno i bezwarunkowo. To była jego słabość. Ja byłem jego wadą. – Uśmiechnął się krzywo. – Spytałaś mnie kiedyś, czemu nie zwrócił się o pomoc do mnie i Cira. Pamiętasz? Powiedziałaś, że żaden z jego synów nie miał tego, co potrzebne, żeby go uratować.

– Byłam wtedy na ciebie zła.

– Ale miałaś rację. Prawie. Nie przyszedł do mnie wtedy. Wiedział, że nie mam pieniędzy, bo jakiś czas wcześniej sam prosiłem go o pożyczkę. I to kolejną. Mógłby się zwrócić do Cira, ale tego nie zrobił ze względu na mnie. Dlatego nie żyje. Bo chciał mnie chronić… ocalić moje ego, dumę. Przez całe życie się tak zachowywał.

– Wcale nie miałam racji, Vicè.

– Miałaś. Nie myliłaś się co do mnie. Całe moje życie to farsa. Ojciec się z tym pogodził i to go zabiło. Po jego śmierci musiałem się z tym uporać… i to zrobiłem. A więc mógłbym być taki już wcześniej. Stać się takim synem, jakiego potrzebował. Może wtedy wciąż jeszcze by żył.

Łzy zapiekły ją pod powiekami. Wzięła go za rękę.

– Byłeś takim synem, jakiego chciał. Kochał cię. Chronił cię dlatego, że był twoim ojcem. To naturalne. Pewnie z zupełnie innego powodu nie poprosił cię o pomoc. Z taką opinią, jaką miał, mógłby się zwrócić do wielu osób. Ale szlachetni ludzie też mają swoją dumę.

Uścisnął jej dłoń.

– Jesteś taka dobra, Immo. Przykro mi, że cię skrzywdziłem.

– Zapomnijmy o tym. Ty wybaczyłeś mojemu ojca, a ja tobie.

– Nie zasługuję na wybaczenie. Powinienem był powstrzymać Cira, żeby poczekał, aż gniew opadnie. Wtedy pewnie nic złego by się nie stało.

Ale miałem wyrzuty sumienia. Czułem się winny śmierci ojca. A potem i tak wszystko zepsułem.

– To nie ty, tylko Ciro. Claudia usłyszała, jak nagrywał dla ciebie wiadomość. Odsłuchałam to później na twoim telefonie, żeby mieć pewność. To Ciro wszystko zepsuł, nie ty.

Vicè spojrzał na nią zdezorientowany. Ciro? Niemal zachciało mu się śmiać. Ale potem zobaczył jej szeroko otwarte zielone oczy… Martwiła się o niego.

– To niczego nie zmienia, Immo. Ja zawiniłem. Byłem zawstydzony i zły na siebie. Ale łatwiej było mi zwalić winę na twojego ojca i dlatego się na to wszystko zgodziłem. Skrzywdziłem ciebie i teraz musisz żyć w tej mojej farsie.

– No dobrze. Jeśli chcesz już kogoś obwiniać, to niech to będzie Ciro i nasi ojcowie. Wszyscy są odpowiedzialni za swoje postępowanie. I ja też. Nie jestem tylko ofiarą, a ty nie jesteś złoczyńcą. – Spojrzała na niego tak, że trochę się rozluźnił. – Zmieniamy się przez cały czas, Vicè. Każdy nowy dzień to okazja na rozpoczęcie czegoś od nowa i stanie się kimś lepszym. Bycie z tobą mnie tego nauczyło. Może ty też powinieneś to zaakceptować i pozwolić przeszłości odejść.

Spoglądali sobie w oczy. Jej słowa koiły. Po raz pierwszy od chwili śmierci ojca Vicenzo poczuł spokój i zrobiło mu się lżej na duszy. Imma miała rację, mówiąc, że się zmienił. Ten proces zmiany wciąż trwał.

– Nigdy nie spotkałem kogoś takiego jak ty, Immo. Jesteś niezwykłą kobietą. Bardzo mi przykro, że cię skrzywdziłem.

– Wiem. Ale naprawdę wierzę w to, co powiedziałam. Wybaczyłam ci. I dlatego chciałabym, żebyś odzyskał firmę już teraz. Nie musisz czekać cały rok. Kiedy wrócimy do domu, przepiszę ją na ciebie.

Patrzył na nią bez słowa. Ożenił się z nią właśnie po to, żeby przejąć z powrotem wytwórnię ojca, ale teraz sobie uświadomił, że wcale już mu na tym nie zależy.

– Nie chcę jej – odparł.

Gdy to powiedział, całe jego ciało się rozluźniło, jakby spadł mu z ramion wielki ciężar. Miał już dosyć zemsty. Niech Ciro dalej sam się wścieka, jeśli chce.

– Nie rozumiem.

– Właściwie nigdy nie zależało mi na wyrównywaniu rachunków, *cara*. Poza tym za dobrze wyglądam, żeby być złoczyńcą – zażartował.

Zaśmiała się i poczuł ulgę. Zranił Immę i nie potrafił zmienić przeszłości. Ale gdyby pozwolił jej zatrzymać firmę, to przynajmniej mógłby spojrzeć jej w oczy. Co jednak oznaczałoby to dla „układu”, jaki zwarli?

Teoretycznie nie było już żadnego powodu, żeby mieli pozostać małżeństwem. Vicè poczuł jednak prawdziwy ból na myśl o tym, że nie będzie się już budził obok Immy. Wiedział, że to nie może być koniec.

– Nadal chciałbym zostać z tobą przez ten rok – dodał. – Możemy nad sobą pracować.

Po roku Imma odejdzie, a on powrócił do stylu życia, jaki lubił. Bo przecież o to mu chodziło, czyż nie? Sięgnął na tylne siedzenie po butelkę z wodą.

– Doleję do chłodnicy – powiedział. – A potem pojedziemy zobaczyć się z moją matką.

Kiedy szli za wujem Carlem przez piękne mieszkanie mieszczące się w zabytkowym budynku z piętnastego wieku, Vicè poczuł niepokój. Carlo

zapewniał go, że Audenzia ma się dobrze, ale po tym, co się stało z ojcem, Vicenzo chciał przekonać się o tym na własne oczy.

– Tędy. – Wuj otworzył drzwi i odsunął się na bok, przepuszczając pokojówkę w mundurku, która zaczerwieniła się po uszy na widok Vicenza. – Są w salonie. Ale powinienem cię ostrzec, Immo. Obie panie mają bzika na punkcie twojego męża…

– To zupełnie zrozumiałe – wtrącił Vicè z błazeńskim uśmiechem.

– Co raczej trudno zrozumieć – dokończył swoją kwestię Carlo, puszczając oko do Immy. – Kiedy wejdziecie do pokoju, obawiam się, że sprawy mogą się wymknąć spod kontroli…

– Zawsze tak jest – odparł Vicenzo, udając, że się krzywi, kiedy Imma stuknęła go w ramię.

Wciąż nie mógł uwierzyć, że udało mu się porozmawiać z nią w samochodzie w taki sposób, w jaki nie rozmawiał dotąd z nikim. Nigdy wcześniej nie opowiadał nikomu, nawet Cirowi ani matce, a może zwłaszcza im, o swojej relacji z ojcem i najgorszych obawach.

Dobrze porozumiewał się z Immą. Słuchała uważnie, bez osądzania. Było mu teraz lżej na duszy. Pomogła mu pogodzić się z przeszłością i po raz pierwszy od miesięcy myślał teraz o ojcu bez dławiącego poczucia winy i nieszczęścia.

– Vicenzo, mój kochany! I Imma też przyjechała… jak wspaniale!

W salonie nagle zapanował harmider, pełen śmiechu, łez i okrzyków radości.

– Mamo, nie płacz. Jestem tutaj. To dla ciebie, ciociu Carmelo. – Cmokając ciotkę, wręczył jej kwiaty, a potem przykucnął i pocałował matkę w oba policzki. – A to dla ciebie.

Wzięła od niego wielki bukiet róż. Kostkę u nogi miała nieco spuchniętą i wyglądała blado, ale cieszyła się, że przyjechał. Uśmiechnęła

się też na widok Immy, która zbliżyła się do niej nieśmiało.

– A więc to moja piękna synowa. Immo, dziękuję ci bardzo, że przyjechałaś się z nami zobaczyć. Naprawdę sprawiłaś mi radość.

– Dziękuję, signora Trapani…

– *Mia cara*, mów mi po imieniu, proszę. A teraz chodźcie oboje i usiądźcie przy mnie. I ty też, Carmelo. Opowiedzcie mi o waszym wspaniałym weselu. I oczywiście chciałabym zobaczyć zdjęcia. Carlo, czy mógłbyś włożyć kwiaty do wazonu, *per favore*?

Vicè rozsiadł się w fotelu i patrzył, jak matka ogląda fotografie na jego telefonie, trzymając Immę za rękę i od czasu do czasu ocierając łzy. Czuł się spokojny i szczęśliwy.

– Chciałabym mieć to zdjęcie, Vicenzo. – Pokazała mu na ekranie telefonu jedną z fotografii. Zbliżenie, na którym patrzyli sobie w oczy, zrobione przez urzędniczkę.

Imma miała na nim tak cudowny wyraz twarzy, że nawet teraz poczuł chęć, żeby ją objąć i przeprosić jeszcze raz. Jak mógł pozwolić na taki marny ślub? Imma wystąpiła na nim w tej samej sukience, w której była na weselu siostry. A sama ceremonia trwała niewiele dłużej niż chwila potrzebna do otwarcia butelki wina. Piękne zdjęcie nie ukazywało prawdy. Wprowadzało w błąd i Vicenzo poczuł się głupio, że uczestniczył w takim kłamstwie i w dodatku wciągnął w nie Immę.

– I to też – dodała Audenzia, wskazując na kolejną fotografię. – Wyglądasz na nim tak, jak wtedy, kiedy byłeś mały. Mam podobną fotografię w jednym z albumów…

– Może obejrzymy je po lunchu, mamo – odparł, uśmiechając się na widok zrozpaczonej miny Carla.

Kiedy Carmela wyprowadziła Immę, żeby pokazać jej resztę mieszkania, matka uścisnęła rękę syna.

– Wiem, że z pewnością chciałeś zorganizować to wszystko bardziej uroczyście. Ale się spieszyliście. Rozumiem to.

Widział kiedyś album ze zdjęciami z wesela rodziców. Choć nie było tak wystawne jak przyjęcie weselne Cira i Claudii, to z pewnością wydawało się bardziej romantyczne. Znowu dopadły go wyrzuty sumienia. Przez ułamek sekundy poczuł nawet coś w rodzaju ulgi, że ojciec nie żyje i nie musiał być świadkiem jego niekompetencji i braku wrażliwości.

– Przepraszam, mamo… – zaczął, ale matka pokręciła głową.

– Za co? – spytała. – Że się zakochałeś i chcieliście jak najszybciej zacząć wspólne życie? Teraz możesz się postarać, żeby każdy dzień był wyjątkowy. Tak pięknie razem wyglądacie. Szkoda, że ojciec nie może was zobaczyć. Cieszyłby się bardzo. Byłby dumny z ciebie, gdyby zobaczył, że stałeś się człowiekiem, który potrafi kochać ze wzajemnością. Czy nie o tym było w słowach jego ulubionej piosenki? – Poklepała syna po policzku.

Vicenzo się uśmiechnął, ale czuł się rozdarty. Wciąż zapominał, że nie są z Immą prawdziwą parą i to wydawało my się szalone. Przecież to było małżeństwo z rozsądku, a nie z miłości. Matka chwaliła go za to, czego nie zrobił, do czego nie był zdolny. Nie czuł się z tym najlepiej.

Wiedział, czego pragnął dla niego ojciec. Nie potrafił jednak stać się takim człowiekiem, na jakiego Alessandro chciał go wychować. A poza tym Imma potrzebowała wolności i on sam też.

– Och, Carlo, jak wspaniale! – Audenzia spojrzała na szwagra roziskrzonymi oczami, kiedy podał jej kieliszek prosecco. Wszyscy znowu znajdowali się w salonie w komplecie. – Wznoszę toast za mojego ukochanego syna i jego piękną żonę. Za Vicenza i Immę. Wszystkiego najlepszego!

To tylko życzenia, pomyślała Imma, spoglądając na kwiat hibiskusa na dnie swojego kieliszka z musującym winem. Jednak za każdym razem, kiedy później wspominała radosne słowa Audenzii, ogarniało ją poczucie winy. Poza tym czuła coś jeszcze, czego nie potrafiła dokładnie określić. Właśnie kończyli jeść lunch na balkonie wychodzącym na ogród. Vicè wzniósł toast za ich małżeństwo.

– Immo – powiedziała Audenzia, zwracając się do synowej. – Uwielbiam swojego syna, ale ma kilka drobnych wad. Nie może pić zbyt dużo czerwonego wina, bo się staje się marudny.

Vicè przewrócił oczami.

– Mamo, jestem tutaj! Na wypadek, gdybyś zapomniała.

– I używa za dużo żelu do włosów.

Imma się zaśmiała.

– Mamo, wszystko słyszę – zawołał.

– No to idź z Carmelą po albumy. Musimy pokazać Immie wszystkie zdjęcia przed waszym wyjazdem.

– Koniecznie? – jęknął, wstając. – Czy to tylko wymówka, żeby się mnie pozbyć na chwilę z pokoju?

– Oczywiście, że wymówka. – Uśmiechnęła się. – Musimy chwilę porozmawiać na osobności. A teraz idź. – Po tych słowach zwróciła się do Immy: – Mężczyznę trzeba trzymać w gotowości. – Westchnęła. – Szkoda, że nie mogę ci pokazać ogrodu.

– Jest piękny.

– To dzięki Carlowi. Lubi się zajmować ogrodem tak samo jak kiedyś Alessandro, który potrafił wyhodować wszystko. Dlatego kupił tę posiadłość na Sycylii.

Imma próbowała się uśmiechnąć, ale poczuła się spięta. Z pewnością widać to było na jej twarzy, bo Audenzia poklepała ją po dłoni

i powiedziała:

– Och, dziecko, nie martw się. Lubiłam tam mieszkać, ale Florencja to moje rodzinne miasto i cieszę się, że tu wróciłam. Inaczej było z Alessandrem. Pochodził z Sycylii i uwielbiał tamten dom. Podobnie jak Vicenzo.

Czyżby? – pomyślała Imma. Nigdy nie wspomniał, co czuje do tamtego miejsca. Przeciwnie, zdawało się, że lubi swoje życie w La Dolce Vita.

– Czy chciał kiedyś przejąć tę posiadłość?

– Kiedy był mały, tylko o tym mówił. Oczywiście Alessandro też o tym marzył. Ale wolał nie wywierać na nim presji. Vicenzo ubóstwiał ojca, ale chyba do końca nie wierzył, że mógłby iść w jego ślady, i przestał próbować. Alessandro jednak byłby zachwycony, gdyby się dowiedział, że jego firma wciąż należy do rodziny, a Vicenzo się z tobą ożenił. Przekonałaś się, jaki jest naprawdę i go pokochałaś.

Imma skinęła głową.

– Tak.

Wypowiedziała to słowo odruchowo, lecz w tym samym momencie uświadomiła sobie, że wcale nie kłamie. Kochała Vicenza. A może i on… czuje to samo do niej? Nigdy nie wyznał jej miłości, ale może po prostu nie przyszło mu to do głowy. Może potrzebował trochę zachęty.

Jazda powrotna do Portofino przebiegała szybciej i w większym milczeniu. Wpatrując się w drogę, Vicenzo zdawał sobie sprawę, że nie mówi zbyt wiele. Imma nie zwracała na to uwagi, pogrążona we własnych myślach. I tak dużo się wydarzyło jak na jeden dzień.

W willi panował spokój, który wydał się jeszcze większy po wesołych rozmowach i rozgardiaszu, jaki panował we Florencji. Po wejściu do

sypialni Vicè poczuł się dziwnie przygnębiony. Pomyślał, że może pływanie lub mały drink mu pomogą.

– Napijesz się wina? – spytał Immy. – Wyglądasz tak, jak ja się czuję, *cara*. Musimy się trochę rozerwać.

Uśmiechnęła się, ale jej oczy pozostały przygaszone, przez co zrobiło mu się jeszcze ciężej na duszy.

– Żartuję. Wiem, że jesteś zmęczona. Ja też. To był długi dzień.

– Nie o to chodzi. Chciałabym pojechać z tobą na Sycylię.

To dlatego wydawała się taka nieswoja. Po rozmowach z jego matką poczuła tęsknotę za domem. Łatwo było temu zaradzić. Co prawda, nie miał ochoty na spotkanie z Cesarem, ale chętnie odwiedziłby przy okazji kilku przyjaciół, gdyby Imma chciała pojechać i zobaczyć się z ojcem.

– Dobrze. Możemy polecieć jutro i zostać na kilka dni…

Zawahała się.

– Nie chodziło mi o krótką wizytę. Chciałabym się przeprowadzić i zamieszkać tam z tobą.

– Mielibyśmy wtedy problem z dojazdami – odparł beztrosko, po czym dostrzegł napięcie i nadzieję w jej oczach. Zrobiło mu się przykro. – Skąd w ogóle ci to przyszło do głowy?

– Po rozmowie z twoją matką zaczęłam się zastanawiać nad tym… co robimy…

– Wiem, że trudno udawać. Też nie lubię jej okłamywać.

– Ale ja wcale nie kłamałam.

– Nie rozumiem…

Jednak zrozumiał. Wiedział, co chciała powiedzieć. Wyczytał to z jej oczu. Poczuł nagły niepokój. Patrzyła na niego z wiarą i miłością.

– Powiedziałeś, że dajesz mi rok, żebym się dowiedziała, czego chcę. Ale nie potrzebuję całego roku, Vicè. Wiem już, na czym mi zależy. Chcę, żebyśmy wrócili razem na Sycylię.

– Mieszkam tu i prowadzę hotel. Nie mogę po prostu tam wrócić.

– Moglibyśmy razem prowadzić firmę twojego ojca.

Marzył kiedyś o tym, żeby przejąć wytwórnię oliwy po ojcu. Przez ułamek sekundy ujrzał w myślach nagrzane słońcem gaje oliwne… A potem wyobraził sobie twarz ojca: pocieszający uśmiech, za którym kryło się rozczarowanie. Wolałby nie zobaczyć tego samego na twarzy Immy.

– Nie chcę się tym zajmować, Immo. Dlatego mieszkam tutaj.

Wydała się nagle zagubiona, a właściwie… zupełnie załamana.

– Ale… ja właśnie… myślałam, że… Twoja matka powiedziała… – wyjąkała.

– Moja matka tęskni za przeszłością i za ojcem. Ale ja nie jestem taki jak on.

Nagle poczuł złość na Immę. Po co to mówi? Wszystko było dobrze. Czemu to psuje?

– Moje życie podoba mi się takie, jakie jest – odparł sztywno.

Cofnęła się nagle, jakby ją uderzył. Sam poczuł w piersi wielki ciężar.

– Ten rok ma być po to, żeby ci pomóc. Chciałem wyświadczyć ci przysługę, nic więcej – skłamał.

Przez chwilę wydawała się zbyt oszołomiona, by się odezwać. A potem odparła powoli:

– Nie wydaje mi się, żebym potrzebowała twojej pomocy. Poradzę sobie sama.

– Przykro mi, Immo.

– Nie musi ci być przykro. – Uniosła podbródek i zobaczył w jej oczach łzy. – Przyrzekliśmy, że nie będziemy się już więcej okłamywać, pamiętasz? A więc nie widzę powodu, żeby tu dłużej zostać.

Czuła się wyraźnie urażona. Co mógł na to powiedzieć? Zależy mi, żebyś została, bo wtedy będziemy mogli dalej ze sobą spać?

– Jeśli naprawdę nie chcesz tej firmy, to przepiszę ją z powrotem na ojca – dodała cicho po chwili. – Gdy nie odpowiedział, uśmiechnęła się smutno. – Pójdę się spakować.

Patrzył, jak wchodzi po schodach. Nigdy w życiu nie czuł się tak jak teraz. Nawet w chwili, gdy matka powiadomiła go o śmierci ojca. Ból, jaki odczuwał, wydawał się nie do wytrzymania.

Ale jaki miał wybór? Nie mógł zrobić jej tego, co uczynił ojcu. Nie potrafił wziąć odpowiedzialności za jej miłość. Ani też na nią nie zasługiwał. Skoro miał tyle wad i niedoskonałości, mógłby przecież łatwo wszystko zepsuć.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Wspaniałe przyjęcie, Vicè!

Odwrócił się, uśmiechając się odruchowo, i zobaczył przed sobą słynną aktorkę przechylającą zalotnie głowę.

– Dzięki, Renée. I gratuluję nominacji do Oskara – odparł, unosząc kieliszek z winem. – W barze jest butelka szampana nazwanego twoim imieniem.

– Może napijemy się go razem? – zaproponowała. Grzywa kasztanowych włosów opadała jej na oczy, a brzeg błyszczącej i kusej czerwonej sukienki podsunął się wyżej, gdy do niego podeszła. – Moglibyśmy urządzić sobie prywatne przyjęcie.

Była piękna i rozochocona. Miała zarezerwowany cały apartament w hotelu, a jednak…

Pokręcił powoli głową, udając rozżalenie.

– Niestety, Renée, muszę dopilnować przyjęcia.

Starał się nigdy nie łączyć rozrywek z pracą. Tej zasady trzymał się zawsze, obojętnie, jakie przyjemności mu obiecywano.

Lubił Renée – była miła – ale nie zamierzał z nią spać bez względu na okoliczności. Pragnął tylko jednej kobiety i pozwolił jej wyjechać przed pięcioma tygodniami. Nawet sam zawiózł ją na lotnisko.

Czyżby ją kochał? Czekał na zaprzeczenie, ale nic takiego się w nim nie pojawiało. Oczywiście, że ją kochał. Tyle że zamiast przyznać to przed sobą

lub jej to wyznać, odepchnął ją od siebie. Odeszła. A teraz miał spędzić bez niej resztę życia przypominającego farsę.

– Przykro mi. Nie chciałbym, żeby zabrzmiało to zbyt pompatycznie, ale tęsknię za swoją żoną – dodał, po czym uniósł dłoń i zastukał palcem w obrączkę ślubną.

Aktorka poczerwieniała.

– Przepraszam… Nie wiedziałam, że jesteś…

– Wszystko w porządku. Miłej zabawy!

– Ty też baw się dobrze, Vicè.

Posłała mu pocałunek nabrzmiałymi ustami i odeszła, kołysząc się dumnie na wysokich obcasach.

Na ostatnim przyjęciu na jachcie był z Immą. Teraz czuł pustkę. Bez niej jego przyjemne życie straciło sens. Chciała odnaleźć siebie i dał jej na to rok, nie zdając sobie sprawy, że sam nie wie, czego chce. Ale teraz już wiedział.

To, że ją odrzucił, niczego nie zmieniło. Gdziekolwiek była, należała do niego, a on do niej. Było już jednak za późno. Pozwolił jej odejść i zakończyć ten związek. Sam nie miał na to odwagi.

Okazał się tchórzem i głupcem. Ale nie potrafił już dłużej okłamywać samego siebie i udawać, że nic do Immy nie czuje. Jego „słodkie życie” smakowało teraz gorzko. Miał poczucie straty, tak silne jak po śmierci ojca.

Wciąż za nim tęsknił, ale już nie bolało go to tak, jak tuż po pogrzebie. To Imma pomogła mu otrząsnąć się z żałoby i nazwać lęki i problemy, które wydawały się dotąd niemożliwe do rozwiązania. Sam też dawał jej oparcie. Trzymając go za rękę, ruszyła w nieznane. Tamtej nocy na Pantellerii zaufała mu nawet na tyle, że straciła z nim dziewictwo, a potem wzięła z nim ślub z rozsądku.

Uwierzyła mu tak bardzo, że go pokochała. Może więc przyszła pora, by zaczął ufać samemu sobie.

Przesuwając okulary słoneczne na czubek głowy, Imma zatrzymała się przy bazarowym stoisku. Przez chwilę trzymała rękę nad skrzynką pełną cytryn, ale naraz zmieniła zdanie i wybrała kilka brzoskwiń.

Kiedyś, dawno temu, marzyła o tym, by wędrować swobodnie między kolorowymi straganami, przystając od czasu do czasu na pogawędkę z ludźmi, niepilnowana przez ochroniarzy. Tamto marzenie wydawało się teraz dziecinne w porównaniu z innym, które się nie spełniło.

Wybrała miasteczko Cefalù w północnej Sycylii pod wpływem impulsu, ale po niemal pięciu tygodniach przebywania tutaj, bardzo je polubiła. Uznała, że warto zatrzymać się tu na pewien czas, by zastanowić się, co dalej.

Dom, który wynajęła, znajdował się na obrzeżach miasta, dziesięć minut drogi od gwarnego targowiska. Panowała w nim cisza i spokój. Mogła tam lizać swoje rany.

Wspominała ostatnie godziny spędzone z Vicenzem. Poczuła się taka podekscytowana, gdy uświadomiła sobie, że go kocha, i niewłaściwie oceniła jego uczucia. A kiedy nie wyraził entuzjazmu, słysząc jej propozycję wspólnego prowadzenia firmy jego ojca, nie miała innego wyboru, jak tylko przyjąć to do wiadomości.

Nie potrzebował jej ani nie kochał. Właściwie nie zaproponował jej nawet wspólnego życia. Uważał, że jedynie wyświadcza jej przysługę.

Chciała wtedy wezwać taksówkę, ale się uparł, że sam odwiezie ją na lotnisko. Czuła, że nigdy nie zapomni tej niekończącej się jazdy w milczeniu do Genui. Kiedy wyjechali z Portofino, spytał, czy chciałaby

posłuchać radia, a potem, czy ma włączyć klimatyzację. Ani razu nie poprosił, żeby została.

Weszła teraz do domu z zakupami i zaczęła je rozpakowywać, powstrzymując chęć sprawdzenia wiadomości w telefonie. Zaraz po przyjeździe na Sycylię zaglądała tam bez przerwy, ale po kilku tygodniach przestała.

Przed jej wyjazdem uzgodnili, że nie powiadomią o rozstaniu swoich rodzin. Zupełnie jej to pasowało. Nie miała ochoty słuchać wymówek ojca ani zwierzać się Claudii, która miała się ostatnio całkiem dobrze. Odnalazła spokój i szczęście, zwłaszcza gdy się okazało, że spodziewa się dziecka.

Imma odłożyła więc rozmowę z nimi na później i zachowywała się tak, jakby się nic nie stało. Jedyną osobą, z którą naprawdę miała ochotę porozmawiać, była Audenzia. Podczas tych kilku godzin we Florencji bardzo polubiła tę silną kobietę, pełną miłości do życia. W innych okolicznościach pewnie zechciałaby poznać ją bliżej. Ale teraz, oczywiście, stało się to niemożliwe.

Podobnie jak ucieczka od nieustannie napływających myśli na temat tego, co się wydarzyło. Wyjrzała przez okno. Nie było stąd widać Portofino, ale i tak wciąż wspominała to miejsce. Zastanawiała się, co Vicè teraz porabia.

Codziennie rano przyrzekała sobie, że nie będzie o nim myśleć. Tego dnia niemal jej się to udało aż do lunchu. Zjadła posiłek na niewielkim kawałku plaży przy domu. Potem przyglądała się, jak prom, kursujący między Palermo a Neapolem, wyrusza w stronę stałego lądu.

Myślała o ludziach na pokładzie. Wszyscy mieli jakieś cele i marzenia, podobnie jak ona. Była załamana po rozstaniu z Vicenzem, ale to nie oznaczało, że jej życie się skończyło. Może i jej nie kochał, ale nie żałowała czasu spędzonego razem. Nabrała przy nim odwagi i nauczyła się

podejmować ryzyko. Owszem, wciąż go kochała i pewnie zawsze będzie go kochać. Ale była gotowa zmierzyć się ze światem na własnych warunkach.

Wstała, otrzepując nogi z piasku, i zaczęła iść po skałach w stronę domu. Gdy dotarła do willi, nagle przystanęła.

Czekał na nią jakiś mężczyzna. Serce zabiło jej mocniej, ale nie dlatego, że był to ktoś obcy, tylko wprost przeciwnie. Znała go. Patrzyła na niego zaskoczona. Nawet gdyby chciała uciec, to by się jej nie udało. Nogi odmówiły jej posłuszeństwa.

Stała jak wbita w ziemię, a Vicè podszedł do niej powoli.

– Cześć – powiedział cicho.

– Jak mnie znalazłeś?

– Z wielkim trudem. – Uśmiechnął się, lecz ona nie odwzajemniła uśmiechu. – Mój prawnik Vito zna ludzi, którzy mają uszy i oczy otwarte. Wykorzystuje ich do odnajdywania klientów, którzy zapominają o spłacie długów.

– A ja myślałam, że tylko mój ojciec ma podejrzanych przyjaciół. Po co tu przyjechałeś, Vicè? Bo rozumiem, że nie jest to wizyta towarzyska?

– Miałem rano spotkanie z Vitem. Muszę skompletować kilka dokumentów.

Trzymał jakąś kopertę. Czyżby szykował się do rozwodu?

– Myślałam, że dasz mi rok – powiedziała.

– Nie mogę tak długo czekać.

Miała ochotę krzyczeć, wściekła na niesprawiedliwość i okrucieństwo życia, w którym kocha się kogoś bez wzajemności. Ale dosyć już swoich uczuć wyjawiła temu człowiekowi. Nie zamierzała się więcej przed nim odkrywać.

– W takim razie dobrze. Daj mi te dokumenty, to je podpiszę.

– Już są podpisane.

Zrobił krok do przodu, a ona się cofnęła.

– Twój ojciec podpisał je dziś rano.

Patrzyła na niego zdezorientowała i nagle zrozumiała.

– Przyjechałeś na Sycylię, żeby przejąć firmę?

– Przepisał ją na mnie.

Dlaczego tak ją to zabolało? Przecież wiedziała od samego początku, że tylko na tym mu zależy. Ale czemu ojciec się zgodził? Czy Vicenzo powiedział mu prawdę o ich małżeństwie?

– Powiedziałeś mu o nas? – spytała.

Zaprzeczył ruchem głowy.

– W takim razie jak…

– Zagroziłem mu. Powiedziałem, że mam na niego tyle dowodów, że może stracić wszystko, na czym mu zależy. Tak jak stracił kiedyś mój ojciec.

Wiedziała, że Cesare na to zasłużył, ale i tak poczuła się urażona.

– Szantaż i wyłudzenie? To bardziej pasuje do mojego ojca niż do ciebie.

– Oznajmiłem mu to wszystko później. – Niespokojnie przeczesał dłonią włosy. – Najpierw spotkałem się z nim na śniadaniu. Powiedziałem, że chcę odkupić firmę i zapłacę za nią tyle, ile uzna za stosowne.

– Co…?

– Nie jestem taki jak twój ojciec, *cara.* Nie nękam ani nie szantażuję ludzi, żeby robili to, co chcę. Zapłaciłem mu tyle, ile zażądał. Dwa razy więcej niż on mojemu ojcu. Żebyśmy mogli zacząć z czystym kontem.

– Nie rozumiem…

– Pytałaś, po co tu przyjechałem. Odkupiłem firmę z powrotem. Dla nas.

– Ale przecież nie jesteśmy już razem.

– Jesteśmy. Tyle że musiałaś mnie zostawić, żebym mógł to sobie uświadomić. – Zbliżył się o kolejny krok. – Kocham cię, Immo, i chcę być z tobą. Nie z powodu interesów ani nie dla rozgłosu, tylko dlatego, że cię kocham. Pomogłaś mi odkryć, jaki jestem i czego pragnę. Chcę być twoim mężem. Prawdziwym i to na zawsze. – Wziął ją za ręce. – Przepraszam, że cię nie zatrzymałem. Ale kiedy zaproponowałaś mi wspólne prowadzenie firmy, po prostu się wystraszyłem. Wciąż coś psuję, a nie chcę już nikogo ranić, zwłaszcza ciebie. – Pokręcił głową. – Nie powinienem pozwolić ci wyjechać. Pomyślałem jednak, że jeśli namówię cię do pozostania, będzie to z mojej strony samolubne. Tak postąpiłby dawny Vicè. A ja chcę stać się lepszy. Pozwoliłem ci więc odjechać i udawałem, że wszystko jest w porządku. Ale tak nie było. Tęskniłem za tobą jak wariat. Pojechałem zobaczyć się z mamą i powiedziałem jej o wszystkim.

– O wszystkim?

– Tak. Miałem już dosyć okłamywania ludzi. Jej… ciebie i samego siebie. Chyba po raz pierwszy straciła do mnie cierpliwość. Była na mnie wściekła. Krzyczała na mnie długo. Już myślałem, że nigdy nie skończy. Powiedziała, że wstyd jej za mnie i pewnie ojciec czułby to samo. A potem kazała mi wszystko naprawić.

Imma przyłożyła ręce do jego piersi.

– Opowiedziałeś jej o tym, co zrobił mój ojciec?

– Trochę.

– To dlatego mu groziłeś? Dla swojej mamy?

– Nie. Chciałem tylko, żeby wiedział, jak się czuje człowiek bezradny i zapędzony w kozi róg. Potem skłoniłem go do przekazania sporej kwoty

na ulubioną organizację charytatywną mojej matki. A konkretnie różnicy między tym, co dał mojemu ojcu, a ceną, którą mu zapłaciłem.

Uśmiechnęła się.

– Przez to wcale nie zrobiło mu się lżej na sercu.

– Jakim sercu? – Zajrzał jej w oczy i nagle ogarnęła ją radość. – Myślałem, że jestem niewarty twojej miłości, *cara* – dodał. – Pewnie to prawda. Ale zamierzam zrobić wszystko, żeby na nią zasłużyć.

– A więc wcale nie chcesz rozwodu? – spytała cicho.

– Nie. – Objął ją mocniej. – A ty?

Pokręciła przecząco głową.

– W takim razie mam coś dla ciebie. – Sięgnął do kieszeni marynarki i wyciągnął małe pudełeczko. – Wcześniej nie dałem ci pierścionka zaręczynowego, więc pomyślałem, że zamiast tego podaruję ci teraz taki, który symbolizuje wieczną miłość. Bo chcę być z tobą na zawsze.

Łzy spłynęły jej po policzkach, gdy otworzył pudełeczko i wsunął jej na palec piękny pierścionek ze szmaragdem.

– Och, Vicè…

Otarł kciukiem jej twarz.

– Nastąpiła jeszcze jedna zmiana…

– Jaka?

– Sprzedałem hotel.

– Jak to? Dlaczego?

– Potrzebowałem pieniędzy na odkupienie firmy, a nie chciałem pożyczać od Cira.

– Ale lubiłeś Dolce.

– Lubiłem i nadal lubię. Zostawiłem sobie w nim pewien udział. Ale już go więcej nie potrzebuję. – Spojrzał na nią czule. – Ty jesteś radością

mojego życia, *cara*. Teraz i zawsze.

EPILOG

Był upalny wrześniowy dzień – jeden z najcieplejszych w historii pomiarów, jak twierdził Manfredi, najstarszy z pracowników w posiadłości Trapanich. Przechadzając się niespiesznie pośród drzew oliwnych, Imma jednak wcale nie zwracała uwagi na pogodę.

Tego ranka rozmawiała z Claudią i wiadomości, jakie od niej otrzymała, wyparły wszystkie inne myśli z jej głowy. Niemal wszystkie. Ale te inne musiały na razie poczekać.

Wdychając zapach ciepłej ziemi i trawy, wspominała rozmowę z siostrą. Claudia i Ciro wciąż byli razem. Zakochani. Tym razem z wzajemnością.

Imma cieszyła się nie tylko z ich szczęścia. Spojrzała na grupę mężczyzn stojących pod drzewami po drugiej stronie oliwnego gaju, a przede wszystkim na jednego z nich. Gestykulując z ożywieniem, Vicè mówił coś do innych, którzy go słuchali. Miała ochotę odepchnąć ich na bok i zaciągnąć go na górę do sypialni. Był teraz jej prawdziwym mężem na zawsze.

– Immo! – zawołał.

Przeprosił towarzyszy i z uśmiechem ruszył w jej stronę. W spłowiałych spodniach dżinsowych, koszulce bez rękawów i roboczych butach wyglądał jeszcze bardziej seksownie niż w eleganckich garniturach.

– Signora Trapani… – Przyciągnął ją do siebie i pocałował.

Za nimi rozległy się wiwaty.

– Vicè, wszyscy na nas patrzą – szepnęła.

– To niech patrzą. Po prostu witam się o poranku ze swoją żoną.

– Już się dziś przywitaliśmy. – Zajrzała mu w oczy.

– To było bardziej *ciao* niż *buongiorno*. A może pójdziemy do domu i przywitamy się porządnie jeszcze raz?

– Czemu nie – odparła z ochotą.

Kochała go i czuł się najszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem. Objął ją i poprowadził przez pole.

– Podoba mi się ta sukienka. Ale będzie jeszcze lepiej, kiedy ją zdejmiesz.

Uśmiechnęła się, po czym dodała po chwili wahania:

– Claudia dzwoniła.

– Ciro też się do mnie odezwał. Wydawał się całkiem zadowolony. Czy Claudia też?

– Tak. Właśnie na tym zawsze jej zależało, ale…

– Ale co? Co cię martwi?

– Czy tym razem są ze sobą naprawdę? Rzeczywiście ją kocha? A nie tylko tak powiedział, bo twoja mama…

– Mama rozmawiała z nim dopiero po tym, jak się dogadali. Nie musisz się martwić. Prawdę mówiąc, nigdy jeszcze nie widziałem Cira w takim stanie. Jest szaleńczo zakochany. Naprawdę. Wszystkie tamte inne sprawy odeszły w przeszłość.

– Też mi się tak wydaje.

– Powiedzieli jeszcze komuś?

– Claudia powiedziała tacie. Ale zgodziła się zastosować te same zasady co ja.

Vicè pokiwał głową. Był dumny z żony, kiedy odważyła skonfrontować się z ojcem, który zdominował całe jej życie. Poszła do Cesarego dzień po

tym, jak się pogodzili. Postawiła mu ultimatum: musi się zmienić, bo jak nie, to obie córki odsuną się od niego na zawsze. I Cesare skapitulował. Przeprosił za wszystko i złożył obietnice, których dotąd dotrzymywał.

– Czemu się tak uśmiechasz? – spytała.

– Myślę o tym, jaką będziesz wspaniałą ciocią, Immo. A ja, oczywiście, będę najlepszym wujem na ziemi.

Zaśmiała się.

– To nie takie trudne, skoro będziesz jedynym wujkiem. Poza tym jesteś fantastycznym mężem i szefem.

– Zobaczymy, czy powiesz to samo po zebraniu plonów.

– Z pewnością. Rozmawiałam dziś rano z Manfredim. Mówi, że masz tak samo dobrą rękę do uprawy oliwek jak twój ojciec.

Ucieszyło go to. Idąc w ślady ojca, czuł się niepewnie. Wątpił w swoje umiejętności. Ale z Immą przy boku… Była jego partnerką. Razem zmierzyli się ze swoimi lękami i razem wyjdą naprzeciw temu, co przyniesie im los.

Wiedziała, jak wiele znaczy dla niego ta posiadłość, spuścizna po ojcu, którą kiedyś sam przekaże w spadku.

– Czy będziesz wujem Vicenzo czy wujem Vicè?

– Raczej nie „Vicenzo”. To brzmi zbyt poważnie. „Vicè” bardziej się nadaje na imię dla fajnego wujka, a ja zdecydowanie chcę takim być. Nie mogę się już doczekać, kiedy to dziecko się urodzi. Może będzie takie jak ja. Wtedy Ciro będzie musiał trzymać rękę na pulsie.

– To wcale nie musi być chłopiec.

– Ale jest.

– Skąd wiesz?

– Męska intuicja. To coś bardzo rzadkiego. Tylko najbardziej wspaniali przedstawiciele tej płci to mają.

– Tak… I pewnie jest nieomylna? – Przytaknął, a wtedy wzięła jego rękę i położyła sobie delikatnie na brzuchu. – W takim razie, co nam się urodzi?

Znieruchomiał.

– Jesteś w ciąży?

– Zrobiłam test po telefonie od Claudii. A właściwie dwa, żeby mieć pewność. Czekałam na właściwy moment, żeby ci powiedzieć, ale w końcu doszłam do wniosku, że każda chwila jest dobra. Cieszysz się?

– Czy się cieszę? Jestem zachwycony! – Objął ją mocno. – Urodzisz mi dziecko! – Pocałował ją delikatnie, po czym rozciągnął usta w uśmiechu. – Oczywiście, moja męska intuicja już mi to podpowiadała…

Klepnęła go lekko w ramię.

– Nie jesteś dobrym kłamcą, Vicenzo Trapani.

– Dzięki tobie.

– Kocham cię, Vicè.

– Ja też cię kocham. To prawda i pozostanie prawdą na zawsze.

Po tych słowach wziął Immę na ręce i zaniósł do domu, a potem na górę do sypialni.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
PROLOG
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
EPILOG